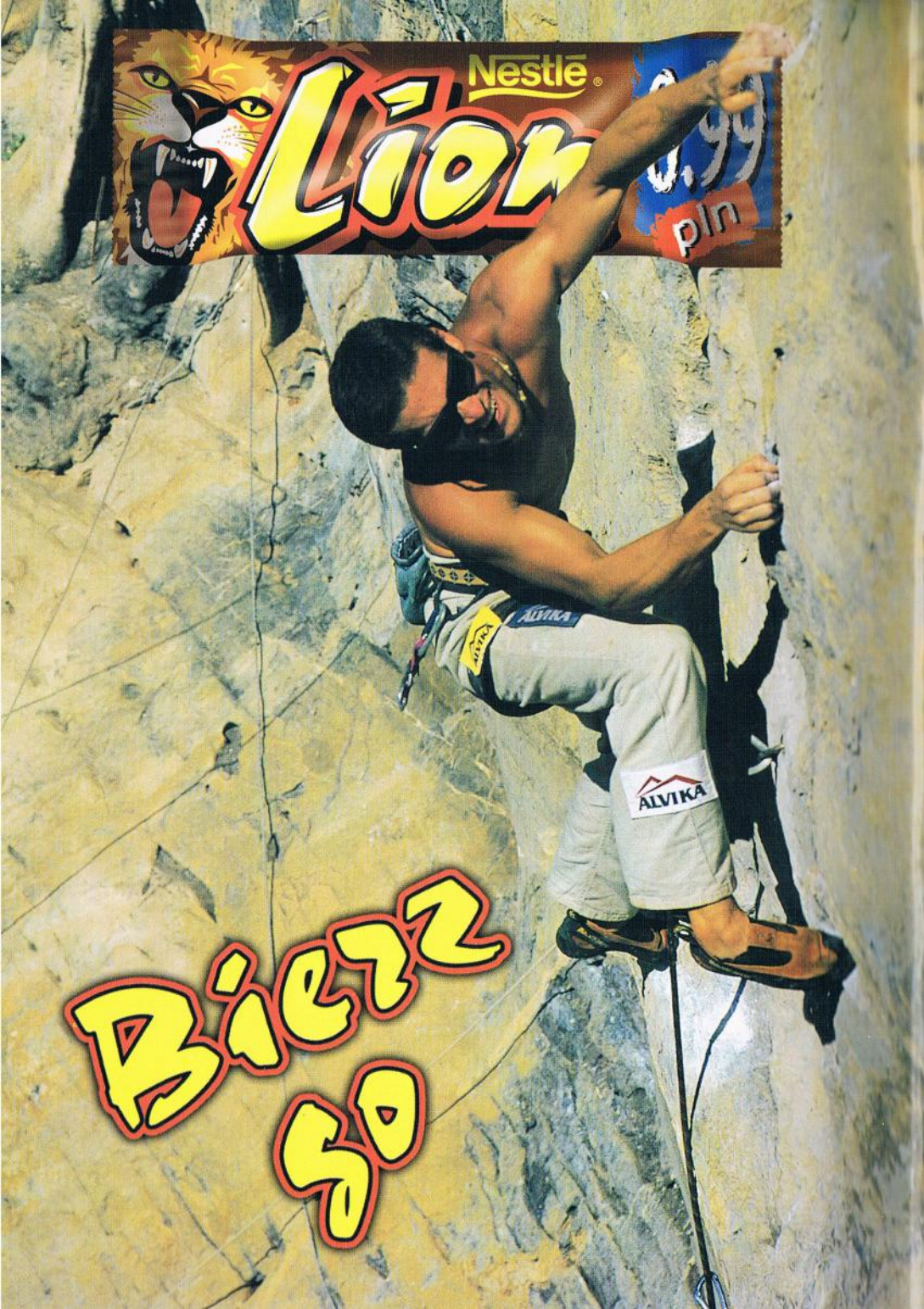




„Książka wyjść”

Spis treści:

– Słowo od Prezesa	str.2
– Obóz w Bergell - wyjazd idealny	str.4
– Wpieriot czyli nie czekaj na pogodę	str.10
– Maurizio Oviglia	str.14
– Sardynia - harmonia powstała z konfliktu	str.15
– Dwa światy, jedna gra, czyli kilka osobistych refleksji o jedynej prawdziwej religii	str.20
– Skalne raje - Hollental	str.30
– Opcje	str.34
– Jak zostałem Alpinistą: Kursant w szoku	str.35
– Tatry 2003 - omówienie sezonu	str.37
– Rozmowy niekontrolowane: Szczepan Głogowski	str.57
– Bushido	str.59
– Expander	str.61
– Kieżmarski Szczyt pld. ściana	str.62
– Świnica ptn. ściana	str.66
– 400 km z jedną „Baterią”	str.69
– Musi na Sardynii	str.71
– Informacje Klubowe	str.73

AZero - Biuletyn Informacyjny - propagandowy K.W. Warszawa
 Nr 2 (6)/2003
 ISSN: 1641-9359
 Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa
 Redakcja: Artur Paszczak, Mariusz Wilanowski
 Skład i tamanie: Piotr Zdunek

Do powstania numery przyczynili się:

Lorenzo Castaldi, Marcin Chmieliński, Piotr Drobat, Grzegorz Głazek, Szczepan Głogowski, Jan Gondowicz, Paweł Karczmarczyk, Dawid Kaszlikowski, Marek Libront, Grzegorz Mikowski, Tomek Osypiński, Maurizio Oviglia, Piotr Panufnik, Paweł Przybysz, Piotr Soczyński, Paweł Strzelecki, Czesław Szura, Paweł Tarnawski, Maciek Tertelis, Marcin Tomaszewski, Krzysztof Wasilewski, Mattia Vacca, Jacek Zaczekowski

Kontakt z redakcją:

e-mail: mariusz.wilanowski@bgk.com.pl, i paszczak@qdn.net.pl.

W biuletynie piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek wypadek powstałe podczas uprawiania sportów propagowanych na łamach AZero. Nie próbujcie tego w domu.

Redakcja AZero nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych na łamach biuletynu. Kopiowanie materiałów w całości lub w części tylko za zgodą redakcji AZero.

Sprostowanie

W poprzednim numerze AZero podaliśmy błędnie jako autora zdjęć z Memoriatu im. Bartka Olszańskiego - Krzysztofa Zaleskiego. W rzeczywistości autorem bardzo dobrych zdjęć jest Robert Zalewski, którego serdecznie przepraszamy za zaistniałą pomyłkę.

Redakcja

Okladka: Wschodnia ściana Piz Badile o wschodzie słońca, Alpy Bergellu, Szwajcaria. Fot. Paweł Strzelecki



Słowo od Prezesa

Dwa lata temu redaktor Wilan zwiastował narodziny „nowej, świeckiej tradycji”: obozów KWW. Dziś śmiało możemy stwierdzić, że tradycja ma się dobrze, a nawet rozwija. Ostatni nasz pobyt w Bergellu był pod względem ilości uczestników zaskoczeniem chyba dla wszystkich – przewinęło się nas ponad trzydzieści osób! Najbardziej wstrząśnięta była z pewnością gospodyni schroniska Sciora, która tylu Polaków naraz nie widziała chyba w całym swoim życiu. Pogoda dopisała (no cóż, było przecież „lato stulecia”) i przejściami synęło niezgorzej. Atmosfera była znakomita i myślę, że wszyscy uczestnicy zastanawiają się już nad wyborem celu na rok przyszły. A jest gdzie jechać, oby tylko chęci nie zabrakło.



Dwa aspekty łączą nasz pobyt w Bergellu z dyskusją, która przetoczyła się po naszym środowisku jesienią. Jeden - to wspomniana tradycja; drugi - to spity. Niejeden z nas krzywił się widząc rzadki plakietek wzdłuż idealnych rys. Spity dobite absolutnie bez potrzeby na stanowiskach Cassina. I tłumy przewodników z klientami... Nietrudno zgadnąć, komu spity potrzebne są najbardziej - kto chciałby niepotrzebnie nadstawiać w pracy karku? Albo martwić się, czy klient założył dobre stanowisko. Spitujmy więc wszystko, jak leci i nie przejmujmy się taszczeniem niepotrzebnego już żelastwa. I w domu zostawmy obawy, czy asekuracja wytrzyma. Przecież góry i tak niosą tyle niebezpieczeństw...

Myśląc o tradycji w alpinizmie, szczególnie w laternictwie, trzeba sobie uświadomić, że jej najważniejszym i tak naprawdę jedynym trwałym elementem jest zasada prowadzenia dróg od dołu. Dopiero potem - jest nim poszanowanie skały, t.j. unikanie kucia stopni i wiercenia asekuracji oraz zachowanie stylu pierwszego przejścia. Wszyscy wyczuwamy, że alpinizm i wspinaczka skalowa czymś się różnią, że tak naprawdę dzieli je coś istotnego. Jedną z najważniejszych różnic jest właśnie element zdobywania - immanentny dla alpinizmu, a nie występujący we wspinaczce skalowej, gdzie sednem jest pokonywanie trudności. Dlatego „zdobywanie” dróg jest tam nieistotne - w zamian są one „przygotowywane” do przejścia. Zastosowanie tej filozofii w górach wylączyła nową drogę ze sfery alpinizmu plasując ją w zupełnie innej dziedzinie.

Otwieranie drogi w górach ze zjazdu jest - w mojej opinii - zasadniczym postawieniem koncepcji alpinizmu na głowie. Jest wyrazem bezsilności w zetknięciu z naturą, a jednocześnie przejawem uzurpacji. Niewątpliwie pozwala osiągać większe trudności - ale czy prowadzi do postępu w dziedzinie wspinania par excellence? Mnie się wydaje, że nie. Dlaczego nasi antenaci nie zjeżdżali drogami, nie osadzali na nich haków lub nitów i dopiero potem nie prowadzili?

Chyba po prostu dlatego, że większości z nich nie przyszło to do głowy (jednemu przyszło, i dobrze wiemy jak to się skończyło...). W każdym razie gdyby tak czynili, nie zostało by dla nas dziś wiele do zrobienia. W tamtych czasach trudno było sobie wyobrazić postęp sportowy i techniczny, jaki miał dopiero nastąpić - wiele formacji nasi „dziadowie” mogliby więc śmiało uznać za „niemożliwe” - i rozpocząć ich eksplorację poprzez wiercenie i kucie. Skąd wiemy, że za 50, powiedzmy, lat, nasi następcy nie będą patrzeć na nas w ten sam sposób? „Wspinaczka jest wciąż młodym sportem i nikt nie ma prawa twierdzić, że jakiegoś fragmentu skały nie da się przejść” - pisze Malcolm Creasey w „Szkole Wspinania”.

Zaproponowana przez grupę „tradycjonalistów” (tudzież „konserwę”) idea zwolania grupy autorytetów do przedyskutowania i opracowania zasad kompromisowego korzystania z Tatr spotyka się z oporem. Opór ten w naturalny sposób wypływa z tych środowisk, które takie porozumienie będzie musiało siłą rzeczy ograniczyć w ich prawie do podporządkowywania sobie przyrody. Do poprawiania rzeczywistości tak, aby pasowała do ich wyobrażeń i potrzeb. Mam nadzieję, że dostrzegą jednak niebezpieczeństwo takiego rozumowania. Strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby za paręnaście lat większość w naszym środowisku osiągnęli zwolennicy „vie ferrate”...

Pomysł „tradycjonalistów” jest bardzo często krytykowany, jako przejaw centralnego sterowania, jako biurokratyczna chimera tudzież pokomunistyczny bękart. Trzeba było trafu, że na ścianie na Nowowiejskiej natknąłem się parę tygodni temu na sympatycznego Włocha z Sardynii - Lorenzo.

- Jestem „traditional climber” - oświadczył jeszcze w progu.

- Czyli co, spity wbijasz z prowadzenia? - zagadnąłem.

- W ogóle nie wbijam - prychnął oburzony Lorenzo - wspinam się w „clean areas”

- To wy tam coś takiego macie? - zdumiałem się.

- Oczywiście, mamy kilka takich rejonów.

- A co robicie, jak ktoś tam wbije spita? - podszedłem go chytrze.

- Jak to co - szczerze zdziwił się Lorenzo - wbijamy!

A palnąwszy dłoń w pierś dodał:

- Ja sam je usuwam. Ależ są czasem awantury!

- Hmm, a nie wydaje ci się, że to komunistyczny pomysł, biurokratyczne, arbitralne ograniczanie wolności wspinania?

Lorenzo nie odpowiedział, tylko pochwylił się pod boki i dość długo tarzał na ławce dławiąc się ze śmiechu.

Włosi to wesoły naród, a Sardowie, jak widać, w szczególności.

Paszczu

ps. No i oczywiście zakończyliśmy remont lokalu i wreszcie mamy swój kął. Regularnie odbywają się piątkowe slajdowiska i pokazy filmów. Kto jeszcze nie był - niech żałuje, bo jest czego!





Fot. Paweł Przybysz



Fot. Mariusz Wilanowski

Obóz w Bergell – wyjazd idealny

Był to przez wiele osób bardzo oczekiwany wyjazd. Każdy chciał osobiście skonfrontować bardzo sugestywny opis Bergellu zamieszczony w A/Zero z rzeczywistością. Z jednej strony coś, o czym marzy każdy wspinacz – wręcz proszące by się z nimi zmierzyć piękne, lite ściany, z drugiej nasze obawy związane z pogodą, która podobno nie trwa tutaj dłużej niż parę dni i kończy się gwałtownymi załamaniem. Istniał nawet plan awaryjny w myśl, którego mieliśmy w razie dupowy szybko ewakuować się do Val di Mello lub na Eldorado. Na szczęście do tego nie doszło. Pogoda z małymi wyjątkami była wręcz idealna a jedynym ograniczeniem we wspinaniu był stan naszych dłoni będący odzwierciedlający ilość przewspinanych wyciągów. Z mojej perspektywy trudno byłoby sobie wyobrazić lepszy wyjazd. Rejon doliny Bondasca ze schroniskami Sciora i Sasc-Fura oferującymi dogodny dostęp do najciekawszych ścian w Bergellu, stanowi wyśmienitą propozycję dla skalnych wspinaczy zarówno dla tych niewychylających się poza V stopień trudności, jak i tych szukających mocnych wrażeń. Charakter wspinania w Bergellu, ze względu na wszechobecne rajbungi dla większości z nas okazał się czymś zupełnie nowym, ale pozwolił też na odkrycie i oswojenie się z „niemożliwym”. Pomimo, że topowych przejść nie zanotowano i wspinaliśmy się raczej po okolicznych standardach to liczba obozowiczów w szczytowym momencie oscylująca w granicach 30 osób i liczba pokonanych dróg – powyżej pięciu dróg na zespół, pozwala myśleć o wyjeździe w kategoriach sukcesu naszego Klubu. Bo w tym przypadku sukces, to nie tylko wysoka wycena pokonanych dróg, to przede wszystkim fakt dojścia tak licznej osobowo wyjazdu do skutku, to także zorganizowanie na miejscu kursu dla paru zespołów i co najważniejsze fantastyczna atmosfera w wielopokoleniowej grupie. Jeśli chodzi o kurs to bardzo dobrym posunięciem okazał się kilkudniowy wypad do Albignii. Dolina ta oferuje szeroki wachlarz łatwych dróg, podejścia są krótkie a co najważniejsze można w niej bez konsekwencji rozbić namiot, co znacznie obniża koszty. W Bondasce biwakowanie



Fot. Mariusz Wilanowski



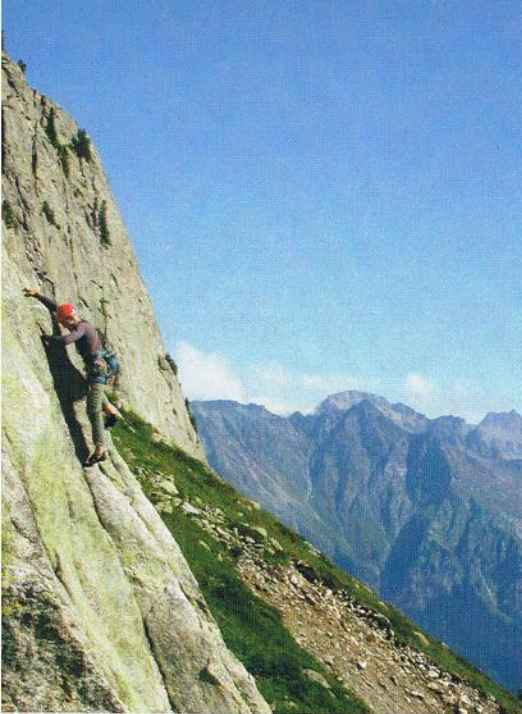
Fot. Mariusz Wilanowski

na dziko jest generalnie ścigane i trzeba się naprawdę nieźle konspirować, jeśli chce się zaoszczędzić. Po licznych wyjazdach zorganizowanych w Tatrach, Klub podniósł poprzeczkę i zorganizował udany obóz w Alpach, co jeszcze jakiś czas temu wydawało się mało realne. Gdzie pojedziemy w przyszłym roku ...hmmm, nie wiem. W końcu zależy to tylko od nas samych i naszej wyobraźni, a jak wiemy wyobraźnia nie zna granic.

Uczestnicy obozu przed schroniskiem Sciora
Fot. Mariusz Wilanowski

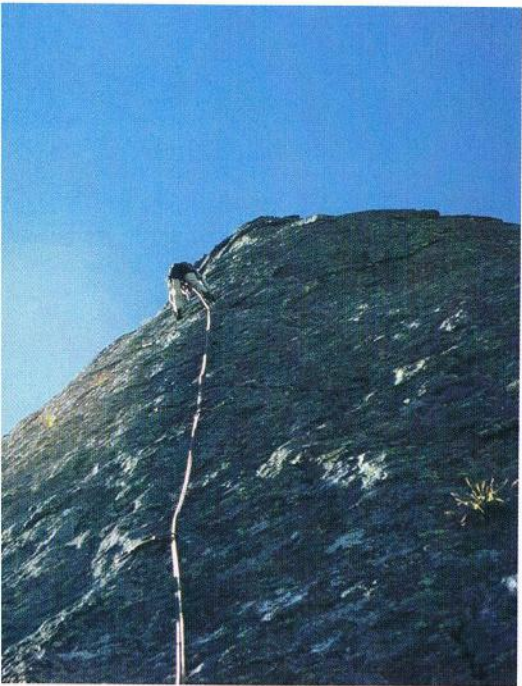
O tym, jak było w Bergellu najlepiej opowiedzą sami uczestnicy.
... zdyszany dochodzę do stanowiska, ale tempo, myślę spoglądając za siebie, pierwsze promienie słońca właśnie przebiły się przez chmury. Wpinam się w te same co Włoch punkty i spoglądam w górę, ścianę powoli rozświetla ciepły blask ... mare di platte – mówi ... tak ... (Paweł Strzelecki)





Paweł Przybysz zaznajamia się z rajbungami na ścianie Spazzacaldeira. Fot. arch. Paweł Przybysz

„Dilfery” na „wafiach” i „trawersiki po żyłach kwarcu” Paweł Strzelecki na filarze Żelazka. Fot. arch. Paweł Strzelecki



Piękny granit – za dużo spitów – nieprzyjemna obsługa schronisk – piękne okoliczności przyrody – okropne żarcie – świetna atmosfera – drogie piwo – fajny camping – oszukują nas w sklepie – kapitalna pogoda – okropna zapora wodna – Cassin to piękna droga.

Jeszcze tam pojadę.

(Artur Paszczak).

„Umysł, którego horyzonty poszerzyły nowe doświadczenia nie wróci nigdy do punktu wyjścia” Olivier Holmes. Obóz w Bergellu był właśnie dla mnie takim doświadczeniem. Niezapomniana podróż stopem, niesamowici, życzliwi ludzie (naprawdę tacy istnieją :)), piękna pogoda, a wspinanie coś niesamowitego. Warto było napociec się na podejściach by założyć parę dróg. Choć noga na koniec obozu skrzycona i strasznie drogo to napewno jeszcze tam wrócę :)

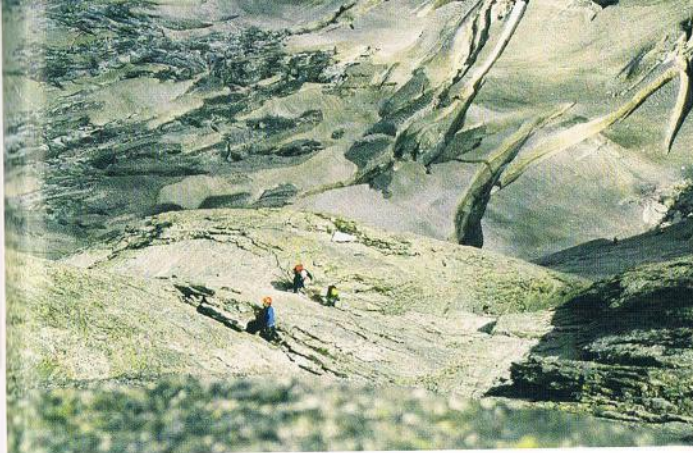
(Arek „Kermit” Arak)

Wysoko na Nordkancie. Stoję samotnie na płaskiej platformie. Świeci słońce a od dołu podchodzą szybko tłumy bergführerów z klientami i „pierzynowata” chmura, na którejo kur.. widzę swoją sylwetkę. Hmmm więc tak wygląda widmo Brockenu. W głowie przewala się milion myśli i przestaje być miło. Stoję jak wryty i z lekką przestraszony ... „Ten z aureolą” na chmurze też zastygł w bezruchu. Na chwilę znika, ale szybko pojawia się ponownie, macham ręką... „On” też. Nagle z podmuchem wiatru wszystko się rozplywa a mi przypomina się opowieść doktora Ziolo, jak to Paszczu po trzykrotnym obejrzeniu swojego widma na Gerlachu szybko wysnuł teorię w myśl której, pojedyncze spotkanie z „tym, tam na chmurze” to śmierć, podwójne to dziecko, a potrójne to nieśmiertelność. Szybko przyjąłem to za pewnik i strach minął. W Bergell pewnie jeszcze jakoś wrócę a na razie czekam z utęsknieniem na słodkie słowo „tata”.

(Mariusz „Wilan” Wilanowski)

Jak to zaprzyjaźniłem się z rajbungami.

Czytając artykuł o Bergellu w poprzednim A/ZERO wiedziałem, że będzie to niesamowity wyjazd. Zamieszczone w artykule zdjęcia dawały przedsmak tego, co ujrzałem nad rankiem po przyjechaniu na parking nad Bondo. Widok był niesamowity, wokół gładkie prawie pionowe ściany odbijające promienie porannego słońca.



„Cassin to piękna droga” – Artur i Alija Paszczak na ostatnich metrach Fot. Mariusz Wilanowski

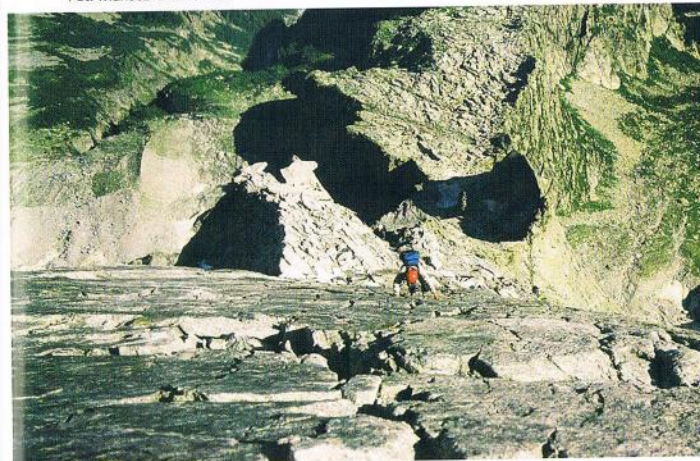


„Jazdy, jazdy, jazdy...” Fot. Mariusz Wilanowski

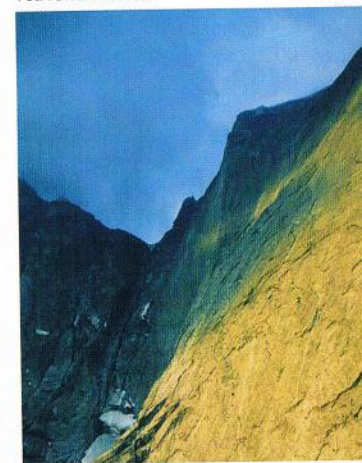
I ja mam się tam wspiąć? – aż nie mogłem uwierzyć. Zaraz przyszły myśli o opowieściach Chmiela, w których to snuł wizję gładkich, jak lustro rajbungów, a rajbungi nie są moją ulubioną formacją. Dotykając pierwszy raz ściany czułem się jakoś nieswojo, muszę przyznać, że nie była to byle jaka ściana, ale prawdziwy kawał litego granitu, który wyrastał za schroniskiem Sciora. Co prawda ten kawał granitu miał wysokość aż 10 metrów, ale już on dał mi pojęcie co to znaczy rajbung, rajbung w Bergellu. Walka z rajbungami trwała cały wyjazd. Końcowym testem była wspinaczka na Spazzacaldeira. Ostatnia droga wyjazdu, i co?, i test tego czego nauczyłem się w tej krainie granitowych ścian. Stoję nie wiem na czym pośrodku pionowej płyty,

trzymam się chyba powietrza, poprzednia wpinka daleko, a do następnej też jeszcze kawałek. Tak stoję i klnę na całego, jak ja nienawidzę takich formacji, ale cóż raz „kozie śmierć”, jestem przy spicie i oddycham z ulgą. Dochodzę do stanowiska i zastanawiam się, jak w takim rajbunku będzie mknął ekspert Chmiel. Widzę go, też w kluczowym miejscu stanął na chwilę zastanowienia i wydobył ze swojego gardła o kur... tu jest trudno! Słowa te mnie nieźle podbudowały, zdałem egzamin. Mam nadzieję, że rajbungi nie będą dla mnie, po wizycie w Bergellu, tak straszne. I teraz muszę przyznać, że nawet się z nimi zaprzyjaźniłem, no może nie tak, jak Chmiel, ale zawsze znany się lepiej niż na wiosnę. (Paweł Przybysz)

„Wysoko na Nordkancie” Fot. Mariusz Wilanowski



„Mare di Platte” – wschodnia Piz Badile Fot. Paweł Strzelecki



Piwo po podejściu do schroniska.
Samotna żółta lina wisi w środku wielkiej ściany.
Prezes między kamieniami wzywa pomocy.
Drzwi do schronu atomowego koło śracza.
Nerwy i niepewność w obozie - koledzy kiblują.
Zjazdy, zjazdy, zjazdy, zjazdy.
We Włoszech alkohol jest tańszy.

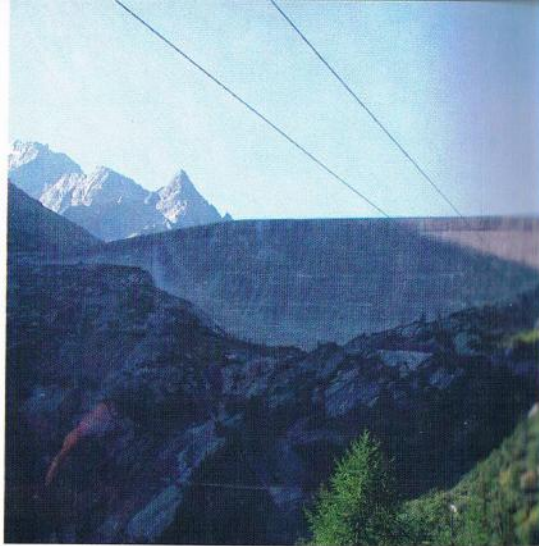
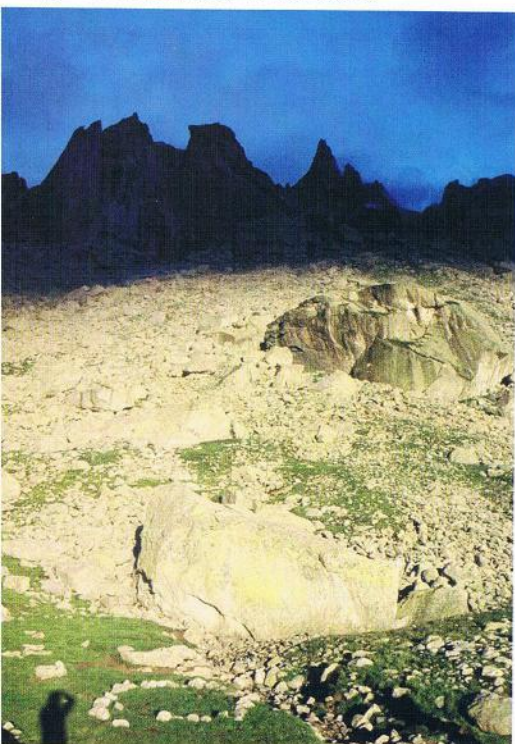
(Marcin „Chmiel” Chmieliński)

Pomimo, że nic „straszego” nie padło, wyjazdu mojego nie uważam broń Boże za stratę czasu ani kasy (której o dziwo poszło niewiele, mimo ... powiedzmy wygórowanych cen za świadczenie niektórych usług przez gościnnych Helwetów; no, przynajmniej czysto było...) Tylu rajbungów, o przepraszam, tarciovek co tam, chyba w życiu nie zrobiłem. No i delfry na wafłach i trawersiki po żyłach kwarcu, i lito...Poezja.

Przygody też były, pikujący głową w dół Hubert na połogiej płycie, samotny nocleg na tamie w Albignii... To gdzie w przyszłym roku?

(Grzegorz Rutkowski)

„Piękne okoliczności przyrody” Fot. Paweł Strzelecki



„Okropna tama” Fot. Paweł Przybyśz

Patrzę do góry. Ze trzy wyciągi nad nami Paszczu walczy w okapie. Wygląda ostro. Ze schematu ma być 5c+, a Prezes zadaje z ekspresów. Oj - będzie niezła jazda. No i była - choć nie takiej się spodziewałem. Przechodzimy parę rajbungów i już jesteśmy z Wilanem pod okapem. No i wszystko jasne - mokra tarciołka nie daje szans na klasykę. No to od pala do pala, dalej wygląda już spoko. Wyciąg do tego ma skomplikowany przebieg. Trawers w lewo, potem w prawo, a na koniec mała przewiecha. Podchodzę do sprawy taktycznie i czujnie. Trzeba prowadzić dwutorowo. Idę w lewo wpinając jedną żyłę, parę metrów do góry i teraz w prawo. Już czuję niezły opór, więc następna wpinka już z drugiej liny. O cholera nie idzie - co jest? Patrzę w dół - lina zakleszczyła się o dziób skalny. Ciągnę, ciągnę - ni cholery. Co za suka.

Odwiązuję się od niej i krzyczę do Wilana:

- Wilaaaaaan, nie odczepię jej. Musisz ją wziąć, jak będziesz szedł do góry.

- Dobral

No i to był mój wielki błąd. Choć stwierdziłem to dopiero za parę minut. Z jedną żyłą dalej było ciężko - za duże przegięcie. W końcu stan. Uff, co za popieprzony wyciąg. Ściągam Wilana i zadowolony oglądam wygrzane stońcem płyty. Wilan dochodzi i jeszcze tapie oddech.

- No Wilan, wyciągaj linę z plecaka - zagajam.

- Nie mam. Zostawiłem.

- Jak to k.. zostawiłeś ???

- No jakoś się zamotałem, nie mogłem odhaczyć.....

- ???

Nie mogło do mnie to dotrzeć. 10 wyciągów do góry, 10 na dół, a my tylko z jedną ośmiomilimetrową sznurówką. Co za idiotyczna sytuacja? Jak można w takiej ścianie zostawić z własnej woli linę? No i zaczęła się kłótnia. Ja, że zjeżdżam po linę. Wilan, że trzeba napierać dalej. Oj było gorąco, choć do rękoczynów nie doszło. Stanęło na tym, że napieramy dalej z jedną żyłą. Chmiele i Paszczu oczywiście strasznie rozbawili się tą sytuacją, gdy nas mijali zjeżdżając.

- Chłopaki, gdzie druga lina.

- Wilan zostawił pod okapem - syczę wściekły

- Nie mogłem odczepić - ripostuje

- ...

„Shirny happy people”



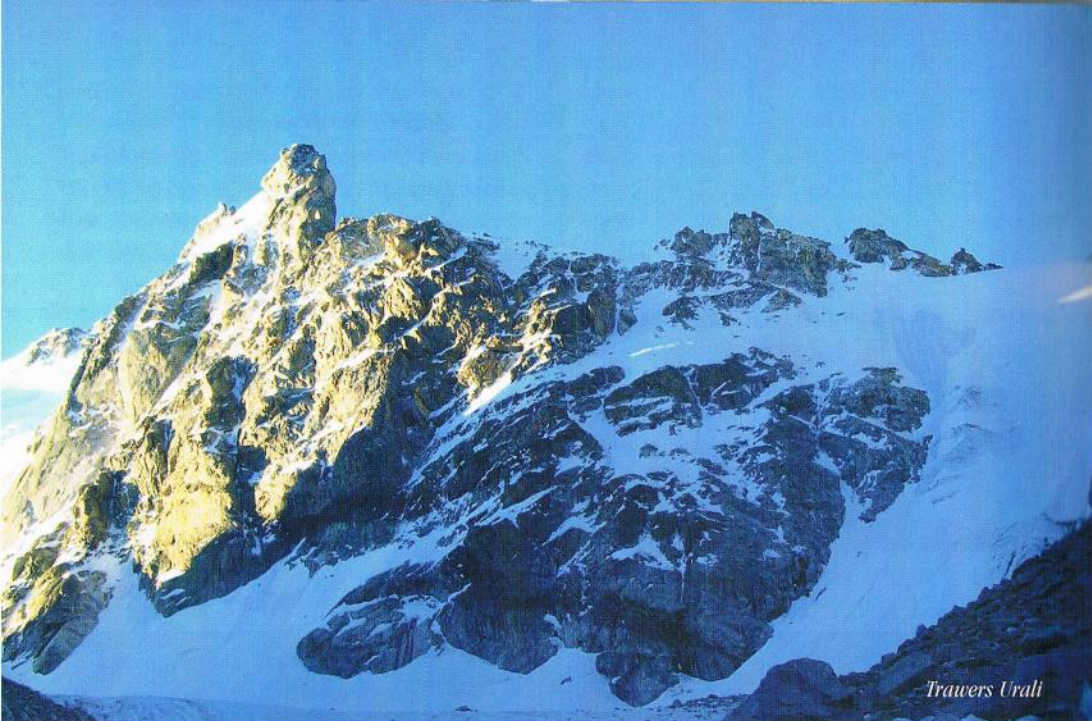
W końcu wierzchołek. Co za widok. Góry po horyzont. Lampa. Jednym słowem - idealnie.

Zjeżdżamy z Pawłem i Arkiem. Już o zmroku piruety w adidasach na płacie śniegu, zejście z moreny i pochłonięte snem schronisko. Gdyby nie chrapanie klubowej starszyny - mógłbym spać spokojnie...Ot taka przygoda. Dzięki zostawionej linie, będę ją długo pamiętał.

(Marek „Czyzu” Czyzewski)

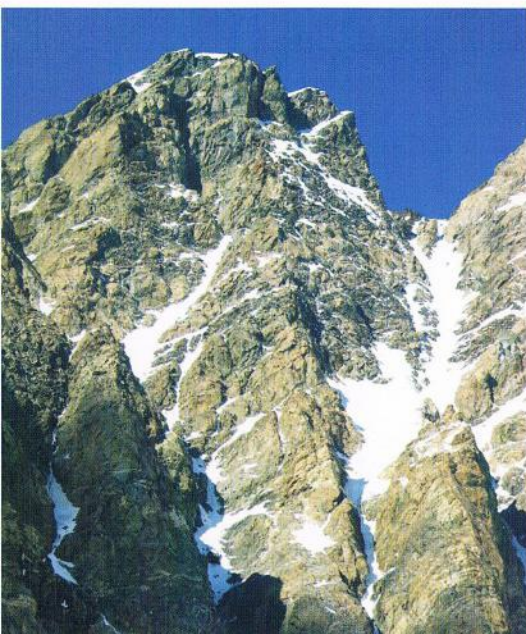
Tym, co najlepiej zapamiętałam z obozu są roześmiane twarze uczestników, którzy wyglądali na bardzo z siebie zadowolonych i to bez względu na osiągnięte wyniki sportowe. Sprzyjało to tworzeniu miłej atmosfery i uczyniło wyjazd bardzo udanym.

(Alicja Paszczak)



Trawers Urali

Wpieriot czyli nie czekaj na pogodę



Południowy Filar Borowikowa

W dolinę Bezingi docieramy tuż przed rozpoczęciem sezonu. Dobrze znowu widzieć niezmieniony skład pracowników bazy, z których chyba każdy, co interesujące, połączony jest więzami pokrewieństwa. Moim partnerem w tym sezonie ma być Rosjanin – kardiochirurg z Pietrozawodzka. Uważam to za eksperyment, gdyż nie wspinaliśmy się wcześniej razem, a i nasze szkoły wspinania różnią się nieco od siebie. Ma przyjechać za kilka dni.

Postanawiamy nie siedzieć przez ten czas w bazie. Zapominając, że góry są tu nieco wyższe niż Tatry, wybieram się z Olą na trawers Urali drogą 4B, co jak się okazało nie było trafnym wyborem jako wyjście aklimatyzacyjne. Głowy bolały, tempo powolne, zaliczyliśmy dwa biwaki, a naszą długą nieobecnością zdenerwowaliśmy cały Alplagier.

Przyjechał „chirurg”. Sądząc po jego wyglądzie chyba nie zadbał przed wyjazdem o kondycję. Przejrzelismy żelazo i sprecyzowaliśmy plany. Na dalszą aklimatyzację wybieramy trawers Ławier (4350m) - Gestola (4860m) za 3A. Pod drogą spędzamy fantastyczne trzy biwaki w burzy, odkopując przy tym dwa razy dziennie namiot ze śniegu. Dodatkowym sygnałem



Biwak na płn. filarze Szczarej



Oleg na płd. filarze Miżirgi

do odwrotu był koniec uzbeckiej tabaki. Nie poczułem większego rozgoryczenia. Byłem na obu tych wierzchołkach.

Kolejnym, szatańskim planem jest trawers Miżirgi - Dych-Tau (5B) obejmujący trzy wierzchołki pięciotysięczne (Miżirgi 5025m, Puszkina 5100m, Dych-Tau 5204m). Ze względu na długość drogi jak i pogodę, która jak się zdaje w tym sezonie nie rozpieszcza, na początek wspinamy się na Borowikowa (4888m) za 5A, leżącego w tej samej grani, by zostawić tam zapas żywności i gazu na trawers. W drodze okazuje się, że nie tylko kondycja, ale i umiejętności mojego partnera pozostawiają wiele do życzenia. Ustalamy zasady, według których jego rola ogranicza się do asekuracji, ciągnięcia cięższego wora i czyszczenia wyciągów. O losie...

Co trzy godziny wychodzimy na „związ” by zdać relację z naszych poczyną (robią to wszystkie zespoły znajdujące się

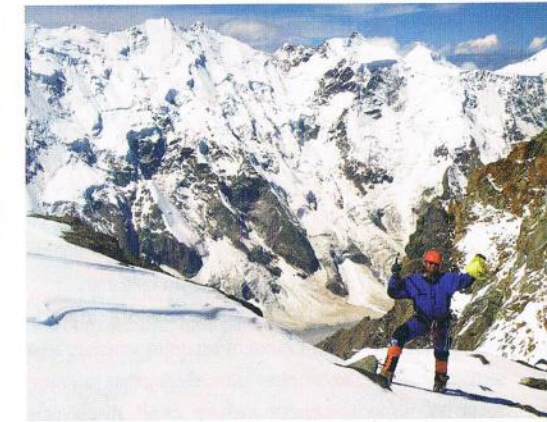
aktualnie w ścianie). Przez radio dowiadujemy się, że Rosjanie, którzy jako pierwsi w tym sezonie zaatakowali północne żebro Szczarej (5068m) 5B popadli w niepogodę. Na bezingijskiej ścianie panują specyficzne warunki. Często zatrzymuje się na niej cały front pogodowy. W całej dolinie może być względna pogoda, a tam burze i ciągły opad. My już po zrealizowanym planie. W dwa dni przechodzimy drogę i w nocy schodzimy psychodelicznym, tysiącmetrowym śnieżnym kuluarem, który u wylotu przypomina znaną z Moka „maszynkę do mięsa”. Znając walory dobrego restu w Alplagierze już o świcie w non-stopie schodzimy 15 km do bazy.

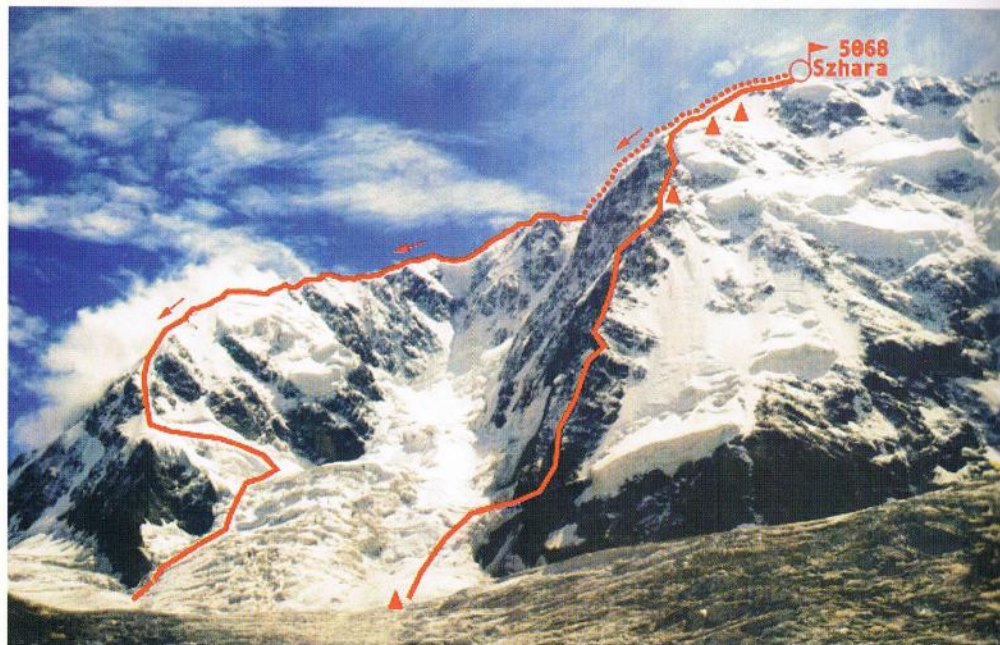
Flagi w bazie spuszczone do połowy. Szto słucilos? - Romanow pagibł - informuje spasciel. Poceiał na grani w zejściu z Szczarej. Partner skoczył na drugą stronę (tylko tak wygląda tam asekuracja), niestety po wahadlowym locie

Paweł na wierzchołku Miżirgi



Dojście do zapasów na trawersie Miżirgi-Dych-Tau





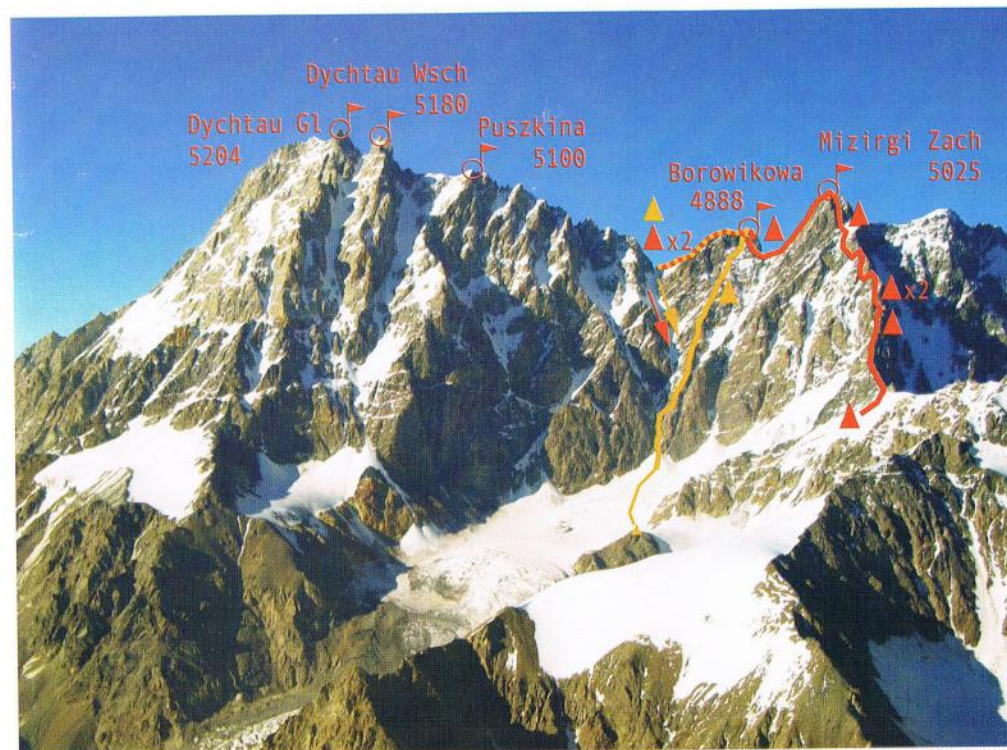
Filar Szcharej (opracowanie graficzne)

rozbił się na skałach. Został tam na zawsze. Podczas próby ściągania go ze ściany spadł w głęboką szczelinę pod nawisami. Naczelnik KSP (Kontrolno Spasacielski Punkt) zakończył akcję uznając ją za zbyt niebezpieczną. To najwyższa mogiła w Bezindze.

Z głębokim smutkiem wychodzimy z łagieru. Ale czas pomyśleć o swojej drodze, pozytywnie nastrajać się, co do jej rezultatu. Tym razem niepogoda obejmuje cały region. A ludziłem się, że większość drogi na Miziłgi zrobię w "miękkich", tymczasem drogi od południa nabrały charakteru tych od północy. Nie czekamy jednak na poprawę pogody, która i tak może się pięć razy zmienić na tak długiej drodze. Niepogoda jednak się utrzymała. Czyszcząc skałę kompletnie zaprętą śniegiem i przeczekując burze, do wierzchołka Miziłgi zakładamy cztery biwaki. Skończył się gaz, wszystko przemoczzone i pojawiły się pierwsze odmrożenia. O losie... Trawersujemy Borowikowa i wreszcie dochodzimy do upragnionych zapasów. Problemu pogody jednak nie udaje się nam rozwiązać i po kolejnych czterech biwakach, dziewiątego dnia wspinania uciekamy poznany już wcześniej jebanym kuluarem.

Po nieskończonym trawersie restujemy się prawie tydzień przed kolejnym i zarazem ostatnim wyjściem tego sezonu. Na „deser” zostawiliśmy sobie, wspomnianą już Drogę Tomaszka, północnym filarem Szcharej za 5B. Biwakujemy

pod drogą. Pomimo gwiazdистой nocy poranek nie jest zadowalający. Wychodzimy w słabej widoczności. Dół drogi jest najbardziej niebezpieczny. Najpierw wąską gardzielą, którą wylatują wszystkie lawiny z głównego wierzchołka, dalej trawers pod syjącą kamieniami północno-zachodnią ścianą i przez śnieżny żleb rozdzielający dwa zębra filara by wreszcie wbić się w liczącą 1800 m drogę. Trudności nie powinny zaskoczyć, więc ważne by utrzymać dobre tempo. Za cel stawiamy sobie biwak na śnieżnym „nożu” w 3/4 ściany. Słaba widoczność utrudnia orientację w drodze. Ciężko bez błędu wybierać optymalne warianty, więc czasem zdarzają się zapychy. Dochodzi duża ilość śniegu, który w tym sezonie obficie sypie. Do „noża” docieramy po zmroku około 23. Przy świetle czołówek na zakończenie dnia, co by nie wyjść z formy, przerzucamy łopatą trochę śniegu dla uzyskania „lepszej” platformy. W nocy zrywa się silny wiatr, zaczyna padać śnieg, a widoczność spada do kilku metrów. Dzień zdaje się jednakowy. Spowalnia to znacznie nasze tempo. Dopiero po kilku godzinach z tumanów chmur wyłaniają się dość sporawych rozmiarów lodowe seraki orientujące nas, że wchodzimy w wielką śnieżną kopułę szczytową. Widoczność spada do tego stopnia, że leżące na śniegu zawiane motyle urastają w umyśle do rangi skał oddalonych o pół wyciągu. Zdając sobie sprawę z możliwości zbłądzenia w kopule



Trawers Miziłgi-Dych-Tau (opracowanie graficzne)

szczytowej decydujemy się przeczekać. Znajdujemy wygodne miejsce pod niegroźnym nawisem lodowym i zakładamy biwak. Następny dzień nie przynosi żadnych zmian. O losie... Znow czekamy. Po południu nie wytrzymujemy już tego dłużej. Najpierw wychodzę by odkopać ze śniegu namiot. Potem decydujemy się na mały spacer. Przenosimy namiot o jakieś 100 m wyżej. Nie chodziło bynajmniej o zbliżenie się do wierzchołka czy coś w tym rodzaju, a raczej o jakieś ruchy wogóle. Złożyliśmy namiot, zmoczyliśmy się trochę, wykopaliliśmy kolejną platformę, postawiliśmy namiot i resztę dnia suszyliśmy się. A przede wszystkim mieliśmy ubaw. Następny dzień przynosi zajebistą lampę. Okazuje się, że biwakowaliśmy 150 m od wierzchołka. Wrzucamy śniadanie, zwijamy pałatkę i za chwilę stajemy na szczycie. Dobrze znow patrzeć na gruzińskie wioski po drugiej stronie grani. Popadłem w chwilę zadumy, z której wytrąciła mnie myśl o zejściu bardzo czujną, ostrą granią, którą zresztą miałem już okazję „spacerować” (wiedzie nią droga klasyczna za 5A). Z wielką ulgą dochodzimy do stanowisk zjazdowych, pokonując w ekspresowym tempie niewralicjne miejsca. Jazda z ruskich pętli to już powiedzmy czysta przyjemność. Na jednym

ze stanów rozpoznaje hak bity przez Michała 3 lata temu. Patrz - made in Poland - chwałę się partnerowi. Po południu zjeżdżamy na „poduszkę”. Wita nas herbatą dwóch Ukraińców. Jutro ruszają klasykiem, którym właśnie schodziliśmy. Posiedzieliśmy chwilę i przy zachodzącym słońcu, ścieżką wydeptaną przez chłopaków, ruszyliśmy w dół wijąc się w labiryncie szczelin i przechodząc po wątpliwych mostkach.

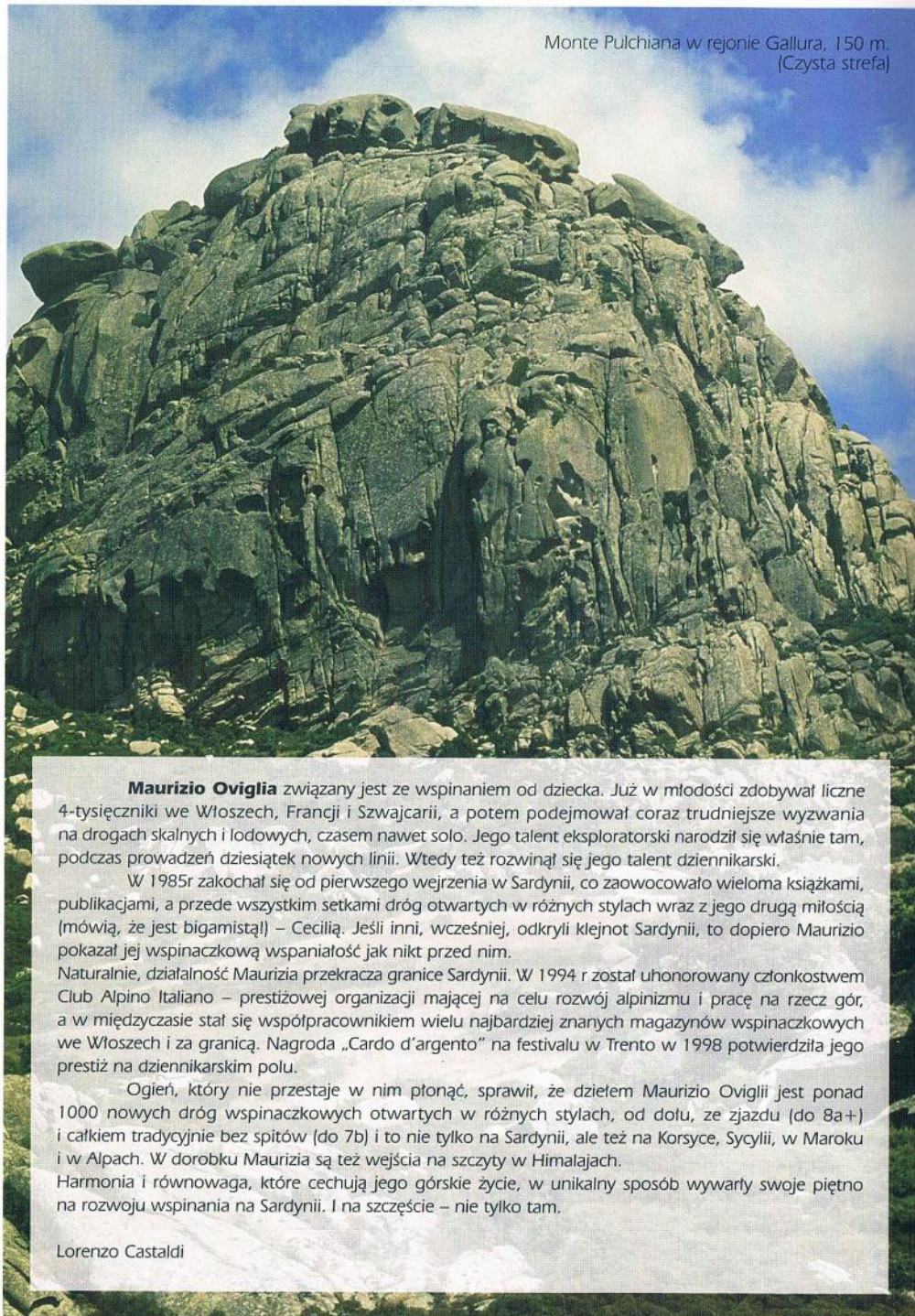
Już na Dżangi-kosz (gdzie stoi chatka podobna do nieistniejącej już niestety chatki Ascety na Włosienicy) poczułem wielką ulgę, że już nie muszę się nigdzie wspinać i radość z tego, że udało się tyle zrobić w tym ciężkim, pod wieloma względami, sezonie.

Paweł „Kaczmar” Karczmarczyk

Szósty sezon kaukaski w statystykach:

- ok. 150 km na podejściach i zejściach
- 4 drogi przebyte (dwa pięciotysięczniki)
- przełożone ok. 6 km
- 14 biwaków w ścianie
- 40 haków pozostawionych i zgubiona rękawica.

Monte Pulchiana w rejonie Gallura, 150 m.
(Czysta strefa)



Maurizio Oviglia związany jest ze wspinaniem od dziecka. Już w młodości zdobywał liczne 4-tysięczniki we Włoszech, Francji i Szwajcarii, a potem podejmował coraz trudniejsze wyzwania na drogach skalnych i lodowych, czasem nawet solo. Jego talent eksploratorski narodził się właśnie tam, podczas prowadzeń dziesiątek nowych linii. Wtedy też rozwinął się jego talent dziennikarski.

W 1985r zakochał się od pierwszego wejrzenia w Sardinii, co zaowocowało wieloma książkami, publikacjami, a przede wszystkim setkami dróg otwartych w różnych stylach wraz z jego drugą miłością (mówią, że jest bigamistą!) – Cecilią. Jeśli inni, wcześniej, odkryli klejnot Sardinii, to dopiero Maurizio pokazał jej wspinaczkową wspaniałość jak nikt przed nim.

Naturalnie, działalność Maurizioa przekracza granice Sardinii. W 1994 r został uhonorowany członkostwem Club Alpino Italiano – prestiżowej organizacji mającej na celu rozwój alpinizmu i pracę na rzecz gór, a w międzyczasie stał się współpracownikiem wielu najbardziej znanych magazynów wspinaczkowych we Włoszech i za granicą. Nagroda „Cardo d’argento” na festiwalu w Trento w 1998 potwierdziła jego prestiż na dziennikarskim polu.

Ogień, który nie przestaje w nim płonąć, sprawił, że dziełem Maurizio Oviglii jest ponad 1000 nowych dróg wspinaczkowych otwartych w różnych stylach, od dołu, ze zjazdu (do 8a+) i całkiem tradycyjnie bez spitów (do 7b) i to nie tylko na Sardinii, ale też na Korsyce, Sycylii, w Maroku i w Alpach. W dorobku Maurizioa są też wejścia na szczyty w Himalajach.

Harmonia i równowaga, które cechują jego górskie życie, w unikalny sposób wywarły swoje piętno na rozwoju wspinania na Sardinii. I na szczęście – nie tylko tam.

Lorenzo Castaldi

Sardynia

Harmonia powstała z konfliktu

Propozycja ochrony różnych stylów we wspinaniu

Tekst i zdjęcia: Maurizio Oviglia

Tłumaczenie: Krzysztof Wasilewski

Urodziłem się w mieście położonym u podnóża Alp i posiadającym długą wspinaczkową tradycję. Jednak życie doprowadziło mnie na wyspę na Morzu Śródziemnym, gdzie nie ma „prawdziwych” gór, takich ze śniegiem i lodem. Założyłem tu jednak nie tylko rodzinę, ale przez 20 lat życia cieszyłem się również

Simone Sarti na Sintomi Primordiali,
Monte Ginnircu
(350 m., 6c+, 1981 r.)



tym co uwielbiam robić – wspinaczką. Czerpałem radość ze wspinania, ale przede wszystkim z prowadzenia, tworzenia nowych dróg, bo właśnie ten wymiar twórczy najbardziej lubię we wspinaczce.

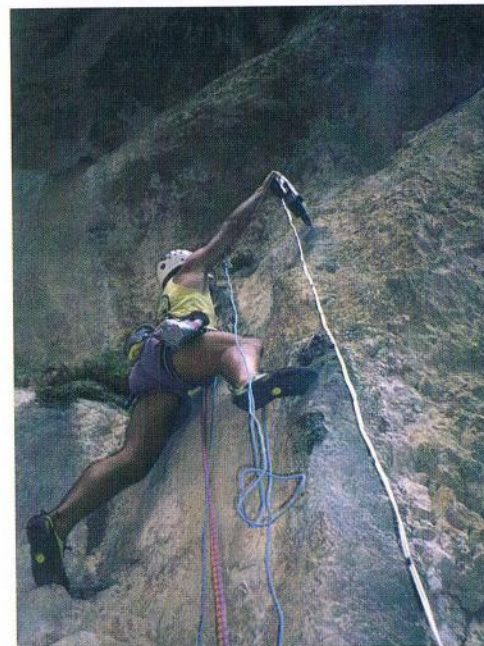
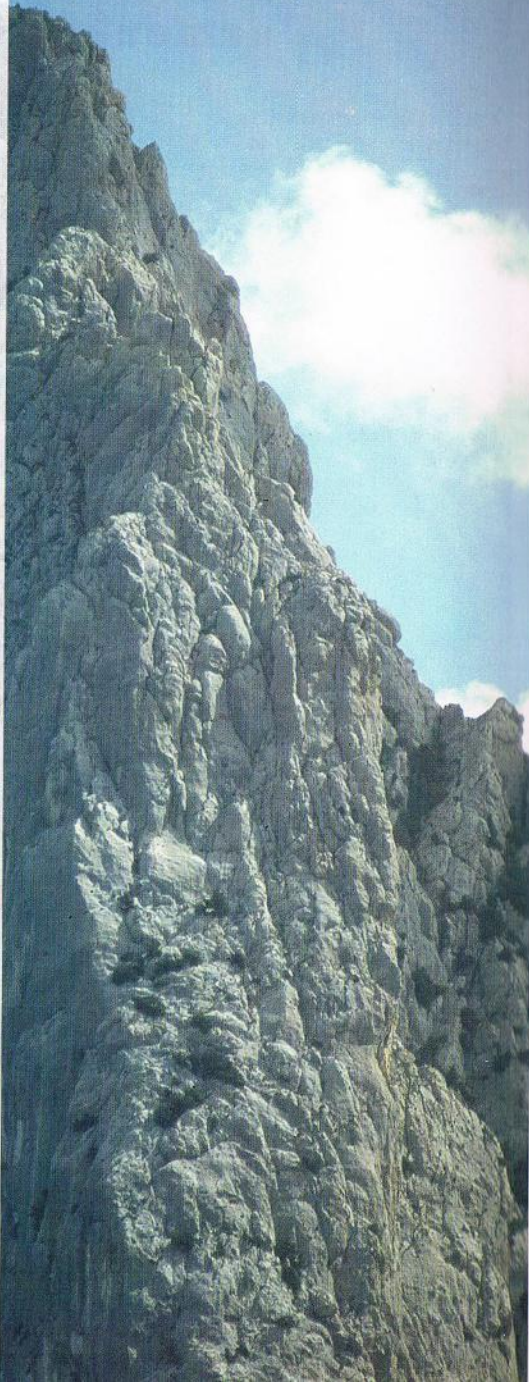
Kiedy przybyłem na Sardinie w roku 1984 eksploracja wspinaczkowa tutejszych gór właśnie się zaczęła. Przedtem działały tu sporadycznie jedynie górskie jednostki wojskowe. Dopiero Alessandro Gogna, sławny włoski wspinacz, rozpoczął bardziej systematyczne i zakrojone na szerszą skalę „ekspedycje”. Alessandro pracował i pracuje nadal, tak samo zresztą jak ja, jako niezależny dziennikarz. Przyjechał tu, aby napisać książkę o tej mało znanej włoskim wspinaczom wyspie. Jednak, będąc jak każdy dobry wspinacz również zręcznym strategiem, Alessandro bardzo dobrze wiedział, że działając w pojedynkę nie będzie mógł wspiąć się wszystkimi najpiękniejszymi i najtrudniejszymi ścianami na wyspie. Dlatego połączył siły z najlepszymi wspinaczami włoskimi tamtego okresu i wielokrotnie wspólnie przyjeżdżali na Sardinie w celu jej eksploracji. Bez wątpienia najbardziej interesującym masywem był masyw Supramonte, położony we wschodniej części wyspy. Działo się to w roku 1980, jeszcze przed narodzinami wspinaczki sportowej, więc drogi powstawały w tradycyjny sposób, od razu z prowadzenia. Oglądało się ścianę z dalszej perspektywy, pakowało do plecaka wybrany zestaw haków, kostek i pierwszych friendów zamawianych pocztą z USA i ruszało na wspinaczkę. Po dotarciu do podstawy ściany zaczynała się zabawamożna było odróżnić mistrzów od „zwykłych” wspinaczy. Manolo, Bernardi i Gogna prawie zawsze znajdowali śmiałą linię drogi, która doprowadzała ich wieczorem na szczyt. Bez biwaków, prawie zupełnie klasycznie, używając jedynie kilku haków i nie zostawiając ich w skale..... przy czym trudności sięgały często wyżej niż stopnia VII w skali UIAA.

Dlatego też możemy powiedzieć, że drogi te, również dziś, są absolutnymi majstersztykami wspinania w rejonie śródziemnomorskim. Majstersztykami, które w czasie ich powstawania nie cieszyły się niestety należnym im zainteresowaniem. Może dlatego, że poprowadzono je w „górach drugiej kategorii”, jakby powiedziano we Włoszech.

Czas jednak płynął dalej i kolejni wspinacze przybywali na Sardinie. Eksplorowali oni także „rejon granitowe”. W tym przypadku nie chodzi o wspinanie wielkościowe, jakkolwiek tutejsze rysy są często trudne, otwarte i z obłymi krawędziami, a asekuracja w nich nie zawsze jest łatwa. Tak więc również w rejonie Gallura (na północy) i w Sarrabus (na południu) szybko pojawiło się wiele nowych dróg, często wymagających i trudnych, aż do stopnia VII+, co w roku 1980 było całkiem przyzwoitym wynikiem.

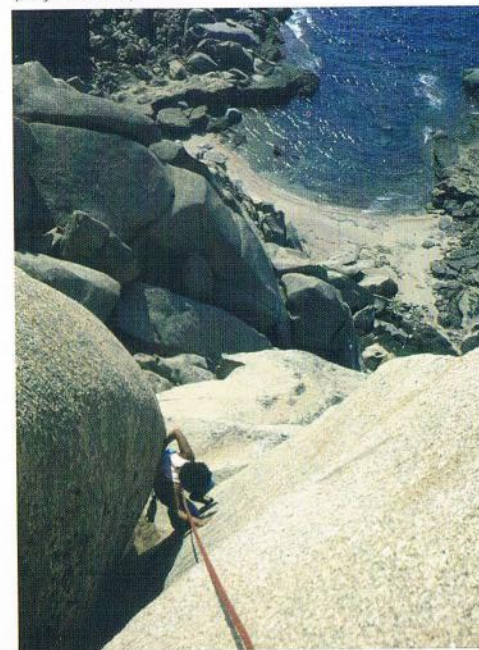
Po swych narodzinach w latach 80-tych wspinaczka sportowa pojawiła się również na Sardynii, która pełna jest pięknych rejonów skalnych. Byłem wtedy może jedyną osobą, która zdawała sobie sprawę z tego wielkiego potencjału jaki wyspa posiada. Do tej pory nikt nie przyjeżdżał na Sardinie aby się wspiąć; wszyscy wybierali inne rejony, np. Verdon, będąc przekonanymi, że na wyspie znajdują jedynie trawę, dęby i stada owiec. Jednym z pierwszych używających na Sardynii spitów był sławny Heinz Mariacher, wspinacz „nowej generacji”. Jednakże w skałach sardyńskiego rejonu Cala Gonone, inaczej niż na Marmoladzie w Dolomitach, Heinz instalował spity ze zjazdu. Dlaczego? Należy pamiętać, że w tamtym okresie było oczywiste, że sportowe drogi wyposaża się w przełoty ze zjazdu. Taka była praktyka w Verdon, Briancon i nawet Heinz Mariacher zwykł był tak postępować ... Stąd i my, Włosi, czuliśmy się upoważnieni do takiego działania. Wspinaczka sportowa różniła się zupełnie od tradycyjnej i wszyscy z nas popierali prawo do zachowania różnorodności we wspinaniu. Moja praca zostawiała mi dość wolnego czasu, tak więc stałem się jednym z gorących zwolenników stylu sportowego na wyspie, włożyłem wiele wysiłku w jego rozpowszechnianie przygotowując setki dróg i pisząc sporo książek. Jednakże byłem jednocześnie alpinistą i jadąc na wspinaczkę w ścianach Supramonte, zostawiałem często wiertarkę w domu i prowadziłem mając tylko kilka kości i haków przy uprząży.

Punta Cusidore, 500 m.



Rolando Larcher podczas 1-go przejścia Hotel Supramonte (400 m., 8b, 1998 r.)

Uccellacci Uccellini (200 m., 5 c. 1978) w rejonie Gallura („Czysta strefa”)



My, neofici wspinaczki sportowej, wywodzący się ze stylu tradycyjnego, nie przypuszczaliśmy jednak, że kolejne pokolenia nie będą w stanie dostrzec różnicy z tej prostej przyczyny, że nie znały drugiej strony medalu. A na efekt zmiany pokoleń nie trzeba było długo czekać...

„Odkrycie” Sardynii przez wspinaczy włoskich i niemieckich spowodowało na wyspę wielu ludzi. Wielu z nich przyjeżdżało wspiąć się fantastycznym filarem Goloritze, niewiarygodnym wapiennym monolitem. Najłatwiejszą drogą była mityczna „Sinfonia dei mulini a vento”, autorstwa Manolo i Gogna, uważana za najtrudniejszą nie sportową drogę we Włoszech. Na jej drugim wyciągu znajduje się nie asekurowalny komin, który dla wielu wspinaczy okazywał się nie do pokonania i był końcem ich marzeń. I tak, pewnego dnia, ktoś wziął na siebie odpowiedzialność, aby ubezpieczyć ten wyciąg spitami i otworzyć go dla innych wspinaczy... To był pierwszy akt złamania reguł wspinaczkowej etyki, nigdzie nie zapisanych, ale do tej pory szanowanych. Myślano, że w rejonie z krótkimi wspinaczkowymi tradycjami i z tego powodu generalnie bardzo tolerancyjnym, nikt nie zwróci zbytnej uwagi na tę sprawę. Ale stało się inaczej i spity wkrótce usunięto. Aby pozbyć się tego niełatwego problemu postanowiłem przygotować na monolicie sportową drogę, która pozwoliłaby wspiąć się każdemu w miarę bezpiecznie, pozostawiając w spokoju sąsiednią klasyczną drogę. Manewr ten powiódł się przez wytyczenie nowej sportowej drogi „Sole Incantatore”, która jest dziś być może najpopularniejszą i najczęściej przechodzoną drogą na wyspie. To była ostatnia długa droga, którą ubezpieczyłem spitami ze zjazdu. Był rok 1995.

Następnie poświęciłem się tworzeniu sportowych, górskich dróg na ścianach Supramonte, stosując metodę przyjętą w Szwajcarii przez Michela Piole i braci Remy. Technika ta polegała na wspinaniu od razu z dołem - zawisałem jedynie po to aby osadzić spity i to tylko po zrobieniu klasycznie długich odcinków skalnych. Ponieważ możliwa była asekuracja ze spitów, naturalne stało się prowadzenie dróg w takim właśnie stylu w tych odcinkach ścian, szczególnie w płytach, gdzie użycie tradycyjnych metod ubezpieczania wyciągu było zbyt ryzykowne. Przez ponad dziesięć lat powstały nowe, śmiałe, fantastyczne drogi; ich autorami byli

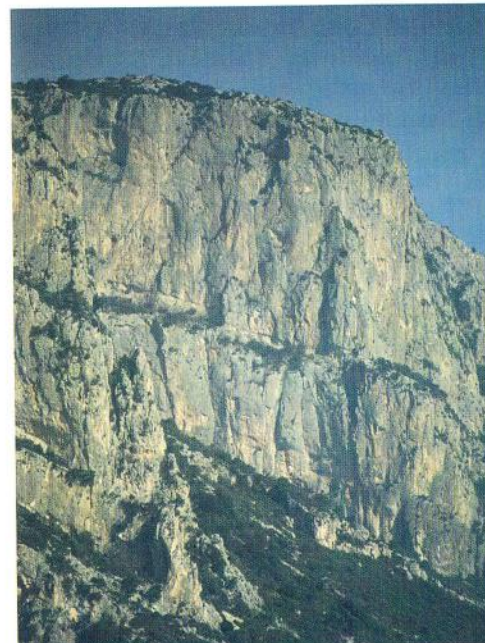
w szczególności Simone Sarti, Enzo Lecis, Lorenzo Nadali i ja. W tym czasie stało się jasne, że sztuka polega na klasycznym wspinaniu na coraz trudniejszych i coraz dłuższych odcinkach między spitami, ograniczając jednak możliwość śmiertelnego urazu w razie odpadnięcia. Szczytowym osiągnięciem tego stylu było poprowadzenie w 2000 r. przez Rolando Larchera i Roberto Vigiani sławnej drogi "Hotel Supramonte". Drogi, na której próbowali swych możliwości najsilniejsi wspinacze europejscy.

Używając metafory możemy powiedzieć, że dziś Sardynia jest terytorium w dużej części zdobytym przez oddziały wspinaczy sportowych, minimalna część należy do tradycjonalistów, ale w dużej mierze jest to obszar ciągle nie odkryty, ziemia niczyja. Właśnie ta garstka wspinaczy tradycjonalistów zwróciła uwagę, że konieczne trzeba zachować przed wspinaniem sportowym niektóre rejony dziewiczych skał, pozostawiając je jako „obszar przygody”. Dialog pomiędzy wspinaczami sportowymi a tradycyjnymi nigdy nie był łatwy. Epizody takie jak usunięcie lub kradzież spitów w skałach rejonu Gallura (2002 r.) z pewnością nie przyczyniały się do uspokojenia konfliktu, jednakże większość wspinaczy była zdecydowana znaleźć rozwiązanie w drodze rozmów.

Jedną z możliwości porozumienia opierała się na określeniu pewnych rejonów jako zarezerwowanych wyłącznie dla wspinaczki tradycyjnej bez użycia haków i spitów (clean climbing) i wskazaniu pozostałych rejonów (tzw. „rejonów wzajemnego szacunku”) gdzie można by używać spitów, osadzanych podczas prowadzenia na długich drogach. W tym ostatnim przypadku należałoby również unikać przecinania dróg tradycyjnych i niszczenia ich oryginalnego charakteru przez dobijanie nowych haków. Wyboru rejonów tzw. „czystych stref” dokonano biorąc pod uwagę również budowę skał; w niektórych przypadkach skała nadawała się bardziej do wspinania tradycyjnego niż sportowego. Mapa proponowanego podziału opublikowana została w przewodniku wspinaczki sportowej „Pietra di Luna” (wydanie 2003 r.) wraz z prośbą do wszystkich, częstych gości na Sardynii, aby szanowali zasady tego kompromisu w imię wzajemnej tolerancji i ochrony różnych stylów wspinania.

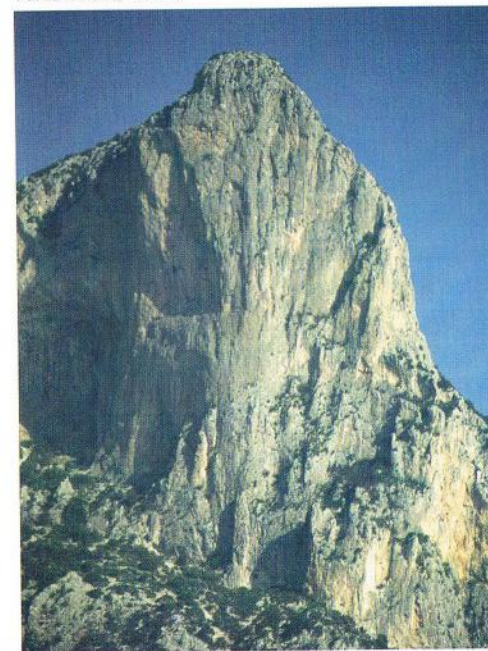


Cala Goloritzè
fot. Mattia Vacca



Monte Ginnircu, 350 m.

Punta Giradili, 400 m.



Sytuacja poza wyspą, w „prawdziwych górach”, nie była już tak pokojowa Można powiedzieć, że podczas gdy na Sardynii osiągnięto porozumienie, gdzie indziej we Włoszech i w Alpach panuje nadal atmosfera „dzikiego zachodu”. Na niektórych wielkich, klasycznych drogach (Pizzo Badile, Torre Trieste itd.) osadzono pierwsze spitów mając na względzie bezpieczeństwo wspinających się zespołów. Spitów te zostały zainstalowane w dużej części przez przewodników alpejskich, którzy skarżyli się na pracę w zbyt ryzykownych warunkach. W niektórych przypadkach żelazo usunięto, na innych drogach tkwi ono nadal na swoim miejscu. Trzeba tu wspomnieć, że akcje osadzania spitów na wielkich, klasycznych drogach z przeszłości dla celów komercyjnych są nieraz kierowane bezpośrednio przez właścicieli schronisk górskich. Drogi te, chociaż dawniej poprowadzone w tradycyjnym stylu, są regularnie spitowane, bez pytania o zdanie autorów drogi, także w przypadku gdy nadal żyją.

Ostatnio byłem osobiście zamieszany w jedną z takich nieprzyjemnych sytuacji i w odpowiedzi na moje protesty stwierdzono, że powinienem być szczęśliwy, że moje drogi mogą być wreszcie powtórzone, a ich wartość doceniona.

Arogancja i zadufanie rozpowszechniają się powodując, iż obie strony usztywniają swe stanowisko, a dialog staje się trudniejszy. W Alpach począwszy, a na Sycylii skończywszy, jedyną wspinaczkową działalnością staje się osadzanie i niszczenie spitów, niestety bez propozycji wiążącego rozwiązania tego problemu. Sardynia wydaje się być zatem pierwszym włoskim regionem, który przedstawił wyjście z sytuacji. Możliwe, że jedynym rozwiązaniem jest określenie rejonów tzw. „czystych stref” i musi być ono poprzedzone osiągnięciem porozumienia pomiędzy samymi wspinaczami.

Obecnie Sardynia wydaje się być miejscem gdzie konflikt doprowadził do współistnienia wielu dróg, poprowadzonych w różnych stylach. Podobnie jak konflikt między małżem, a intruzem z zewnątrz prowadzi do powstania perły, tak w ten sam sposób początkowa wrogość pomiędzy wspinaczami prowadzi teraz do istnienia na wyspie pięknej mozaiki różnorodnych dróg, rejonów i stylów. Harmonia ta sprawia, że raj skalny jakim jest Sardynia, jest obecnie Mekką dla wspinaczy z całej Europy.

Dwa światy, jedna gra, czyli kilka osobistych refleksji o jedynej prawdziwej religii

tekst: David Kaszlikowski / StudioWspin.com.pl

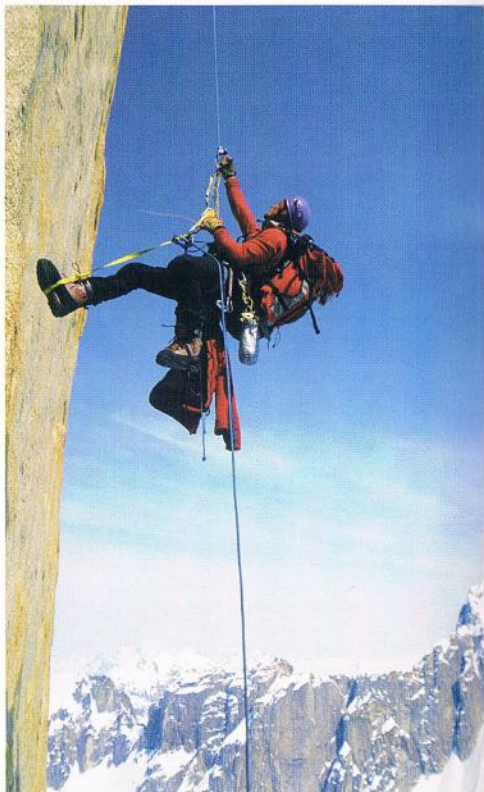
Przystanek Alaska. Już tydzień żyjemy na kilometrowej ścianie. Portale wiszą rozbite na wylocie jakiegoś zacięcia czy może żlebu. Nikt z nas nie wie, co może z niego wypaść, może kilka głazów, a może pół góry..... Podobno miejsce jest doskonałe, tak przynajmniej ocenił prowadzący, a słów prowadzącego nie kwestionujemy. Taka zasada i nie można jej łamać. W naszym delikatnie anarchizującym towarzystwie mamy tylko kilka niepodważalnych zasad: po pierwsze napierać! Przelecieliśmy ocean by wspiąć się na prawdziwy dziewiczy big wall i nikt nam tego nie odbierze. Z tym się wszyscy zgadzamy.

Na takiej wyprawie podstawa to dobrana ekipa. Wspinaczka w złym towarzystwie może być koszmarem. Nie jest przyjemnie wspiąć się z gościem, który tak się boi że chce cię zabić, albo z pierwszym lepszym zgarniętym z ulicy. Zresztą pewnie pamiętacie reklamy społeczne w TV; przygodne znajomości bywają niezdrowe.... W naszej sytuacji też mogło być gorąco, bo choć znajomość nie była w żadnym razie przypadkowa, to na pewno była „przygodna”, albo raczej... „przygodowa”.

Marcin Tomaszewski – nakręcony na każdy rodzaj wspinaczki, od trudnych przejść skałkowych, zawodów bulderowych po poważne ekspedycje i wielkie ściany. Ostatnie sezony spędził na wyprawach do Pakistanu, Ziemi Baffina czy Grenlandii. W Tatrach znany jest z swoich twardzielskich solówek, w które wbija się nie bacząc na pogodę. W ostatnim czasie coraz więcej ludzi zaczyna przebąkiwać, że jest najlepszym polskim alpinistą młodego pokolenia. Czy najlepszym tego nie wiem, bo nie znam wszystkich..., ale kto wie? Jedno jest pewne, takiego „hardmena” nie spotkałem dawno. Marcin ma po prostu niespożytą energię i nie strasza mu dupowa czy trudna hakówka. Napiera na wyjeżdżających „jedynekach”, aż sobie oczy zasłaniam z wrażenia.

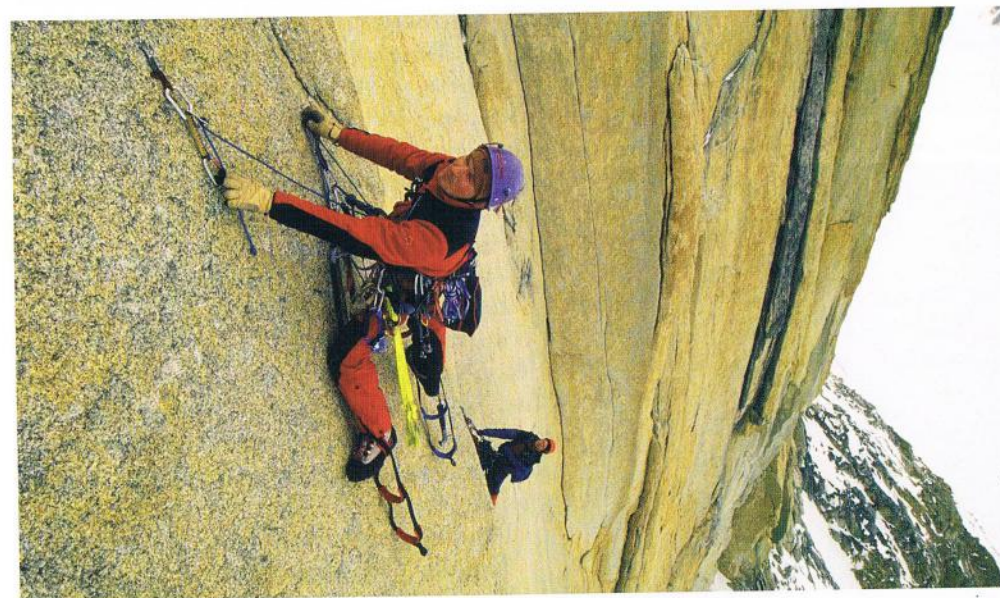
Krzysiek „Krzykacz” Belczyński – jest rzeczywiście krzykaczem, uwielbia opowiadać, jakie ma zajebiste życie w Stanach i robi to z taką swadą, że nam, małuczkim, lampka „zazdrość” się przepala. Krzysiek serdecznie współczuje nam swego towarzystwa i jeszcze w bazie deklaruje, że za żadne skarby świata nie wyjechałby ze sobą na wyprawę. Marcin nie narzeka- to na zmianę z nim prowadził wszystkie

K. Belczyński maluje w środku ściany na „Ostatnim Krzyku Motyla”.
Fot. D. Kaszlikowski/ StudioWspin



trudne wyciągi na Baffinie czy w Pakistanie. Poza tym Krzykacz jest pasjonatem życia w ścianie, uwielbia styl „hotelarski”. Portaledge są jego ulubioną zabawką. Nie spieszy się - życie w górach wyraźnie mu służy. Na codzień Krzysiek jest naukowcem, który w przerwach między sympozjami, co weekend robi wypady w skałki. Wsiada w jeepa i przejeżdża dajmy na to 2000 km. Przez dwa dni wspina się po jakiejś „śmiertelnej” hakówce, zjeżdża, wskakuje za kierownicę i znów 2000 km. Powiedźcie sami, czy można go posądzić o brak zapału?

Ja. – To mój pierwszy prawdziwy Big Wall. Nie żebym nie umiał z wiązać ósemki, kilkanaście ostatnich wiosen poświęciłem wspinaczce. Z powodu moich sponsorów zdarza się, że jestem nazywany wspinaczem profesjonalnym. Jako taki wchodziłem już na skałki i na większe problemy, ale na ogół były to wyzwania we wspinaczce klasycznej. Fakt, czasem były wysokie, ale co znaczy 600 metrów wapienia w porównaniu z alaskańskim granitem? Musiałem się przekonać...



K. Belczyński na wyciągu A3, „Ostatni Krzyk Motyla”, Kichatna, Alaska, Fot. D. Kaszlikowski/ StudioWspin

Zasada nr dwa: „Podział łupów, czyli darcie skóry na niedźwiedziu”

Ustanowiona jeszcze przed wylotem z Polski. Ma zapobiec sytuacji, w której wszyscy trzej uczestnicy wspinaliby się na raz, bez asekuracji. Ma powstrzymać zapaleńców i wprowadzić pewien porządek. Następuje dokładny podział wyciągów. Kto, co, ile prowadzi.

Podział procentowy. Krzysiek, jeszcze przed wyjazdem wysłał reszcie maila mniej więcej tej treści: David wspina się tylko część wyciągów, głównie zajmuje się fotografowaniem, Krzysiek i Marcin ciągną większość na przemian. David może prowadzić tylko 15- 20 %.

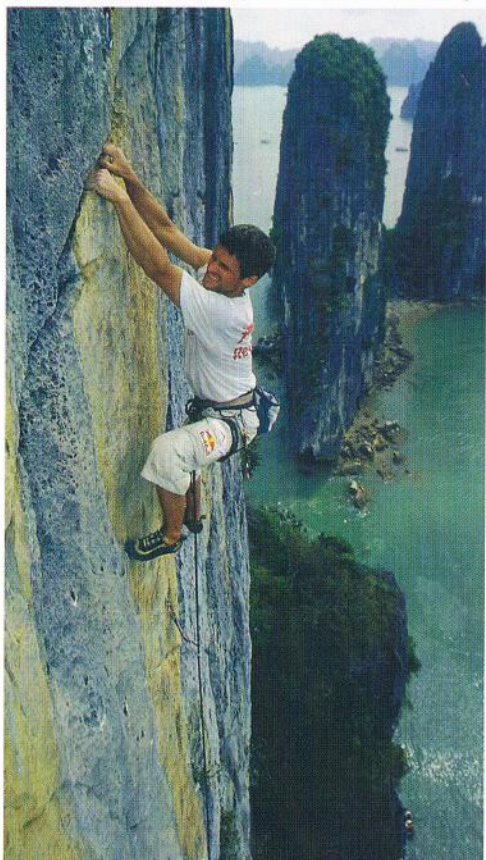
– Jak on to wszystko wyliczył? Głowimy się z Marcinem.

No tak, przecież Krzychu jest astrofizykiem i ma tam u siebie na uniwersytecie w Chicago takie specjalne komputery do kosmicznych pomiarów....Oni tam wymyślają jakieś gwiazdy, zakładają, że istnieje jakaś tam galaktyka i komp im to liczy miesiącami - a potem już wszystko wiedzą.



Marcin Tomaszewski i Krzysiek Belczyński - Krzyk Motyla
Fot. D. Kaszlikowski/ StudioWspin

Dawid na Vampire State Building 7b, Fot. E. Kubarska/StudioWspin



Rzeczywiście, jeżeli ktoś z nas mógł wprowadzić „Naukowy podział wyciągów” to mógł to być tylko Krzysiek. Jak ma się taką wiedzę o kosmosie i takie kompy, to wyliczyć procentowo wyciągi na jakiejś drodze kilka tysięcy mil dalej to musi być banał. Tak to sobie wyobrażam: Krzychu wydiera fotkę ścian Kichatny z Climbinga, skanuje ją, wprowadza dane i za sekund kilka komp podaje wyniki:

– Kurde, Belczyński podpasasz mi, jak możesz zadawać tak trywialne pytania?

To pachnie jakąś nienaukową ściemą. Podaję odpowiedź: pogoda dobra, wszyscy przeżyjecie, Tomaszewski odmrozi się w śpiworze, Kaszlikowski sterroryzuje was swoimi aparatami, będziecie marzyć o kobietach- przede wszystkim tych, których nie możecie mieć -bo nie można mieć wszystkiego- i o swoich, których też nie możecie mieć -bo wisicie w portalu. W ogóle będziecie gadać głównie o seksie- jak większość młodzieńców na świecie....zresztą.

I nie myślcie, że jesteście jacyś, kurwa, wyjątkowi, a w ogóle straszni z was leszcze, zresztą.”

Krzysiek zaczął się już zastanawiać czy nie nacisnąć „Delete”, ten komputer posunął się za daleko... jego ćwierćinteligentki język i brak kultury ewidentnie klócił się z jakością oprogramowania.... Nie żeby grubiaństwo e-mózgu poruszyło naszego młodego naukowca - sam przecież uwielbia zdrożne dowcipy i mocne słowa - ale żeby ta kupa złomu śmiała go obrażać...!?

Już namierzył „Delete”, gdy nagle zabolął go palec naciągnięty poprzedniego dnia na ścianie. Postanowił, że zanim wciśnie przycisk i zakończy elektroniczny bełkot, musi się najpierw rozgrzać. „Wykasuj” był w końcu najoporniej chodzącym przyciskiem w jego - dołączonym do sieci - laptopie. W tym momencie ton kompa się zmienił: Na ścianie będzie pięknie, wokół Was latać będą motyle, grań szczytowa przyprawi Was o szczytowanie, przejdziecie ścianę, tak a tak.”

W tej samej chwili z drukarki wyskoczył schemat potencjalnej drogi z dużą ilością szczegółów.

Dalsze proroctwa brzmiały niepokojąco:

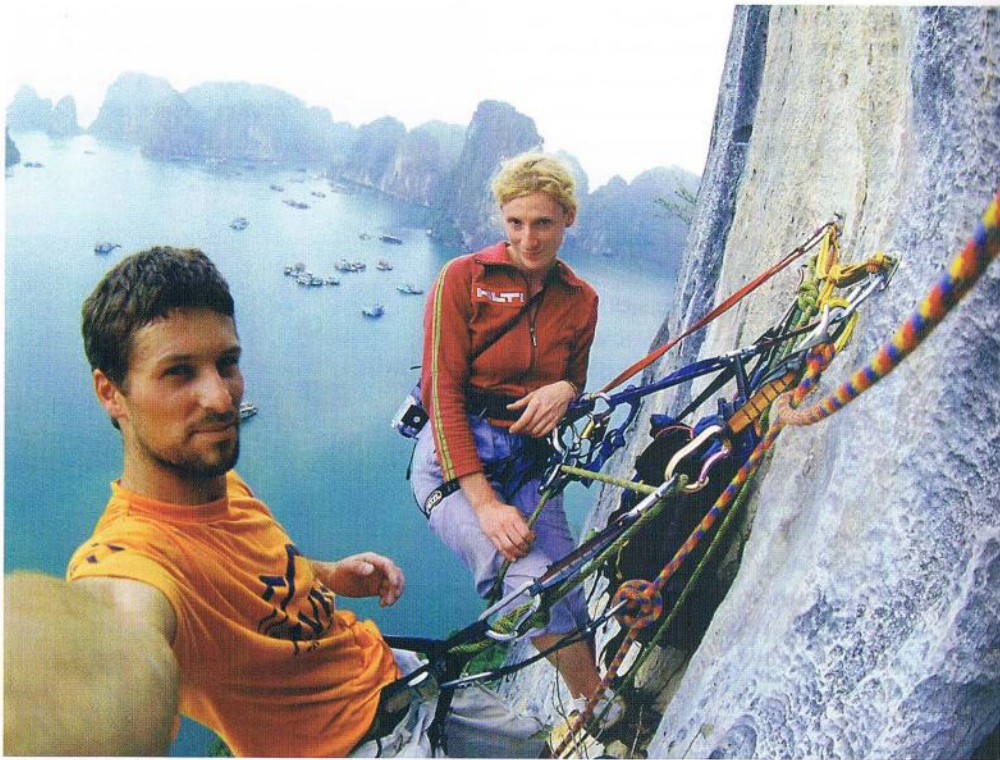
„Nie zrobicie południowej niezdobytej ściany Kichatny, bo jej nie ma. Wy chcecie zdobyć coś głupiego i dlatego wybierzeć „Cytadelę”, ale ona już jest zdobyta. Na Was czeka za to sam środek monolitu. Nie bójcie się, że będzie to zupełnie niekomercyjny cel, idźcie za swoim marzeniem, sławne magazyny i tak będą pisać o Waszym przejściu we wszystkich językach świata...a ty Belczyński wpadniesz do szczeliny brzeżnej. Nie raz i nie dwa. Wpadniesz do niej i się przestraszysz.... Żulu... „Wycedził zawadiacko astro-komp.

Tego było za wiele, palec był już rozgrzany, nastąpił błyskawiczny strzał do „Delete”.

Czego jeszcze dowiedział się Krzysiek i czy w ogóle tak wyglądała jego rozmowa z komputerem tego nie dowiemy się nigdy. Ważne, że zasada nr dwa, czyli: „Podział wyciągów” miała swą naukową podbudowę. Ta zasada też wszystkim pasowała. Jednym bardziej, drugim mniej. Nikt nie wiedział, że kolega wyznaczony do fotografowania cierpi na rozdwojenie jaźni, i że co prawda ciągle pstryka, wymyśla, coś sobie szkicuje, ale z każdym dniem coraz bardziej zazdrości kolegom ich „łupów”. Pewnego dnia mieszanka napalenia i zazdrości spowodowała zakłócenia w pracy autofocusa. Chwilę potem na nogach fotografa pojawiły się Kendo nr38. Specjalnie za duże-wielkościanowe. Przez dwie godziny prowadził najbardziej kruchy wyciąg świata. Krzysiek i Marcin wisieli dokładnie pod spodem. Chwyty trzeba było odkładać na miejsce lub wyrzucać daleko za plecy...Najbrzydszy wyciąg na najpiękniejszej drodze Kichatny. Nie szkodzi, jakoś trzeba było zacząć odliczanie 20%...

Ściana okazywała się coraz piękniejsza.... Zespół działał harmonijnie, jak szczęśliwa zgodna rodzina(ha!), portale wibrowały od śmiechu, realizowaliśmy plan w stu procentach, wspin za dnia, wieczorem zjazd do wiszących pięć stów nad głębą namiocików, smaczne liof-żaretko, snickersik na deserek, i jak zwykle kilka złotych myśli. Ważkich myśli. Marcin wspominał poprzednią wyprawę: – I tak gadaliśmy, a wiadomo jak my z Krzychem gadamy to aż śnieg się nad nami topi. Teraz śniegu wokół było niewiele w pionowej ścianie holowaliśmy go ze sobą, z czegoś musieliśmy mieć wodę. Wisimy, rzeźbimy, wygląda na to, że „życie w ścianie” to raj. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest to raj wg ogólnie przyjętych kanonów. Dwa wyciągi drogi przyprawiają nas o palpacje serca. Raz kilku lub raczej kilkunastotonowy głaz wisi nad nami zaklinowany na małym kamyczku, Krzykacz wrzuca friendly prosto pod niego, podobno wypatrzył jakąś szczelinę pod spodem. „Płynię” w ciszy. Stara się nie dotykać skały. Wisimy pod nim, jedno jest pewne, jeśli poleci, to nas nie ma.

To tekst dla środowiska wiec mam nadzieję, że nikt z Was nie wspomni o braku odpowiedzialności... Nie będę ściemniał baliśmy się, ale to była jedyna linia, jedyna logiczna linia. I nasz świadomy wybór. Mamy do niego prawo. Dziennikarze wciąż wkładają w nasze usta bełkot w rodzaju -jestem uzależniony od adrenaliny, poszukuję strachu. Osobiście uważam, że to bzdura. Oczywiście mówię sam za siebie, bo może jakiś kolega jest uzależniony od adrenaliny, może nawet daje nią w żyłę.... To jasne, że czasem stajemy w obliczu skrajnego zagrożenia. Ale Panie i Panowie czy my naprawdę jesteśmy takimi bohaterami? A może szukając przygody, wchodząc na góry, po prostu sami ładujemy się w takie przerażające okoliczności przyrody. Tam, co prawda trzęsiemy się ze strachu, ale już nie ma wyjścia, trzeba to przejść. Czy my szukamy w górach strachu, czy może to on nas znajduje i nie ma przed nim ucieczki? Potem już w ciepłych domkach snujemy opowieści, a ludzie robią z nas bohaterów. To oczywiście mniej mitomański scenariusz, bo czasem to nie inni, ale my sami robimy bogów z siebie lub naszych partnerów. I znów osobiście: zawsze śmieszyły mnie te wszystkie slogany o bohaterstwie i peany na część tych, co po prostu ocalili swój tyłek. Jak alpinista może stać się bohaterem? Chyba nie dlatego, że po prostu się wspiną?



Eliza i Dawid odpoczywają na wiszącym stanie w trakcie prac nad Vampire State Building, fot. Ręka Dawida

Zawsze, gdy dziennikarze wymieniają przy mnie słowo adrenalina zaraz potem pada pytanie: „Po co.” Wicie dobrze, że próby wyczerpującej odpowiedzi w jednym zdaniu są skazane na niepowodzenie. Zanim zacznę moją próbę zawsze ostrzegam: „Ale, to nie nadaje się do gazety.” Media uwielbiają, krótkie, dobitne sentencje: „Jestem uzależniony od adrenaliny”. Trochę wyświechtane, ale brzmi doskonale. „Jestem zdobywcą”, „Uwielbiam strach”, „Spiderman w Warszawie”, takie skróty nadają się doskonale. Są niezłe -sam tak uważam- i choć za nimi nie przepadam to rozumiem sens zastosowania w dużych mediach, które kierują się nie do nas, wspinaczy, ale do niewtajemniczonych o przechodnia. To jedyny sposób, aby go zainteresować. Dobrze rozumiem wydawcę dużego magazynu, on musi sprzedać pismo, musi zgarnąć szmalca za reklamy, to w końcu biznes...

Ale ja nie jestem biznesmenem i dlatego zawsze mówię, że „nie robię tego dla adrenaliny ani pieniędzy” Mój dalszy wywód jest długi i nieudolni pismacy rozkładają ręce, wg nich to się nie nadaje. Za długie, zbyt wiele wątków, zbyt szczerze lub zbyt patetyczne.

Czasem przytrafi się dziennikarz, który nie tyle kalkuluje biznesowo, co naprawdę nic nie kuma.

– A nie mógłbyś powiedzieć o adrenalinie?

I co? Myślicie, że w takim momencie należałoby skończyć rozmowę?

Pewnie tak, ale jeszcze do tego nie dojrzałem, zaczynam opowiadać mu przygody, dawać przykłady, i sugerować że złożona wersja zdarzeń jest równie piękna i fascynująca.

– Stary ja to wiem - koleżka blefuje wyłączając dyktafon - ale jak to przekazać prostemu człowiekowi na papierze?

– To co, ja mam to za ciebie zrobić? Kolego napisz ten tekst w 8 godzin zamiast jednej. Może ci się uda.

Ale nic z tego, ośmiogodzinny dzień pracy źle się kojarzy, to jak szychta w fabryce. Inteligencja tyle nie pracuje... Może dlatego w gazetach nie czytamy prawdy. W ogóle słowo pisane zeszło na psy (uważajcie na ten tekst!!!). Artykuł musi być prosty, lekki i zabawny....

– Ty, przetestuj ten przelot.

Tomaszewski prowadzi czujną A3.

– Co będę testował jeszcze wyleci.

A nie mówiłem, on nie uznaje „miętkiej” gry.

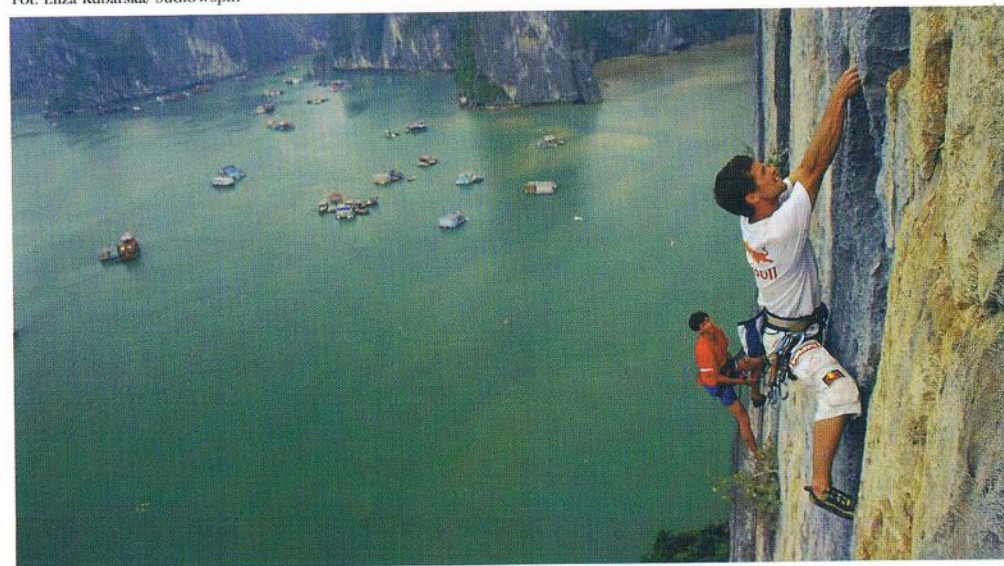
„Cytadela” była piękna, jak smukła niewiasta. Linia drogi, którą wypatrzyliśmy przez lornetkę kluczyła systemem rys. Raz puszczała wg planu, kiedy indziej narzucała swoją własną choreografię. Przez kilkanaście dni żyliśmy w tej rzadko odwiedzanej przez ludzi dolinie. Na granitowej ścianie kreśliliśmy swój wzór. Dla mnie kolejne decyzje, kolejne wyciągi, które otwierały drogę do szczytu to nie było „zdobywanie” góry. To nie był podbój. Raczej wyzwanie artystyczne, kreacja.

W takim razie, czy wspinaczka to sztuka? A co to jest sztuka? To trudne pytania. Nawet dyplomowani „artyści” spod znaku ASP mają trudności z odpowiedzią. Znów pozostaje tylko osobiste odczucie, które nie jest proste i nie nadaje się do Playboya. Dla mnie wspinaczka bywa sztuką prze duże S. Oczywiście, tylko w niektórych przypadkach i tylko w wykonaniu „dobrego artysty”. Jest to sztuka, którą rozumiem jako kreację oraz umiejętność podążania we właściwym życiowym kierunku.

Co jeszcze? Przygoda? To na pewno. Sport? Tylko po trosze. To co, może nasz Związek powinien się nazywać PZAA? Czyli Polski Związek Artystów Alpinistów? Byłoby wspaniale. Należelibyśmy do elity, sam prezydent przylatywałby na uroczyste premiery pod ścianę... Otwieranie nowych dróg to byłby dobrze wyreżyserowany spektakl. Cudownie.....

Albo nie! Nic takiego nie mówiłem! Cofam! Nic nie zmieniać! To bez sensu. Przecież na sport dają więcej kasy, tymczasem „artyści” klepią biedę. Niech już zostanie PZA.

David Kaszlikowski na Vampire State Building, nowe 100 metrowe 7b, ponad pływającą wioską wietnamską, Zatoka Ha-Long
Fot. Eliza Kubarska/ StudioWspin



Znowu na Alasce....

– Ale jestem podekscytowany - szczerze wyznałem któregoś dnia.

– Za dużo kawy wypileś.

To by się nawet zgadzało, ale nie w moim przypadku. Nie piję kawy... Szkodzi mi na cerę.... Dlaczego byłem podekscytowany? Czy istniał ku temu jakiś powód? Jeśli jeszcze nie zrozumieliście to chyba już nie zrozumiecie...

Gdy tak bujaliśmy się w portalach, czasem miotani przez wiatr i zasypywani śniegiem, uświadomiłem sobie, że miesiąc wcześniej wspinałem się po innej ścianie, trochę cieplejszej....

Robiliśmy nowe drogi w rzadko uczęszczanej przez wspinaczy Zatoce Ha-Long w Wietnamie. Przez ponad dwa tygodnie pływalismy na wynajętym statku. Wspinalismy się prosto z małej łódeczki. Niektóre turnie miały po 200 metrów wysokości. W naszej eksploracyjnej przygodzie, znów pojawił się element kreacji. Przebieraliśmy w ścianach do woli, tylko niektóre z nich zostały „zdobyte”. Szukaliśmy najpiękniejszych i w końcu udało się wytyczyć kilka ładnych linii.

Ekipa znów była nawiedzona. Po pierwsze, Eliza Kubarska, która jest jedną z najzdolniejszych wspinowych istot, jakie spotkałem, robi trudne drogi na skale i mamy podobne poglądy na sztukę. Co więcej wyznajemy tę samą religię - wierzymy w podróże i wspinaczkę. One niosą wybawienie. Przemek Klimek, on też rozumie naszą filozofię, poza tym jest poszukiwaczem przygód. W końcu „Shamick”, Przemek Byszewski. Na ogół mieszka w Kanadzie, ale zimy spędza w Azji lub na pustynnych ścianach w Utah. Jest naszym ekspertem od tropikalnej eksploracji. Spędził 8 lat na wspinaczce i reboingu w Tajlandii. Ponownie obijał sektory ze zniszczoną asekuracją. To m.in. dzięki niemu świat przyjeżdża do Tajlandii jak do wspinowego raju.

Shamick jest nomadem. Podobnie jak reszta teamu. Podobnie jak setki tysięcy wspinaczy na całym świecie. Podróżujemy po globusie w poszukiwaniu nowych ścian. Niektórzy wspinacze wędrują na zimę, jak ptaki lecące do ciepłych krajów. Jadą tam gdzie akurat są dobre warunki do wspinania. Od lat próbuję podążać tym szlakiem i w różnych zakątkach spotykam tych samych ludzi. Nie umawiamy się, po prostu wyczuwamy gdzie trzeba być... W polskich realiach to się nie zawsze udaje. Amerykanie, Niemcy...oni mają większą swobodę finansową. A więc nie zawsze za nimi nadążamy....

Najdłuższa droga, jaką zrobiliśmy miała jakieś 100 m. Prawdopodobnie nikt przed nami nie stał na szczycie tej turni. To była przygoda w tropikach, nowe drogi nad nami, rafa koralowa pod pokładem sypialni. Z dala od mrozów, na ścianach mniejszych, lecz wymagających dużej sprawności we wspinaczce skalnej. Tam odnalazłem świat równie fascynujący jak Big Wall. Był to świat zupełnie inny, choć nasze motywacje i rodzaj gry były podobne.

– Skalki - już słyszę pogardliwy ton „górskiego znawcy”.

– Tak skalki, ale nieco wyższe od wielu ścian w naszych górach.

Jeszcze przed naszą wyprawą Shamick postawił sprawę jasno: ja ci pomogę na ścianach w Wietnamie, a ty mi przy projektach w Tajlandii. Nie ma sprawy, zawsze uważałem, że skały Tajlandii to jedna z najlepszych miejscówek na świecie. Ruchy na okapach Tonsai na długo zapadają w pamięć, a wspinowy ruch to kolejna rzecz, jaką kocham w naszym sporcie. I choć zawsze marzyłem o tym, aby być wspinaczem wszechstronnym, to właśnie wspinaczka skalna jest dla mnie najważniejszą odmianą wspinania. Niestety jest ona jednocześnie odmianą w pewnym sensie najtrudniejszą.

Jeżeli tylko haczysz, masz dobrą psychę i sprawność ślusarską to już możesz wbijać się w ścianę. Do tego nie musisz trenować przez cały rok na okrągło, nie musisz się martwić, że jak pojedziesz na wyprawę to spadnie ci moc, i że palce osłabną.... i że potem po powrocie nie będziesz mógł zadygać w skałach czy na bulderowni. Po prostu myślisz o nowej ścianie, nowej przygodzie. Zazdroszczę Ci, bo ja myślę jednocześnie o przygodzie i o tym, jak odzyskać moc i dlaczego znów spadam z łatwego obwodu Remiego.... (dla nieświadomych: Remi to nasz warszawski guru). Martwię się też tym, że jeśli nie odzyskam formy w ciągu - dajmy na to - miesiąca, to w skałach nie będę mógł przejść pewnej pięknej drogi. Niestety piękna droga jest na ogół trudna. Przynajmniej dla mnie nie-sportowca, który nierozważnie porzuca cykl treningowy, gdy tylko nadarzy się szansa na nową wyprawę. Pewne podejrzanе jednostki np. zagorzali „sportowcy-skałkowcy” uznają takie postępowanie za bezsensowne, tymczasem tzw. „taternicy”, powiedzą, że jestem nawiedzonym panelowcem. Wszystkim nie dogodzisz. Ale przecież nie o to chodzi.

Nieoczekiwane objawienie, Fot. StudioWspin.com.pl



Jedno jest pewne, czasem mecze się ze swoim „rozdwojeniem jaźni”.

Powikłane jest życie, poskręcane koncepcje. I gdzie tu prosta, dobitna sentencja?

Że też ktoś - niedawno - nazwał mnie postacią medialną. To nieprawda, ja zbyt komplikuję sprawy. No, bo jak można lubić jednocześnie góry i skałki, wspinać się na budynki i kochać przyrodę, sport i uprawiać sport? Jak można być jednocześnie wspinaczem i fotografem? Jak być „twórcą i twórczym”?

– Tego się nie da zrobić - powiedział mi pewien kolega. A ja mu powiedziałem, żeby spadał na bambus. Próżna rada, on wspina się tylko w Rzędkowicach, a tam rosną sosny.

Tymczasem w Tajlandii Shamick wysłał mnie na pewną śmierć. Plakietki na starych drogach wyjmowaliśmy palcami. To były te same petzłowskie bolty, które mają napis 2 tony. Podczas wspinaczki czasami wolałem iść na żywca niż wpinać ekspresy do tej kupy złomu. Gdy już byłem przy stanowisku wciągałem wiertarkę, wzmacniałem je i zaczynaliśmy prace. W podobny sposób Shamick przez lata ubezpieczył połowę tajszych sektorów. Jednak w tym roku wspinał się jakby mniej, wolał stać na dole i prowadzić konwersację z kolejną podrywana dziewczyną. W końcu asekurowanie żywcującego gościa nie zajmuje zbyt wiele czasu, a flirt rządzi się swoimi prawami. Trzeba go podtrzymywać. Poza tym nasza podróż- przez labirynty Ha-Long i wysepki Tajlandii-trwała już jakiś czas więc zaczął tęsknić za urokami seksu.

Po jakimś czasie w końcu do mnie dotarło: nie tylko big wallowcy mają marzenia....
Wszyscy gramy w tę samą grę.

David Kaszlikowski

Dziękuję moim sponsorom, firmom Red Bull i Alvika, oraz Polskiemu Związkowi Alpinizmu za tegoroczne przeżycia.

W lutym i marcu 2003, ekipa w składzie: Eliza Kubarska, Przemek Klimek, Przemek Byszewski, David Kaszlikowski wytyczyła nowe drogi w zatoce Ha-Long, w Wietnamie. Wspinaczka prosto z pokładu statku zakończyła się wytyczeniem „Vampire State Building” (7b), która prowadzi środkiem 100metrowej ściany i nowego sektora skałkowego (drogi do 7c/c+). Ekipa po raz pierwszy w historii zebrała namiary na wszystkie eksplorowane sektory w rejonie. Na ich podstawie światowe magazyny przygotowują obszerny materiał o wspinaniu w Wietnamie. W Tajlandii Byszewski i Kaszlikowski rozpoczęli prace rebojtingowe na wyspach Phi Phi.

Na przełomie kwietnia i maja 2003, zespół w składzie: Krzysztof Belczyński, Marcin Tomaszewski, David Kaszlikowski wytyczył w górach Kichatna, na Alasce, nową drogę: „Ostatni Krzyk Motyla”, ekipa oceniła jej trudności na : VII, A4, C3 / VI Big Wall, 70 st. lód. Jest to jedna z najtrudniejszych dróg, jakie Polacy wytyczyli w Ameryce.



Bądź sobą, będąc z nami

Jak dobrze być naprawdę razem.
Zapachy Together Her i Together Him tworzą idealną całość, bo wspinając się uzupełniają. Czy czujesz, jak wiele łączy Cię z ludźmi wokół? Dzięki Oriflame wyrazisz siebie. Odkryjesz urok pracy w zespole, w którym każdy jest sobą, ale działa razem z innymi.



infolinia: **0 801 122 000***

*Opłata za połączenie wg stawek TP S.A.

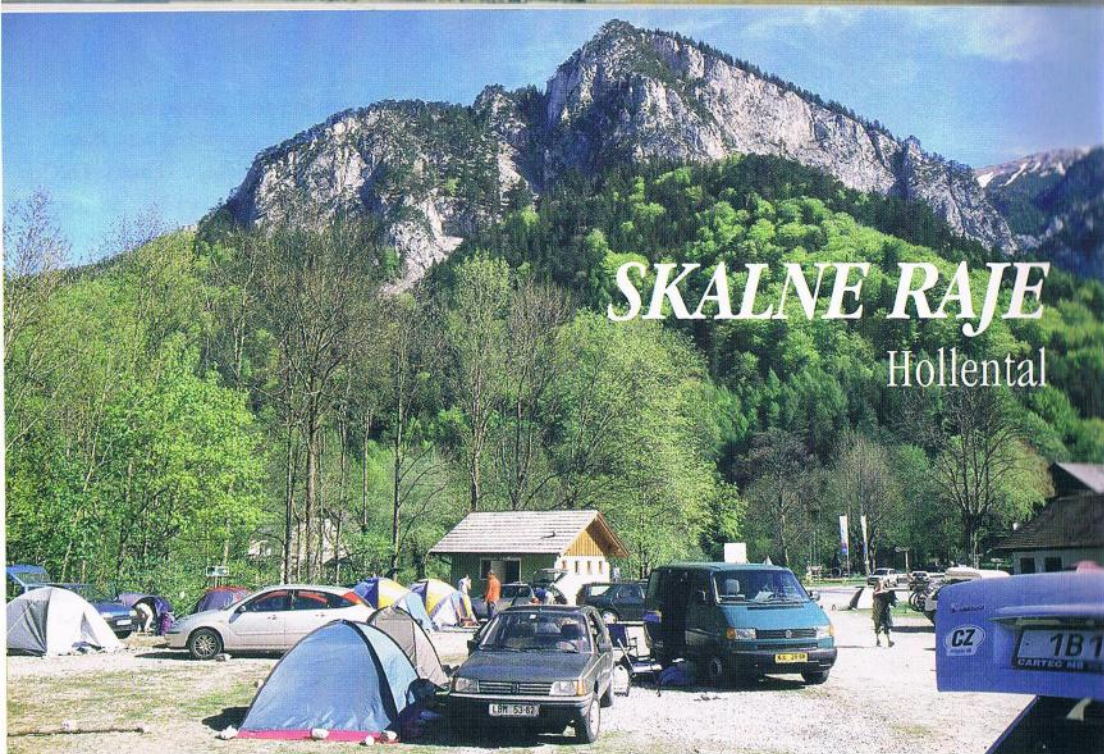
www.oriflame.pl

oriflame

naturalne szwedzkie kosmetyki

SKALNE RAJE

Hollental



Parking w Kaiserbrunn, miejsce naszego noclegu

Po kilku latach przerwy ponownie wraz z kilkoma koleżankami, kolegami oraz oczywiście żoną odwiedziłem w tym roku dolinę Hollental. Miejsce to, pomimo niewątpliwego uroku i dużego wyboru celów wspinaczkowych nie jest tak znane, jak inne alpejskie rejony. Wspinanie w dolinie Hollental jest typowe dla austriackich Alp Północnych i charakterem przypomina skalne wspinanie w Tatrach Zachodnich. Najczęściej występuje tu szary, twardy wapień oferujący bardzo dobre tarcie, a w niektórych miejscach również zadziwiająca ilość uch skalnych.

Najwyżej położone sektory leżą na wysokości 1800-1900 m n.p.m., większość z nich nie przekracza jednak wysokości 1400 - 1500 m n.p.m. i jest dostępna już w kwietniu będąc idealną alternatywą pierwszomajową dla polskich skał. Znajdziemy tu zarówno klasyczne drogi w skali IV-VI (w tym drogi historyczne i kursowe), jak i mnóstwo wymagających dróg o trudnościach VIII i IX.

Zasadniczą zaletą Hollental jest łatwa dostępność i stosunkowo nieduża odległość od Polski, pozwalające odwiedzić dolinę nawet, gdy ma się tylko kilka wolnych dni. Czasem ta zaleta niestety zamienia się w wadę, gdyż, jak stwierdziliśmy po przybyciu, tłumy wspinaczy z Czech i Węgier mają jeszcze bliżej.

HOLLENTAL- INFORMACJE PRAKTYCZNE

Położenie i dojazd: Dolina Hollental i masyw Rax to najbardziej wysunięty na północ rejon Alp. Z Wiednia kierujemy się autostradą A2 w kierunku Grazu, by po ok. 50 km skręcić na rozjazdach Seebenstein w drogę S6 w kierunku Semmering i Gloggnitz. Z Gloggnitz jedziemy drogą nr 27 w kierunku Schwarza. Pojawiają się też kierunkowskazy do Hollental. Po ok. 12 km dojeżdżamy do miejscowości Hirschwang i kolejki linowej na Rax. Tu znajdują się pierwsze sektory wspinaczkowe. Jadąc dalej doliną po trzech kilometrach docieramy do Kaiserbrunn, a po dalszych dwóch do schroniska Weichtalhaus.

Aby dojechać do Adlitzgraben należy w Hirschwang skręcić w drogę prowadzącą do Prein an der Rax (skręt w lewo jadąc od Gloggnitz). Po ok. 5 km dojeżdżamy do tablicy oznaczającej początek miejscowości Prein i gospody Preinerhof. Tu skręcamy prostopadle w lewo. Droga wiedzie serpentynami pod górę, aż do rozjazdu, na którym skręcamy ostro w prawo. Przejedźdżamy przez przełęcz i na następnym rozwidleniu wybieramy prawe odbicie. Dalej przez miejscowość Orthof docieramy wprost pod skały Adlitzgraben (z Prein an der Rax ok. 8 km).

Sektory, drogi i asekuracja:

W Hollental znajduje się ponad 40 sektorów, od skałek do kilkunastowyciagowych ścian, w sumie oferujących ponad 800 dróg. Niektóre są łatwo dostępne (od 5 minut marszu od samochodu), inne wymagają nawet dwugodzinnego podchodzenia. Wybór piękniejszych dróg znajdziemy w przewodniku, z reguły pokrywa się on z rzeczywistością. Należy pamiętać, że drogi nieoznaczone, jako godne polecenia mogą okazać się kruche lub zarośnięte. Na szczęście tych ładnych też wystarczy na kilkadziesiąt wizyt w dolinie. Poniżej wybór ścian i sektorów:

Grossofen

Ściana o wysokości do 300m, składająca się z sześciu sektorów, w sumie ok. 35 dróg. Najbardziej interesujące są najwyższy sektor Hauptwand oferujący długie drogi w stopniu VI/VI+ (np. Himmelsleiter VI+) oraz położona nieco w prawo ściana Kopfgeld z ładnymi drogami o charakterze skałkowym (30- 100m) i trudnościach od VI do VIII. Samochód parkujemy przy moście Rechenbrucke (pierwszy most za kolejką linową na Rax), tuż za mostem po prawej stronie znajdujemy ścieżkę wiodącą zakosami pod górę. Podejście ok. 30 min.

Vordere Stadlwand

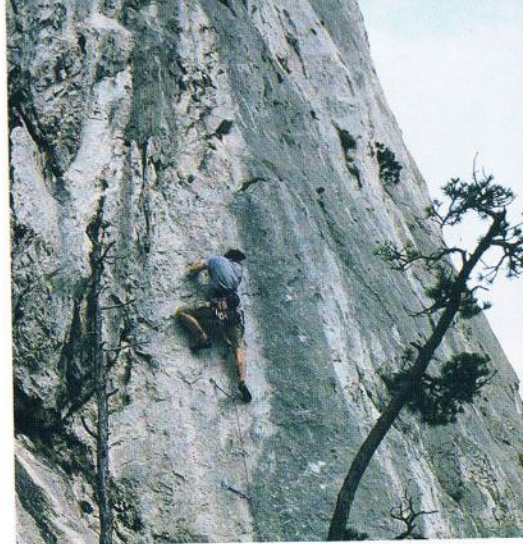
Ściana o wysokości ok. 160m, oferująca wspinanie o trudnościach do V+ lub VI oraz kilka trudniejszych dróg skałkowych (w sumie ok. 18 dróg). Ściana idealna na wspinanie familijne lub kursowe. Samochód parkujemy ok. 1 km za Kaiserbrunn, na parkingu po prawej stronie szosy jadąc w głąb doliny. Czas podejścia ok. 15 min.

Stadlwand

Ściana o wysokości ponad 350m. Znajdujemy tu 13 długich dróg, w tym piękne Richterweg (V-), Moderne Zeiten (VII+), Daham is Daham (VII+, 500m) czy Emperor (VIII). Podchodzimy, jak pod Vordere Stadlwand mijając ją, dalej zakosami pod ścianę Stadlwand. Czas podejścia ok. 1 godz. Zejście: w lewo oznakowaną na czerwono ścieżką i piarzystym żłebem do ścieżki podejściowej.

Krottenseemauern

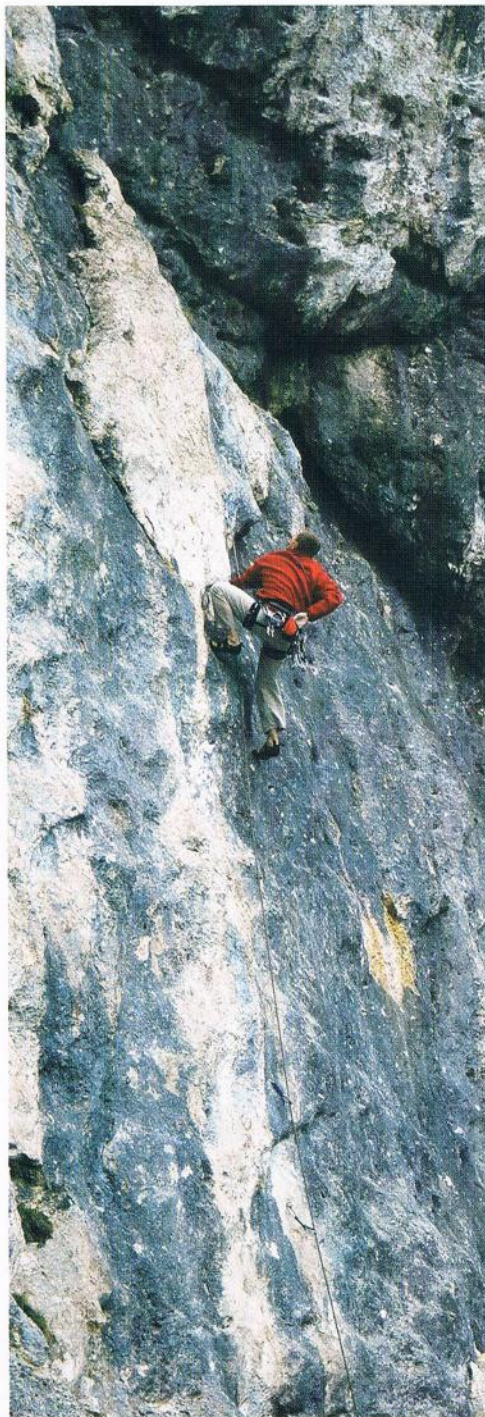
Dość odległa (ok. 2 godzin podchodzenia) ściana ok. 150 m wysokości oferująca 5 dróg, warta odwiedzenia ze względu na jedną z najładniejszych dróg doliny Hollental- Inschallah (VII). Samochód zostawiamy przy schronisku Weichtalhaus. Podchodzimy wygodną ścieżką mijając źródło, potem koło schroniska Kienthalerhutte, ścieżką w prawo oraz piarzystymi.



Arek „Kermit” Arak na pierwszym wyciągu VI Kopfgeld, Bereich Kopfgeld

Poznaniacy na Richterweg 5-, Stadlwand





Chmiel na Back to the roots VII, Blechmauer Weisse Wand

Wachthuettel Turm

Łatwo dostępny rejon z dużą liczbą dróg o charakterze skalowym (ponad 60 dróg o długości 20-120m), dobrze ubezpieczonych i wiodących w pięknej skale. Ich trudności oscylują głównie od VII do VIII+ lub IX, jest to, więc miejsce dla osób o zacięciu bardziej sportowym. Samochód zostawiamy przy charakterystycznym tunelu przeciwlawinowym zbudowanym nad szosą, kilkaset metrów za zjazdem do schroniska Weichtalhaus. Tu po lewej stronie szosy znajdujemy oznakowaną ścieżkę prowadzącą pod ścianę i dalej do Grosse Hollental (od samochodu 5 min).

Dolina Grosse Hollental

Największy i najładniejszy rejon w całym Hollental. Jest to boczna dolina, do której wchodzimy podobnie jak pod Wachthuettel Turm, dalej ścieżką pod ścianami Blechmauernpfeiler oraz Gaisbauerwand (biała, przewieszona ściana, można się wspinać w deszczu) i dochodzimy do wygodnych metalowych schodów. Tuż za nimi mijamy rejon Schonbrunnersteige i podchodzimy pod ścianę Blechmauer (od samochodu 15-20 min). Trzy pierwsze sektory mają do zaoferowania piękne wspinanie po ubezpieczonych drogach, głównie w stopniu VI+ - IX i długości do 120m (razem około 55 dróg, w dużej większości ładne i polecane). Ściana Blechmauera ma natomiast do 400 m wysokości i mieści około 25 dróg. Tu koniecznie należy zrobić Blechmauernverschneidung (Zacięcie, VI, 230m). Bardziej ambitni mają wybór pięknych dróg o trudnościach od VIII do IX i długości około 250 m (Altknecht IX, Diesseits von Eden VIII, Trash & Terror VIII+/IX-, Hic Rhodus- Hic Salta VIII-). Poza tym, leniwi wspinają się w ogródku Weisse Wand u podnóża ściany z krótkimi drogami w stopniu od VII - do VIII.

Asekuracja:

Większość dróg (w tym wszystkie drogi o charakterze sportowym) jest ospitowana i posiada stanowiska zjazdowe. Na niektórych drogach, zwłaszcza starszych przydaje się podstawowy zestaw kości i kilka friendów. Drogi z niekompletną lub starą asekuracją są zawsze oznaczone w przewodniku. W kilku rejonach (np. Vordere Stadlwand) występuje asekuracja z uch skalnych. Zalecane jest również branie jednej lub dwóch pętli zjazdowych, gdyż tam, gdzie nie ma stałych stanowisk przeważnie rosną doskonale do zjazdu drzewa. Zawsze zabieramy kask, ponieważ wapień w Hollental bywa kruchy i partie szczytowe ścian są z reguły pokryte piargiem. Tubylcy są raczej obcy z kruszyną, natomiast liczni przybysze z krajów niealpejskich potrafią urządzić prawdziwy ostrzał.

Inne wybrane rejon:

Specyficzny mikroklimat doliny Hollental powoduje, że dość często występuje tu zachmurzenie i przelotne deszcze. W takich okresach warto poskromić pokusę spożywania produktów lokalnych browarów i udać się do rejonu Adlitzgraben. Many tu do wyboru około 110 dróg, Niemal wyłącznie mocno przewieszonych, a wspinanie w suchej skale jest możliwe nawet po kilkudniowych deszczach. Oczywiście w takie dni jest tam zazwyczaj tłoczno.

Przewodniki i info:

Thomas Behm, "Hollental", ostatnie wydanie 2000r. Bardzo użyteczne są również strony internetowe www.bergsteigen.at oraz www.8cplus.at. Szczególnie ta pierwsza oferuje wiele opisów i schematów dróg, nie tylko z Hollental. Topo rejonu Adlitzgraben znajdziemy natomiast w przewodniku Christiana Hackera "Kletterfelsen von Wien bis Semmering, Band I" 1995.

Spanie i zakupy:

Cała dolina Hollental jest rejonem poboru wody pitnej dla oddalonego o 90 km Wiednia i z tego powodu obowiązuje całkowity zakaz biwakowania na dziko. Jedynym miejscem, gdzie biakowanie jest dozwolone, jest darmowy camp (parking) w Kaiserbrunn, przy głównej szosie. Jest on wyposażony w toalety, umywalnię



Marek Czyżewski na Blechmauernverschneidung VI

i pojemniki na śmieci, w czasie długich weekendów i świąt bywa dość zatłoczony. Inną możliwość noclegu zapewnia schronisko Weichtalhaus, położone dwa kilometry dalej w głąb doliny, po prawej stronie szosy (cena ok. 9 euro za noc, prysznic, mała restauracja). Zakupy robimy w supermarketach w miasteczkach Hirschwang lub Reichenau. W Gloggnitz na rynku znajduje się sklep wspinaczkowy, gdzie można kupić podstawowy sprzęt, daleko mu jednak do cen z Arco czy wyboru towarów z Chamonix. Przewodnik kupujemy w Gloggnitz lub w Weichtalhaus.

Tekst: Małgorzata Laskowska i Marcin Chmieliński

Zdjęcia: Mariusz Wilanowski

Grosse Hollental najpiękniej wygląda wiosną



OPCJE

JEŚLI KTOŚ CI POWIE:

„Gdybyś zaproponował mi tę drogę miesiąc, no tydzień temu...”;
„Wszyscy akceptowali jego niekwestionowane przywództwo”;
„Proszę bardzo, zawsze chciałam, żebyś się wspinał z Goską”;
„Wyjdź ze dwa metry nad stanowisko, to mi akurat starczy”;
„Jeszcze sprawdzę, ale na pewno oddałem ci tego frienda”;
„A to za tym szczerbatym, to Mały Dziobaty Kopiniak”;
„Nikt mnie nie będzie uczył, jak się dobrze wyciągnąć”;
„Jak sądzisz, że miałam cykora, to się grubo mylisz”;
„Pierwszy raz nam się zdarza reklamacja kurtki”;
„Myśmy to odhaczyli, tylko Gierych list zgubił”;
„Jak będziesz chciała, to dam ci poprowadzić”;
„Nie ruszę się stąd, słyszysz Jurek, nie ruszę”;
„Na sto procent mam jeszcze jeden kartusz”;
„Dziesięć lat temu było tu całkiem łatwo”;
„Zawsze kieruję się zdaniem całej ekipy”;
„Mówię szczerze, byłaś lepsza od Beaty”;
„Właśnie miałem sprawdzić ten węzeł”;
„Z całą pewnością startowało się stąd”;
„Jak nic się zmieścisz tam w głębi”;
„Tam zaraz będzie o, taka klamka”;
„Właśnie chciałem po was wyjść”;
„Coś ty, Stachu nigdy nie błądzi”;
„Była, ale się stłukła po drodze”;
„Weź ten plecak, jest lżejszy”;
„Ja sięgłem, to i ty sięgniesz”;
„Za zimno jest na lawiny”;
„To dużo krótsze zejście”;
„Siedzi jak wmurowany”;
„Już się spakowałam”;
„Cały czas się patrzę”;
„Na pewno nie lunie”;
„Stąd już niedaleko”;
„Znam tego filanca”;
„Tak będzie ciepłej”;
„Nic nie polecisz”;
„I po strachu”;

NIE WIERZ MU!

Jan Gondowicz

Jak zostałem alpinistą Kursant w szoku

Otóż i nadszedł oficjalny kurs skałkowy. Zgromadziliśmy się wszyscy w miejscowości Rz, pod pięknymi skałami Okiennika. Ż, D i ja przechadzaliśmy się lekko zblazowani wśród gęstwiny szajsowatych namiotów odprowadzani zazdrośnymi spojrzem kolegów. Wybiliśmy się na czołówkę i nie zamierzaliśmy z tego przywileju rezygnować.

Jakoż ku naszemu zdumieniu JWK oznajmił nam, że nie będzie nas szkolili osobiście. Ani on, ani nawet RK! Dozналиśmy wstrząsu. Zamiast tego zaprowadził nas do dwóch nie posiadających alpinistycznego wyglądu amatorów, przypominających Żwirka i Muchomorka. Przedstawił nam ich jako KT i BS pseudonim B. Z trudem ukryliśmy rozczarowanie i wściekli poszliśmy wieczorem powspinać się na Leśnej Turni. Na kominku obok pracowali jeszcze kursanci z innego klubu.

– A wy co, bez instruktora - zagadnął nas ich opiekun.

– My tylko tak, jutro zaczynamy z B i KT, wiesz przydzielili nam...

– Oooo, gratulacje. Dobrze trafiliście!

Hm, zastanowiło to nas nieco. Czyżby jednak nie byli cieniasami i rzadziakami? Może nie będzie więc wstyd się z nimi pokazać? Tak uspokojeni udaliśmy się na spoczynek.

Rankiem przystąpiliśmy dziarsko do roboty. B i KT dawali nam sporo swobody, toteż szybko przyzwyczailiśmy się do pewnego luzu. W większości nie mieli uwagi, więc ogarnęło nas błogie poczucie rutyniarstwa.

Siedzieliśmy właśnie z Ż na Zegarowej, gdy z dołu, już z połowy drogi, dobiegło zduszone wołanie D:

– Uwaga, B do was idzie!!!!

Ż, który właśnie wyszedł na czubek, siedział bez auta. Co więcej, ja też go nie miałem, bo było mi tak dużo wygodniej - uszka były w niewygodnym miejscu. W panice zaczęliśmy zakładać stanowisko.

– D, stań jakoś na chwilę - zawołał Ż, a D w panice uczył się chwycików.

Dobrze wiedział, co jest grane. Rzuciwszy w diabły całą asekurację zaczęliśmy nerwowo przepychać pętelki. Gdy B wytarł się na wierzchołek, Ż już asekurował, zaś ja siedziałem przy uchu. A jednak bystre oko B dostrzegło błąd.

– Czy jesteś pewien, że to wylinka - zapytał wskazując moje auto.

– O, kurcze - zachnąłem się - jak to się czasem, popatrz tylko, pokręci ta lina - i rzuciłem się do poprawiania węzła.

Na to wszystko objawił się KT. Ręce zaczęły mi się trząść i nijak cholerny supel nie chciał się ułożyć.

– Spokojnie - poradził KT

– Jestem spokojny! - wrzasnąłem.

– Nie denerwuj się - łagodził B - przecież to umiesz.

– Pewnie, że umiem!!!

Ale cholerny sznur zaplątał się kompletnie, więc w desperacji zawiązałem kluczkę i wpiąłem się karabinkiem.

– A co - warknąłem w odpowiedzi na ich zdziwione spojrzenia - tak też wolno. JWK tak mówi!!!!

– Dobra, dobra - B zawachłował dłońmi i razem z KT opuścili Zegarową.

Sytuacja wróciła do normy i wreszcie można było normalnie wspinać się dalej.

Kurs toczył się bez większych przeszkód, drogi padały jedna za drugą i już po dwóch dniach zyskaliśmy (w zasadzie to chyba sami je sobie nadaliśmy) zasłużone miano „pogromców piątek”, które jakoż i liliśmy bez problemów ku zazdrości kolegów obskalkujących czwórki i trójki.

– Taki to już los kursanta - tłumaczyliśmy im, z uciechy zacierając ręce. Trzeciego dnia, zupełnie nieoczekiwanie, nadszedł moment mojej największej chwały. Dotarliśmy wtedy pod „Filar Spadających Gwiazd”, gdzie natknęliśmy się na RK. D i Ż uderzyli na Rysę Mechaników, a mnie - ku mej radości - RK zaproponował uderzenie na „Filar”. Już po chwili trzymałem go w słowackiej ósemce, a on począł wolno przesuwając się ku górze. Wolno dodając nie bez kozery, bo nie szło mu tak gładko, jakbym tego od niego oczekiwał. Wzniósł się tak ze dwa metry nad głowę, i wnet przyczynajnego spowolnienia stała się dla wszystkich jasna. RK sapnął niemilosiernie próbując sforsować małą, gładką ściankę. Ta wstrzymywała go jednak na tyle skutecznie, że po kilku minutach szamotaniny stracił wreszcie cierpliwość:

– Kurwa!!! - ryknął waląc dłońmi w skałę - tu powinien być spit!!! Zły jak osa powrócił na bezpieczną tafię ziemi. Nie odzywałem się, B i KT również nie komentowali owych niewątpliwych niedoborów w wyposażeniu drogi. RK szybko jednak odzyskał rezon i zarządził atak na Rysę Mechaników.

– Kursanci, won mi stąd! - popędził Ż i D, którzy bez sukcesu walczyli na słynnym okapiu, asekurowując się z wielkiego heksa.

– No już, już - ponagliłem ich, bo coś się grzebali.

Tym razem RK szybko zdobył pierwsze metry i - jak jego poprzednicy - zatkał się w przewieszce. Nie zanosilo się na rychły sukces. I gdy był już o krok od kolejnego wybuchu furii - spadły na nas pierwsze krople deszczu. Rzecz by trzeba - deszczu. RK miał jednak osobne zdanie w tej kwestii.

– Nie no, kurwa - wysapał - w deszczu się nie wspinał.

Wycofuję się ze względu na załamanie pogody!

Jak powiedział, tak zrobił. Wyraził się jeszcze niepochlebnie o tym całym sporcie i gdy już się zbierał do odejścia, B nieoczekiwanie zaproponował:

– A może ty, kursant, spróbujesz?

Aaaaa, poznał się na mnie! Jasne! Publiczność wstrzymała oddech, gdy wiazałem się liną Interpan, gdy przypinałem szpej do uprząży wykonanej przez K. Powietrze zgęstniało jak kisiel, gdy moje korkery zaskrzypiały na chropawym (właściwie - czy on jest chropawy? chyba nie) podlesickim wapieniu. Odwieczny rytm przyrody wybił rytm mego serca i niebawoma ta moc przeszła moje chuderlawe ramiona. W tym jednym momencie poczułem, że stać mnie na wszystko.

– Eeeeeeeeeee - zaskrzeczałem tylko, zaklinowawszy rękę w rysie nad okapiem.

Heks blokował mi chwyt, więc wyjąłem go w pierony i w stylu godnym mistrzów, pchając kolana, gryząc i plując, drąc paznokcie do krwi - wydarłem nad okapiem!

– Aaaaaaaa!!!! - to Ż i D ryczeli z radości, że dowaliłem RK! Wśród wiwatów i gratulacji, oszołomiony, zjechałem na ziemię. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że chwila ta przyniesie w przyszłości wiele nieprzewidzianych konsekwencji.

Dzień później naszym celem była Głowa Cukru. Po złożeniu OS Aspirynki i Jarzębinki B zaproponował nam uderzenie na szóstkę. Aż jęknąłem z zachwytem. Byłem pewien, że nic mi się nie oprze, więc pierwszy rzuciłem się do ataku.

Obook nas, na słynnym „Strzale”, pracowała ekipa ekstremalistów pod wodzą M - lśniącego blondyna, który potem wyemigrował do USA. M wisiał na wędecki wzniciając obłoki magnezji i ciężko sapiąc, przy dopingu „dolowych”, petł w górę.

Runąłem i ja. Na „Prostowanie Jarzębinki”.

Widać mój śmiały atak wzbudził wśród zebranych wielkie zainteresowanie i podziw, bo zamiast M to mnie zaczęli dopingować i dawać dobre rady.

– W lewo, noga w lewo! - usłyszałem

Jakoż i faktycznie, był tam git stopień.

– Prawa do dziurki, prawa do dziurki! - i faktycznie, pod przewieszką była dziurka jak się należy.

– W lewo do klamy!

Sięgnąłem w lewo, wyciągnąłem się jak struna, a tu nic!

– Jeszcze trochę, bardziej w lewo!

Oczy wyszły mi z orbit, stawy trzeszczały w konwulsjach, palce petły jak glizdy po rosie, ale zbawczej klamy dosięgnąć nie mogłem.

– Prawie masz, strzelaj, strzelaj!

No nie, kurde, nogi mam nad ringiem...

– Strzelaj, to klama!

No dobra, nie można robić obciachu. Zebrałem się sobie, na krawędzi przewieszki rysował się wielki chwyt... Zdobyłem się na nadludzki wysiłek i strzeliłem!!!

Ręka wielkim łukiem poszybowała nad przewieszką, a dłoń nieomyślnie pochwyciła wyjściową klamę.

Klamę? Co to jest?!

Dłoń ześlizgnęła się z płaskiej półki, a ja z rykiem runąłem w czarną otchłań. Walnąłem kaskiem o skalę, poczułem szarpnięcie i zawisnąłem w powietrzu.

– No strzelaj, nie pękaj! - wrzeszczała gawiedź.

Zdumiony spojrzałem w lewo. M wykonał małeńki strzałik i ucałując klamę dygotał jak epileptyk. To jednak...

Rozpalil mnie gniew!

– Opuść go - usłyszałem komendę B.

– Idę dalej! - wrzasnąłem.

– Jest w szoku - zaryczał B - opuszczaj go natychmiast!

– Nie, nie! Idę dalej, zrobię to!

– Kursant w szoku - wy! B, a towarzystwo pokładało się ze śmiechu. Czerwonego jak burak opuszczono mnie za ziemię. Wszyscy podchodzili do mnie i chichając, jak nie przymierzając osioły gulgotali:

– Kursant w szoku! Po lekarza! Zabrać go od skały! Nie kontroluje się, jest niebezpieczny! - i takie tam.

B natomiast podsumował:

– To jest jednak za trudne dla kursantów!

Jego słowa wbiły mi się, jak cierni w dupę.

W ponurym nastroju opuściliśmy Górę Koloczek. Na nic zdały się pocieszenia D i Z. Na nic zdały się wystawione piątki. Słowa B piekły jak poranna zgaga. „Za trudne dla kursantów...”

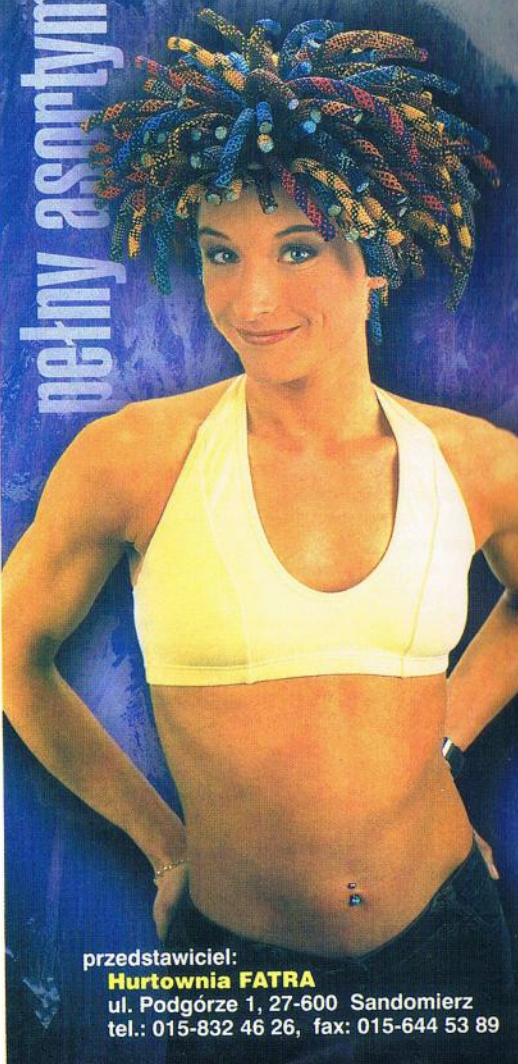
„Powróć tu jeszcze - obiecałem sobie. Pół roku później rozprawilem się z hańbiącą przeszłością. Wyjściowa klama była po prawej...”

Kursant

LANEX
wyłączny dystrybutor
firmy **KONG**

pełny asortyment

przedstawiciel:
Hurtownia FATRA
ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz
tel.: 015-832 46 26, fax: 015-644 53 89



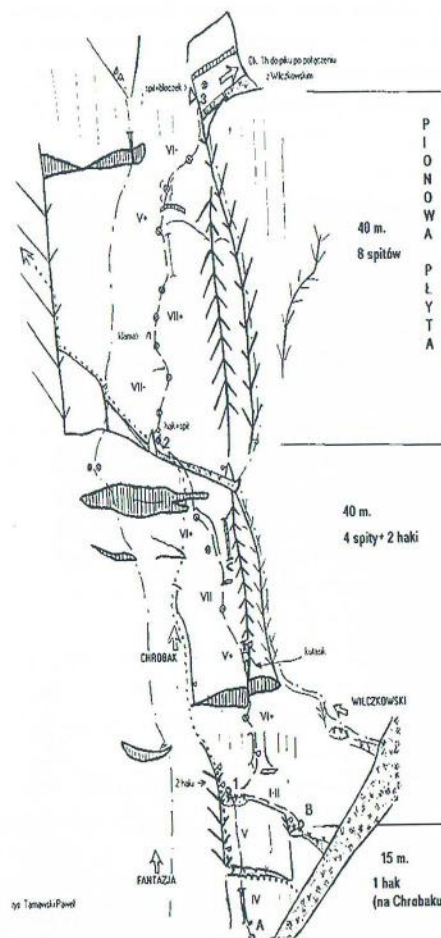
Tatry 2003 - omówienie sezonu.

1. Moko nasze ukochane.

Nowości

Pierwsze sygnały, że w Moku w tym roku może się dziać coś ciekawego pojawiły się już pod koniec maja, kiedy to na Mnichu zespół w składzie Piotr Korczak, Andrzej Marcisz i Tomasz Opozda rozpo-

Żabi Mnich-zach. ściana
"PRO PAIN" - VII+/VIII- : 3-4 godz.



częli realizację swojego nowego projektu pomiędzy Kantem Hakowym i Międzyimiastową. Na finalizację przedsięwzięcia należało jednak jeszcze poczekać ponad miesiąc. W końcu po kilku wizytach, podczas których przygotowywano drogę, 29 czerwca nowa linia nosząca nazwę *Superata Młodości IX* - (zawiera łącznie 134 lata doświadczeń zespołu - 42, 42 i 50 lat) doczekała się prowadzenia. Start w drogę z lewej strony Międzyimiastowej, którą przecina na pierwszym wyciągu i dalej biegnie z jej prawej strony. Ostatni trzeci wyciąg rozwiązuje efektowny powietrzny kant na prawo od Kosińskiego. Wycena kolejnych wyciągów to VII-, VIII, IX - a do przejścia potrzebne jest 12 ekspresów i lina 60 m (droga została w całości ubezpieczona nitami). 24 lipca niezmordowany eksploratorsko Maciek Tertelis wraz z Andrzejem Gładkim dorzucił kolejną nowość na pn.-zach. ścianie Mnicha. *Warianty Klasyczne VI+* zostały poprowadzone w tradycyjnym stylu i pomimo, że korzystają w kilku miejscach z osadzonych wcześniej ringów a podczas przejścia został osadzony jeden spit to do przejścia niezbędne są przede wszystkim kości i friendly. Poza dwoma kluczowymi miejscami VI+ droga oferuje dużo wspinania na własnej protekcji w stopniu IV-V+.

Dzień później prace nad nową drogą na Żabim Mnichu rozpoczęła dwójka Piotr Hodór i Paweł Tar-nawski. Podczas wcześniejszego przejścia sąsied-niej *Fantazji* wypatrzyli oni z prawej strony wolną polać ściany rokującą nadzieję na poprowadzenie nowej drogi. Prace nad drogą trwały trzy dni (25-27 sierpnia), podczas których w zjeździe wypo-sażono nową drogę w 3 haki i 13 spitów. 27 Lipca *Pro-Pain VII+/VIII-* doczekała się prowadzenia. Droga posiada trzy nowe wyciągi IV, VII, VII+ (pierwotna propozycja wyceny po powtórzeniach została ugruntowana na poziomie VII+ - dla płyty na trzecim wyciągu). Niewątpliwą zaletą nowej propozycji poza jej estetyczną stroną jest fakt, że nadaje się

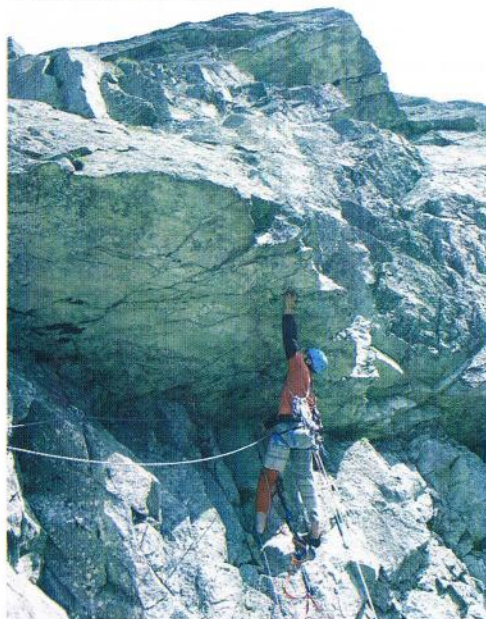
ona do wspinania zaraz po deszczu (błyskawicznie schnie). Stanowiska wyposażone zostały w pętle zjazdowe, a do przejścia drogi wystarczy 10 ekspresów, kilka pętli, lina 2x50 m i komplet kości (przydatnych głównie na pierwszym wyciągu i w kopule szczytowej po połączeniu z *Wilczkowskim*). Co ciekawe droga pierwotnie miała mieć trochę inny przebieg - w okolicach kantu ograniczającego płytę, którą biegnie trzeci wyciąg *Pro-Pain*. Tam jednak chłopcy dostrzegli dwa spity (na kancie), o których brak jakiegokolwiek wzmianki w literaturze. Jest to pozostałość po próbie poprowadzenia nowej drogi przez Wiesła Madejczyka, zarzuconej z powodu konieczności wierceń.



Kazalnica Młęguszwiecka: II wyciąg nowego projektu, wspina się Maciej Tertelis, fot. G. Mikowski

1 sierpnia ponownie Mnich wzbogacił się o nową kombinację. Tym razem za sprawą zespołu Rafał Gruszczyński, Mirek Koprowski i Tomek Osypiński, którzy połączyli w całość pierwszy wyciąg od *Superaty VII-*, drugi *Międzymiastowej V+* i wyjście *Kosińskim VII* - otrzymaliśmy ciekawą kombinację nazwaną *SU-MI-KO VII*. 13 Sierpnia za sprawą Jana Hobrzańskiego i miłośnicie panującej nam

Kopa Spadowa: projekt powyżej Filarka Złudzeń, wspina się Grzegorz Mikowski, fot. M. Tertelis



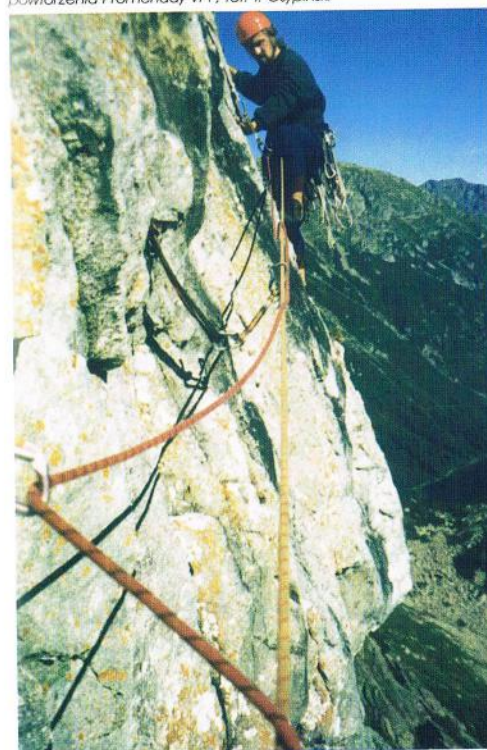
na Taborze Teresy Włodarskiej powstała nowa droga na pn.-zach. ścianie Cubryny (z Zadniej Galerii Cubryńskiej). Do swoich pięciu istniejących dróg na tej ścianie „Gaciek” dorzucił szóstą - *Zatupa Teresy VII-* OS (3 wyciągi).

Druga połowa sierpnia przyniosła natężenie w ruchu ścianowym o dawno niespotykanych rozmiarach. Zastuga w tym przede wszystkim naszej zwykle kapryśnej aury, która w tym roku w końcu zadowoliliła większość. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w kilku naprawdę topowych realizacjach nowych dróg. Ale po kolei. 16 Sierpnia ponownie ujawnił się Maciek Tertelis, tym razem w towarzystwie Grzesia Mikowskiego uderzyli od dołu, w lewej części Kopy Spadowej z zamiarem poprowadzenia nowej drogi. Z powodu dużej kruszyny urobiono niecałe trzy wyciągi. *Filarek Złudzeń* pozostaje na razie samodzielnym wariantem kończącym się w lewej części Długiego Okapu. Stanowi jednocześnie 2 i pół wyciągu do projektu nowej drogi, który będzie przez autorów kontynuowany w najbliższym sezonie pod kątem przejścia klasycznego. Trudności pokonanego odcinka oscylują wokół *V+ A1+/2*, podczas przejścia osadzono wierząc od dołu 9 spitów plus 4 na stanowiskach nr 1 i 2. Ten sam zespół następnego dnia (17 sierpnia) rozpoczął pracę nad kolejną nową drogą na Kazalnicy Młęguszwieckiej. Projekt (na razie bez nazwy), który będzie kontynuowany w najbliższym sezonie startuje na lewo

od *Schodów do Nieba* przez płyty z wymyciami. Powstały dwa wyciągi (90 m), *V+* i *VII- A0*, stanowiska ze spitów - całość wiercona idąc od dołu.

21 Sierpnia w basenie Morskiego Oka miało miejsce pierwsze z dwóch najbardziej wartościowych przejść w kategorii „nowa droga”. Adam Pieprzyci (po próbie 18 sierpnia) w samotnej wspinaczce przedłużył zimowy wariant Kohlera i Księżaka *Kilerski Książę* (wyciągi *VII-*, *VI+*, *A2+* i *A2*) z zimy 2003 na Turni Zwornikowej Cubryny. Adam kolejno dodał swoje trzy wyciągi (*IV*, *VII-*, *VII+* ciąg) pomiędzy *Cudem Niepamięci a Morną*, nie udało mu się jednak ze względu na dużą kruszynę poprowadzić dalej drogi wprost. Po trawersie do *Direttissimi* mamy kolejny nowy docinek o trudnościach *VI+* *A0*, natomiast końcówka (ostatni wyciąg) biegnie wspólnie z *Cudem Niepamięci*. Nowość - *Sztuczna Inteligencja* została poprowadzona bez wbijania spitów a Adam zaproponował dla niej wycenę *VII+* *A2+*.

Kazalnica Młęguszwiecka: Mirek Koprowski podczas drugiego powtórzenia Promenady VI+, fot. T. Osypiński



Tego samego dnia powstała jeszcze jedna nowa droga. Jeszcze trzeschcę *VII/VII+*, to kolejna nowa linia wytyczona przez Jana Hobrzańskiego i Macieja Janczara na Zadnim Mnichu. Prowadzenie nastąpiło po wcześniejszym osadzeniu na drodze ośmiu haków. Ostatnią nowością w sierpniu (24 sierpnia), za to chyba najpoważniejszą i najwartościowszą jest wytyczona przez Marcina Tomaszewskiego w samotnej wspinaczce na ścianie Kazalnicy *Bushido VIII A3+*. Styl, w jakim Marcin poprowadził drogę - solo OS - budzi szacunek i pokazuje, w jakim kierunku powinna się rozwijać eksploracja na wolnych połaciach tatrzańskich ścian. Droga liczy sześć niezależnych wyciągów, w dole biegnie na prawo od *Symfonii Klasycznej* a u góry pomiędzy *Czyżewskim-Kurtyką* i *Momatiukiem*. Końcówka wspólna z *Kielkowskim*. Asekuracja, oczywiście tylko własna, to głównie jedyńki i małe knify. Śmiało można zawyrokować, że przejście Marcina jest najlepszym, jakie miało miejsce w sezonie letnim 2003 w polskich Tatrach. Więcej o samej wspinaczce można przeczytać w osobistej relacji Marcina w tym numerze *A/Zero* a szczegóły drogi obejrzeć na topo.

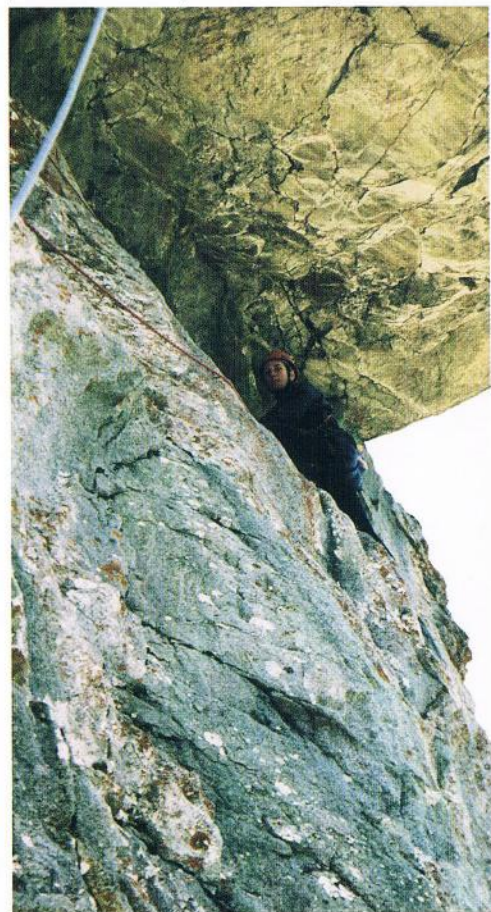
Koniec wakacji nie oznaczał bynajmniej końca sezonu w Moku. Piękna złota polska jesień we wrześniu wyraźnie sprzyjała realizacji kolejnych nowych projektów. 16 i 17 września (rozłożone na dwa dni ze względu na niskie temperatury) prowadzenia doczekał się długo realizowany projekt na Mnichu. *Metallika IX-* poprowadzona przez zespół Piotr Korczak, Andrzej Marcisz, Tomasz Opozda i Wojtek Marcisz, oferuje 160 metrów przepięknego wspinania w litej skale. Każdy z sześciu wyciągów (wycena kolejnych wyciągów to: *IX-*, *VIII-*, *IX-*, *VIII*, *VII-*, *VIII+*) otrzymał swoją nazwę - tytuł utworu Metalliki i myślę, że wielu metallimaniaków postawi sobie za punkt honoru skompletowanie imienniczki swojego ukochanego zespołu ;-)). Na drodze osadzono 90 przelotów, co gwarantuje w zakresie asekuracji pełen komfort.

Moko - ciekawsze powtórzenia.

W temacie nowych dróg w rejonie Morskiego Oka to wszystko, ale także na polu powtórzeń istniejących już dróg działo się bardzo wiele. Najwięcej wartościowych przejść miało miejsce jak to zwykle bywa na Zerwie i Mnichu.

Już w czerwcu (06 czerwca) pierwszego powtórzenia po 11 latach od powstania (chyba głównie za sprawą bardzo dobrego autorskiego schematu Janka Hobrzańkiego w A/Zero nr 4) doczekała się klasyczna kombinacja na Kazałnicy - *Promenada VI+*. Autorzy powtórzenia Marcin Szczotka i Sebastian Wolny bardzo pochlebnie

Kazałnica Mieguszowiecka; Tomek Osypiński podczas drugiego powtórzenia *Promenady VI+*, fot. arch. T. Osypiński



wyrazili się o urodzie drogi. Kombinację tą powtórzył także 12 sierpnia zespół Koprowski-Osypiński. Na czoło powtórzeń na Zerwie wysuwa się przede wszystkim pierwsze klasyczne przejście drogi *Czyżewski-Kurtyka IX* (przed ukłasycczeniem VI+ A3). Dokonali tego w dniu 07 sierpnia Jacek Krawczyk i Jacek „Jaca” Zaczkowski. „Jaca” Zaczkowski pracował nad poprowadzeniem klasycznym drogi już od jakiegoś czasu, czego efektem było dobicie pewnej liczby punktów asekuracyjnych na drodze - w tym łącznie 7 nitów (4 na stanowiskach i 3 poza, głównie w linii wariantu klasycznego - dobijane wisząc w hakach). Dzień wcześniej (06 sierpnia) w ramach rekonesansu „Jaca” próbował pójść klasycznie wariantem oryginalnym (A2) i doszedł OS do okapu, spod którego zaliczył 8 metrowy lot szukając na ślepo wyjściowej klamy. Nowy wariant klasyczny biegnie na lewo od oryginalnego i został ubezpieczony nitami. Przy okazji rozgorzała dyskusja na temat zasadności dobicia nowych nitów pod prowadzenie klasyczne, wydaje się, że to, co zostało dobite to absolutne minimum tego, co można było zrobić (3 spity poza stanowiskami). Pierwszy, który został dobity na nowym wariantie klasycznym (nowy teren) na pierwszym wyciągu trudności nie powinien budzić kontrowersji. Co do pozostałych dwóch osadzonych w linii oryginalnej drogi, „Jaca” poważnie się zastanawia nad ich wykreśleniem i poprowadzeniem jeszcze raz drogi - ucinając w ten sposób całą dyskusję dotyczącą etycznej strony jego przejścia.

Innym bardzo ciekawym powtórzeniem jest z pewnością przejście przez zespół Mariusz Nowak i Marcin Szczotka w dniu 10 sierpnia drogi *Gacopyrz Now VIII*. Było to dopiero drugie klasyczne powtórzenie tej wymagającej drogi od czasu jej powstania w 1992 roku.

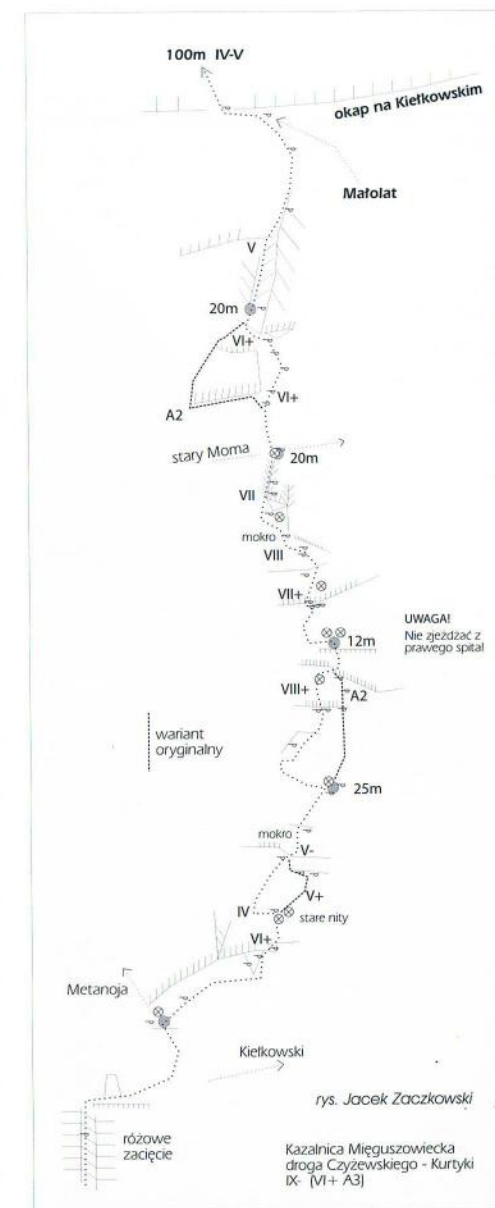
Wiele z dróg, które normalnie mają po jednym przejściu na sezon, w tym roku doczekało się po kilka przejść. Zasluga w tym zarówno dobrej pogody w drugiej połowie sierpnia, jak i swoistego renesansu wspinania tatrzańskiego co objawiło się pojawieniem się w Tatrach wielu młodych

zdolnych wspinaczy. Aż sześciu przejść (z czego 17 OS) doczekał się *Filar z obejściem Wielkiego Okapu VII+*. Droga bardzo ładna, niestety rzadko powtarzana ze względu na bardzo wymagający fragment obejścia Wielkiego Okapu. Przy okazji kilka już zespołów postuluje obniżenie trudności Małego Okapu do VII, a nawet VII- oraz korektę wyceny pozostałych wyciągów, z kolei o pół stopnia w górę. Także pięć przejść miało *Epitafium VII+* w tym dwa solowe, które zasługują na szczególną uwagę. Najpierw 17 sierpnia w samotnej wspinaczce z drogą uporał się, w 11,5 h Paweł Kopta. Drugiego solowego powtórzenia i to w stylu OS dokonał 29 sierpnia Andrzej Lipka w bardzo dobrym czasie 5,5 h !! O jedno przejście mniej (cztery) zanotowała inna poważna droga na Zerwie - *Symfonia klasyczna VII* w tym jedno w połączeniu z dolnymi wyciągami *Wędrowni Dusz*, o czym było wcześniej. Po dwa powtórzenia otrzymały *Kant Filara VII/VII+* i *Pajaki VII+*. Jednego powtórzenia za to OS i w dobrym czasie 4,5 h za sprawą zespołu Janek Kogut i Andrzej Lipka doczekała się *Superdirettissima VII+*.

Hit ubiegłego lata na Zerwie - *Stąd do wieczności VIII+* po zeszłorocznych czterech powtórzeniach, w tym roku doczekał się kolejnych pięciu w tym jednego w najczystszej stylu OS przez Michała Kajcę i Andrzeja Lipkę (27 sierpnia). Ciekawy jest szeroki wachlarz komentarzy powtarzających *Stąd...* oddający dobrze stosunek autorów powtórzeń do tego typu dróg - to co dla jednych jest „trudna, cięgową drogą” dla innych może być tylko „fajnym bulderem”.

Sporo działo się też na innych ścianach w basenie Morskiego Oka. Na Mnichu największym wydarzeniem wydaje się być dopiero trzecie klasyczne przejście *Sadusia IX+* przez zespół Szczepan Głogowski - Jacek Krawczyk w dniu 01 września. Drugim równie ważnym jest dopiero drugie klasyczne przejście drogi 2+1 VIII na Mnichu dokonanym przez zespół Jacek Krawczyk i Krzysztof Zieliński. Droga jest bardzo poważna, wymaga od wspinaczy umiejętności wspinania się w rysach i dodatkowo jest prawie zupełnie pozbawiona statych punktów asekuracyjnych.

Co ważne droga padła OS-em, choć podobno jakoś skatki zostawia wiele do życzenia. Jak na każdej drodze biegnącej rysami wymagany jest dość pokaźny zestaw „mechaników” i dodatkowo małe offsety.



Kolejnego powtórzenia doczekał się też *Wariant „R”* VIII+, który RP przeszli w dniu 09 września Robert Burak i Szczepan Głogowski. Rekord popularności pośród dróg powyżej VII stopnia biła tegoroczna nowość *Superata Młodości IX* - Droga miała osiem powtórzeń w tym dwa OS. Przy okazji jednego z powtórzeń Robert Rogoż i Przemek Rostek zaproponowali nową wycenę dla drogi. Ich zdaniem

Mnich: Szczepan Głogowski podczas przejścia Wariantu R VIII+, fot. arch. Szczepan Głogowski



wycena poszczególnych wyciągów powinna się przedstawiać następująco: VII-, VII+, VIII+. Dwa powtórzenia miała droga Maćka Tertelisa *Ny-Ny-Ny VII+/VIII-*. Jednego powtórzenia doczekał się Wachowicz VIII- a dokonali tego w stylu OS Krzysztof Sas-Nowosielski i Michał Wacławek. W rejonie Mnicha i Mniszka już tylko jedna droga pozostaje bez powtórzeń. Mowa o powstałej w 1996 roku drodze zespołu Belczyński-Tomaszewski *Brytyjskie Trawersy VIII/VIII+ AF* na Mniszku. Droga będąca typowym DDS-em, poprowadzonym od dotu z dość psychiczną asekuracją może jeszcze długo nie doczekać się powtórzeń. Na Kopie Spadowej trzech przejść doczekał się *Bastion VII*. Podczas jednego z nich Andrzej i Iwo Biborscy wykorzystali wariant zespołu Mikowski-Tertelis (*Filarek Złudzeń*) i w ten sposób powstała pięciowyciągowa kombinacja nazwana *Bastion Złudzeń* (1 wyc. wariantu, 2 wyc. *Tetrową Cestą* i wyciągi 3-5 *Bastionem*). Tegoroczna nowość na Żabim Mniechu *Pro-Pain* doczekała się już pierwszego powtórzenia przez zespół Adam Pieprzycki - Marcin Szczotka, którzy zaproponowali dla niej wycenę VII+. Na Czołówce MSW klasycznie najwięcej działo się na *Preludium VII+*, które doczekało się czterech przejść w tym trzech OS.

Miejsce miało też kilka ciekawych przejść dróg spod znaku „haka, ławy i trzęsiony”. Najpierw tupem zespołu Wojtek Guzik i Michał Król (23 czerwca) padł na Czołówce MSW *Fijał III A1* (?) i było to prawdopodobnie dopiero drugie letnie przejście tej drogi. Na tej samej ścianie w sierpniu, pierwszego jednodniowego przejścia doczekała się wymagająca droga *Get Whacked VII+ A2+*. Dokonał tego w dniu 05 sierpnia zespół w składzie Rafał Gruszczyński, Mirek Koprowski i Tomek Osypiński. Efektywny czas wspinaczki wyniósł 15,5 h a door-to-door 21 h. Klasyczne odcinki na pierwszych dwóch wyciągach (VII) i na czwartym (VI+) pokonano A0 ze względu na warunki na ścianie (mokra, błoto). Pozostawiono na drodze cztery haki - v-kę na pierwszym stanowisku i dwa knife'y i jedynekę na płycie A2 na 6 wyciągu. Kolejne dwa wartościowe przejścia hakowe miały miejsce na Ministrancie. *Polskie Muppet Show V+*

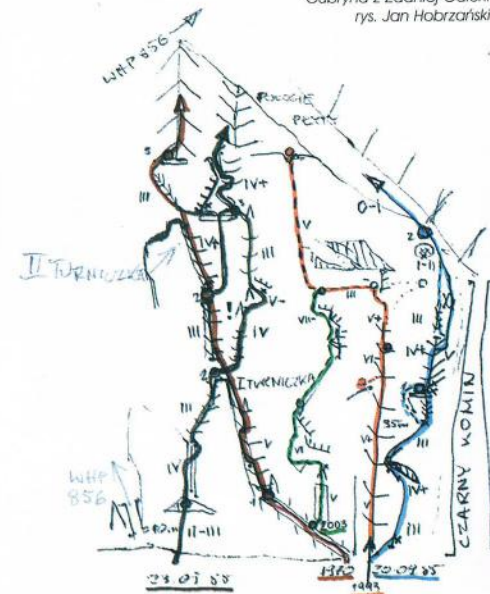


Czołówka MSW; Rafał Gruszczyński podczas przejścia *Get Whacked VII+ A2+*, fot. T. Osypiński

A2+ zostało kolejno pokonane przez Marka Meszyńskiego w solowej wspinaczce rozłożonej na dwa dni (10 i 11 sierpnia). Było to pierwsze solowe przejście tej drogi - efektywnie 13 h a autor pozostawił po sobie na drugim wyciągu dobitą jedynekę i zaliczył lot z urwanym blokiem. Cztery dni później (15 sierpnia) tę samą drogę przeszedł zespół Wojtek Guzik i Michał Król w dobrym czasie 10 h.

Ponieważ lato nie jest najlepszym okresem do wspinania na ścianie Kotła Kazalnicy i jest to raczej poligon zimowych zmagani tym bardziej zaskoczyła wiadomość o przejściu poważnej drogi na tej ścianie. W dniach 21, 22 i 23 września - efektywnie 17 h wspinania - doczekaliśmy się za sprawą Bogusława „Bodzia” Kowalskiego pierwszego letniego i pierwszego pełnego wogóle powtórzenia drogi *Stefko-Szmeja IV+ A1*. Oryginalnie Stefko i Szmeja zakończyli swoją drogę w miejscu połączenia z *Hobrzańskim* skąd zjechali nie wychodząc do Kotła, - co skłania do postawienia tezy, że mieliśmy do tej pory do czynienia z wariantem a nie drogą. W podobny sposób droga została pokonana przez Marcina Makowskiego w samotnej wspinaczce w marcu 1997 roku. Tak, więc dopiero przejście „Bodzia”, który wyszedł w górę *Korasem-Wolfem* należy uznać za pełne przejście drogi. Co podejrzewano wcześniej a co potwierdził autor powtórzenia trudności przewyższają A1 - raczej A2, poparte użyciem sporej gamy cienkich haków. W dalszym ciągu jest to poważna tura zimowa niemająca pełnego zimowego powtórzenia, (czyli z wyjściem do Kotła).

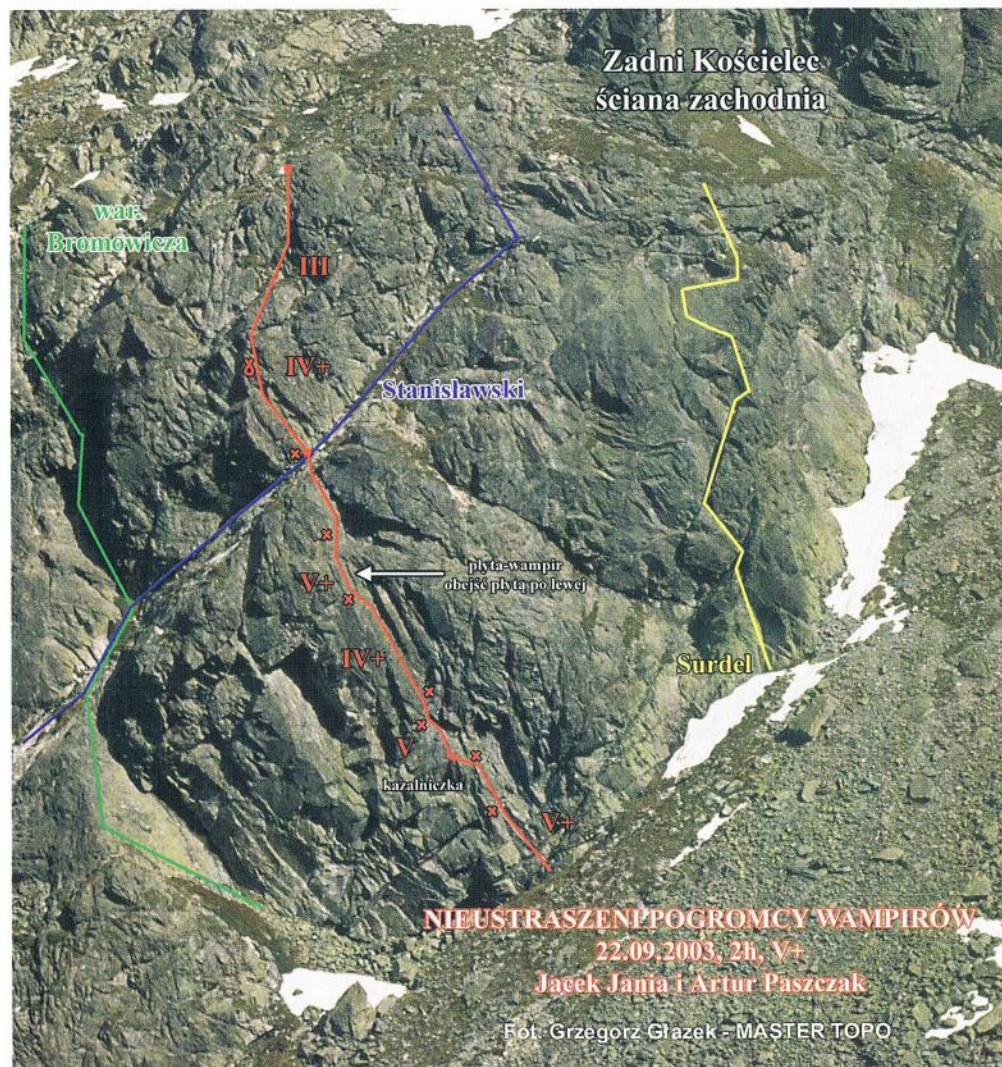
Cubryna z Zachniej Galerii
rys. Jan Hobrzański



High "5" i rozgrywki "Halowe"

Jeśli ktoś po przeczytaniu podsumowania z rejonu Morskiego Oka pomyślał, że w Polskich Tatrach pod względem eksploracji nowych dróg już nic się nie dzieje to muszę wyprowadzić go z błędu. W tym sezonie tylko w obrębie Hali Gąsienicowej powstało 10 nowych dróg (znanych mi z dostępnych informacji). Oczywiście ciężar gatunkowy nowości nie ten sam, co w Moku, ale i możliwości nie te same.

Najbardziej eksploratorsko w rejonie wyżywali się Piotr „Mikser” Drobót i Artur „Paszczu” Paszczak. Pierwsza nowa droga w sezonie na „Hali” powstała dość późno, bo dopiero 09 sierpnia. Tego dnia Piotr Drobót i Łukasz Szych poprowadzili na zachodniej ścianie Kościelca otwartą od góry Buena Vista Social Club IX-. Droga posiada trzy wyciągi, kolejno: VIII, IX-, VIII i została ubezpieczona łącznie 35 ringami + stany. Jej przebieg wyznacza linia - rysa na lewo od Drogi Jungera następnie płyta pomiędzy



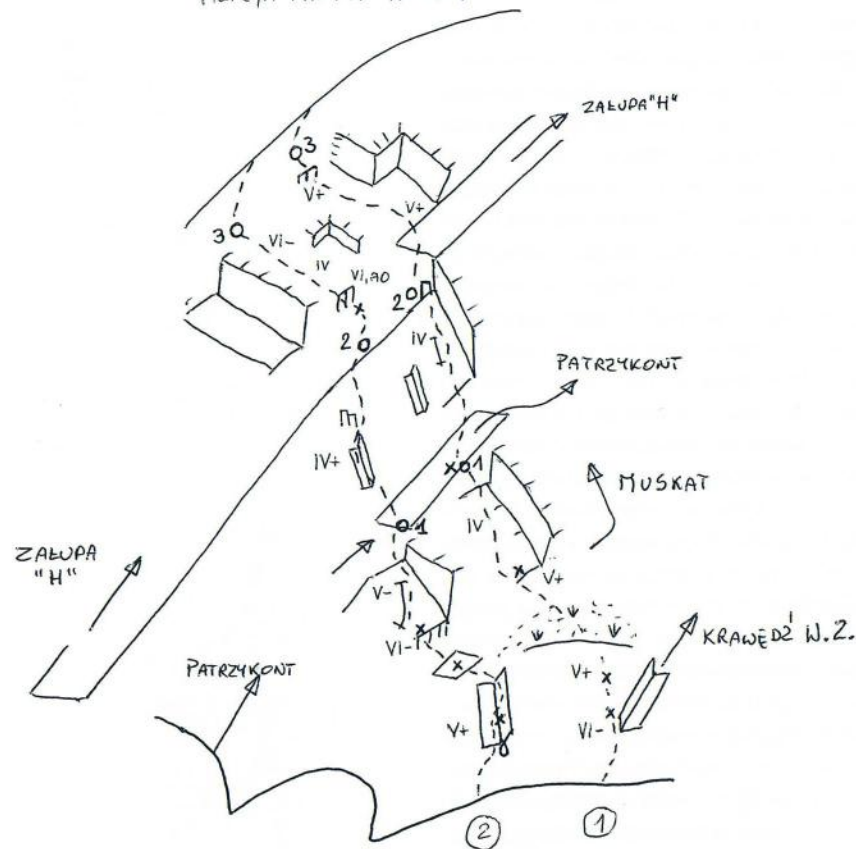
ZADNI KOŚCIELEC, ZACH

1. NIEZNANA ZIEMIA, CZYLI PATA NA RAJDZIE, VI, 2h

A. DUTKIEWICZ, A. PASZCZAK

2. SUPERGIEL, CZYLI PRZYBYCIE NUMINTA, VI, 3h 40, 2.5h

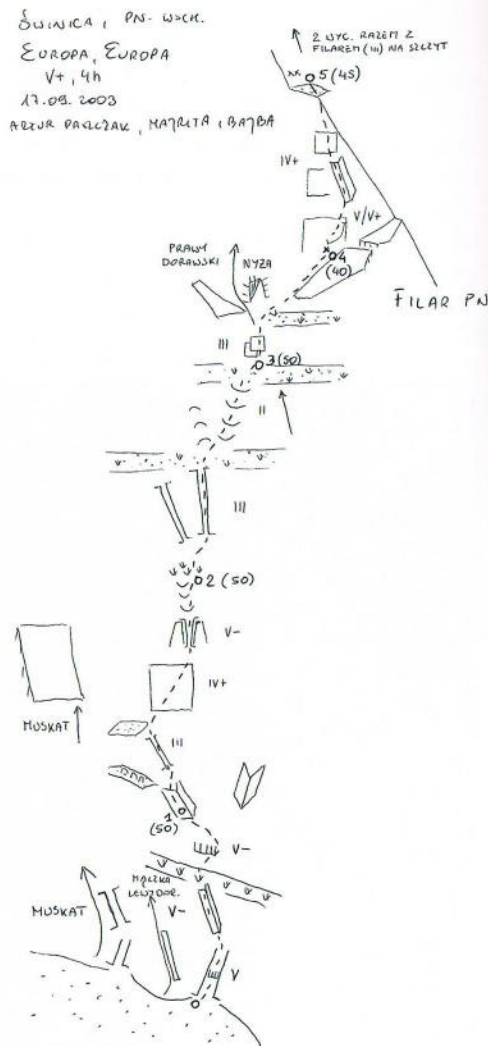
ALICJA I ARTUR PASZCZAK



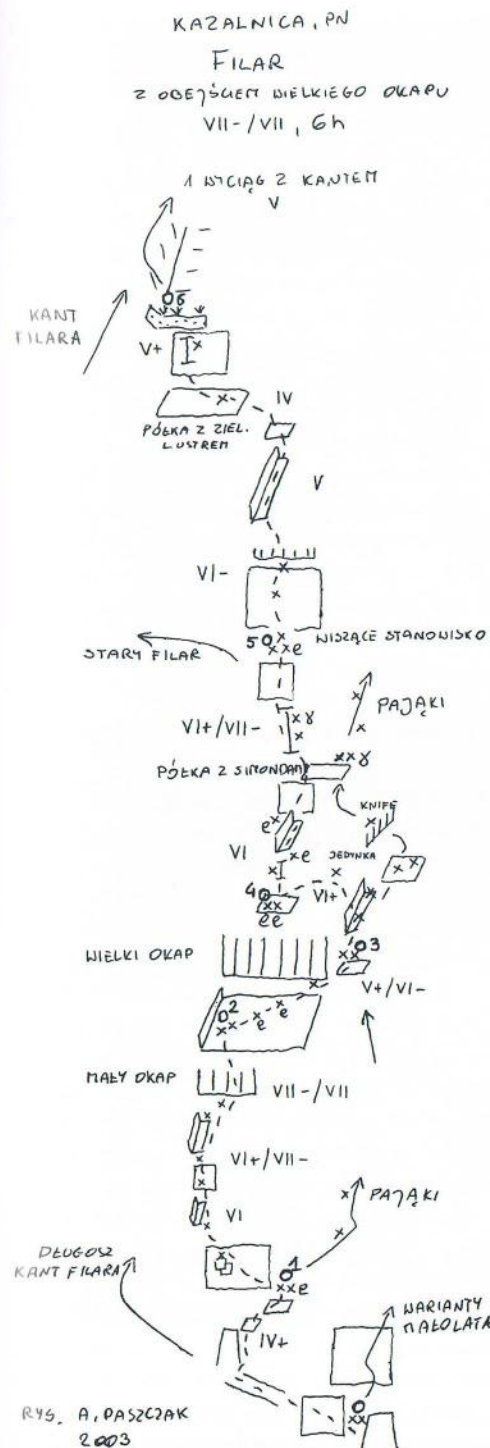
Jungerem a Środkowym Wolfem i w końcówce teren pomiędzy Środkowym Wolfem a nową drogą Pulp Fiction. Nowa linia poświęcona jest pamięci Piotra „Dawida” Dawidowicza, który zginął na tej samej ścianie podczas odhaczania Drogi Wolfa. Dzień później w lewej części ściany za sprawą zespołu Marcin „Flower” Poznański i Damian Pietrzyk powstała kolejna nowa linia nazwana Letnie Przymrozki VII+. Droga startuje na prawo od ubiegłorocznej drogi Sting i liczy dwa wyciągi (40m + 20m), została ubezpieczona kilkoma spitami i hakami, do przejścia niezbędne są średnie friends i rocksy. Pod koniec

sierpnia znowu dat o sobie znać „Mikser”. Wspólnie z Wojciechem Waydą poprowadził RP w dniu 28 sierpnia Matrix IX na zach. ścianie Kościelca. Droga otwarta od góry liczy cztery wyciągi (ok. 90m) i łącznie została ubezpieczona 36 ringami + stany. Start w drogę pomiędzy wariantami startowymi Prawego Dzieńdzielewicza, następnie pomiędzy „Dzieńdzieniem” a Środkowym Wolfem, tzw. trawers na rękach od tego pierwszego i wprost w górę na prawo od Środkowego Wolfa. W pierwszej połowie września dominacją w rejonie wykazał się Paszczu prowadząc w przeciągu zaledwie kilku dni z różnymi

partnerami cztery nowe drogi. Pierwsze trzy są zlokalizowane na zachodniej ścianie Zadniego Kościelca i rozwiązują m.in. wolną potać ściany poniżej *Zatupy H* i pas okapów powyżej tejże zatupy. Na pierwszy ogień (09 września) puściło za sprawą Alicji i Artura Paszczaków, - *Supergirl*, czyli przybycie *Muminka VI 3x A0*. Droga wchodzi na prawo od *Patrzykonta*, przecina go, potem przecina *Zatupę H* i wbija się w przewieszoną ścianę powyżej. Wiedzie litym terenem z wyśmienitą asekuracją. W kluczowym miejscu na starcie z *Zatupy H - A0* z powodu cieknącej wody - miejsce na sucho powinno puścić za VI+/VII- (tarcie stopnie, ręce w podchwytach). W trudnościach asekuracja z małych camalotów. Kilka dni później (15 września) doczekaliśmy się obok drugiej drogi o wdzięcznej nazwie *Nieznana ziemia, czyli mama na rajdzie VI-*. Partnerem Artura był tym razem Andrzej „Duduś” Dutkiewicz. Droga liczy trzy wyciągi, jest lita, trzyma trudności i podobnie jak *Supergirl*... rozwiązuje wielki pas przewieszek nad *Zatupą H*, oferując efektowne i lufciaste wspinanie. Trzecia nowość na Zadnim Kościelcu to propozycja Artura i Jacka Jani - *Nieustraszeni pogromcy wampirów V+ 120m*. Zdaniem autorów jest to piękna droga w nieprzechochzonej, prawej części zach. ściany Zadniego Kościelca. Odcinek do trawnika na *Stanisławskim* można pokonać jednym wyciągiem 55m, lub założyć dobre stanowisko na charakterystycznej kazałnicze (przydatny hak). Droga w pełni wyposażona, potrzebne kości i friendy do nr 2. Trzeba uważać na odstrzeloną płytę (szczegóły na topo) i nie wkładać pod nią camów. Poza tym jest to lita i efektowna wspinaczka. Ostatnia z propozycji Artura i koleżanek z łotwy - Majrity i Bajby to *Europa, Europa V+* na ptn. ścianie Świnicy. Jest to prawdopodobnie nowa lub częściowo nowa linia - szczegóły na topo. Także we wrześniu dał o sobie znać ponownie Piotrek Drobota prowadząc RP z Jackiem Kminem swój trzeci projekt na zachodniej Kościelca *Pulp Fiction IX-*. Droga podobnie, jak dwie wcześniejsze propozycje Piotra została ubezpieczona ze zjazdu (36 ringów + stany) i liczy trzy wyciągi (95m). Startuje razem z *B.V.S.C.*, potem odbija w lewo i drugi wyciąg ma wspólny z *Drogą Jungera*,



następnie biegnie znowu na lewo od *B.V.S.C.*. Dość specyficzną i rzadko spotykaną jeśli chodzi o przebieg, nową drogą jest poprowadzona w ciągu 6 dni we wrześniu tzw. *Skośna Direttissima VI+ A3+* autorstwa Jacka Jani, Jasia Muskata i Zbyszka Zająca. Droga będąca trawersem zachodniej ściany Kościelca biegnie pęknięciem tektonicznym prawie przez całą szerokość ściany. Łącznie jest to 16 wyciągów dość psychicznego wspinania (ewentualne loty w trawersach nigdy nie są bezpieczne) w większości na własnej asekuracji.



Jan, jak to ma w zwyczaju nie osadził na drodze ani jednego spita. Droga jest poświęcona pamięci Bartka Olszańskigo tragicznie zmarłego w lawinie pod Szpiglasową Przetęczą. Ostatnią nowością w opisywanym rejonie jest droga autorstwa Jacka Czecha i Tomasza Szumskiego *Te Deum Laudamus VIII A2* na zachodniej ścianie Kościelca. Poprowadzona tradycyjnie od dołu w ciągu kilku prób (efektywnie 8h) oferuje trzy wyciągi wspinania w trójkątnej formacji, ograniczonej z lewej strony *Sprężyną*, a z prawej *Kominem Świeża*. Droga ma ciągowy charakter w płytach z dwoma okapami po drodze. Nowa linia nie jest w przeciwieństwie do większości tegorocznych nowości na Kościelcu ubezpieczona spitami i autorzy proszą o niedobijanie żadnych spitów na drodze !!! Tak więc potencjalni chętni do powtórzeń muszą się wykazać zarówno znajomością „ślusarstwa”, jak i umiejętnością zakładania własnej asekuracji w terenie VII-VIII. Co zrozumiałe najważniejsze powtórzenia w rejonie Hali i „Piątki” są nierozłącznie związane ze ścianami Zmarłej Turni i zachodniej Kościelca. Już 25 maja wykorzystując ładną pogodę Adam Pieprzyski wraz z Marcinem Szczotką przechodzą na ścianie Zmarłej Turni *Sayonara VIII+ RP*. Autorstwa tego samego zespołu jest też nowa kombinacja na Zmarłej Turni. 29 Czerwca połączyli w całość wariant *Ptaka VII* (1 wyc.), *Dolny Okap VII-* (2 wyc.), wyciąg *V+* (3 wyc.) i jako czwarty - wyciąg z *Fraulein Margarete VIII*. Całość przebyta w stylu Flash. W lipcu (w pierwszej połowie lipca, tzn. dokładnie 14 lipca :-)) Paweł Kopta i Monika Niedbalska jako pierwsi przeszli w stylu OS *Drogę Jungera IX* - na zachodniej Kościelca. Pierwotna wycena drogi opiewająca na VIII (Dawidowicz-Słowakiewicz 1992r.) została następnie podniesiona do stopnia VIII+, a po tegorocznym przejściu Piotra Drobota przy okazji swojej nowej drogi jeszcze o oczko wyżej na IX-i wydaje się, że taka wycena już pozostanie, co dodatkowo podnosi klasę przejścia Moniki i Pawła. Na początku sierpnia (02 sierpnia) zespół Gruszczyński-Rosa połączyli OS na Zmarłej Turni w jedną całość *Zygę* z ostatnim wyciągiem *Mu-Mu-Mu*, co dało fajną kombinację za VII. Nowość Piotra „Miksera” Drobota *Buena Vista Social Club IX-* już

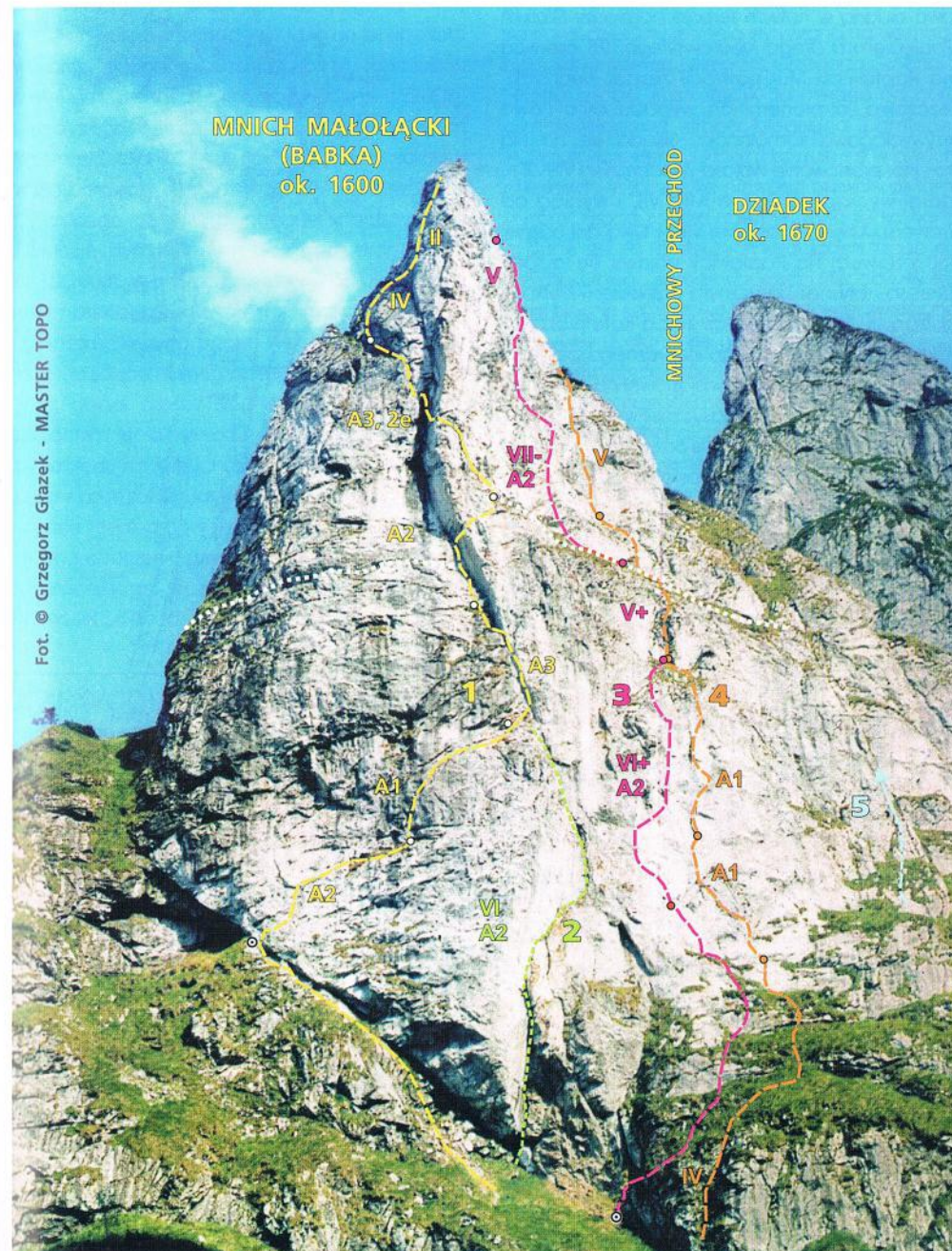
w dwa dni po otwarciu doczekała się pierwszego powtórzenia. Dokonali tego w stylu OS Jacek Czech i Adam Palka. Dwóch klasycznych przejść doczekała się droga Jacka Luniaka i Janka Wolfa tzw. *Środkowy Wolf* z 1990 roku i były to pierwsze przejścia klasyczne od czasu powstania drogi. Pierwszego dokonat mocny zespół z Bielska-Białej Łukasz Kiecoń i Łukasz Warzecha (18 sierpnia). Chłopcy zaproponowali dla drogi wycenę VII+ (pierwotnie VII) a drogę pokonali RP. Drugiego przejścia 30 sierpnia w stylu OS dokonali Piotr Drobot i Przemek Rostek i ich zdaniem wycena drogi to VII. Różnica w interpretacji trudności może zdaniem Piotra wynikać z konieczności zakładania asekuracji a wiadomo, że każdy asekuruje się inaczej. Tak czy tak droga jest wymagająca, choć nie tak straszna, jak krążyły o niej wieści. Niezmordowany zespół Adam „Siwy” Pieprzycki - Marcin Szczotka przeszedł w dniu 23 sierpnia ciekawą kombinację na Zmarłej Turni. Składa się na nią *Bombay* VII/VII+ i odhaczony w trakcie tego przejścia *Kolec Stolarza* VII- (pierwotnie VI A1) - wszystko oczywiście OS. Tego samego dnia na tej samej ścianie Adam z Marcinem przeszli OS-em drogę Maćka Tertelisa *Mu-Mu-Mu* VIII, która została tego dnia jeszcze raz pokonana tym razem przez zespół Paweł Grenda - Grzegorz Kowalski (OS). Wycena tej drogi już od jakiegoś czasu była przedmiotem dyskusji w środowisku i po ostatnich przejściach oficjalnie skorygowano wycenę na VII+. Kolejne dwa ciekawe przejścia miały miejsce 28 sierpnia na zachodniej ścianie Kościelca. Marcin Szczotka tym razem z Mariuszem Nowakiem przeszli dwa wymagające pasáže na tej ścianie. Ich tupem padły kolejno *Lewy Wolf* VIII+ i *Junger* IX-. Zdaniem autorów powtórzenia wycena *Lewego Wolfa* powinna zostać obniżona o pół stopnia. We wrześniu klasycznego przejścia doczekała się droga Jasia Muskata i Jacka Jani *Gorzkie Gody* (dotychczas VII AF A2) na zach. ścianie Kościelca. Autorzy przejścia klasycznego Jacek Czech i Tomek Szumski proponują dla ukłasyzionego wyciągu wycenę VIII. Prawdopodobnie pierwszego (?) powtórzenia doczekała się także za sprawą Artura Paszczaka, Moniki Filipiak i Mariusza Gajewskiego *Droga Muskata* VI+ na północnej

ścianie Świnicy (patrz topo). Ostatnią informacją jest news o kolejnym przejściu klasycznym i to OS B.V.S.C. IX - a dokonali tego Kinga Brongel i Tomek Ręgwelski.

Pozostając w Polskich Tatrach Wysokich nie sposób nie wspomnieć o topowym przejściu, jakim popisał się Czesław Szura. W dniach 10-11 sierpnia (25h non-stop) dokonat on samotnego przejścia tańcuchówki *Expander* (4 x *Sprężyna*: Maty Młynarz, Kociot, Mnich, Kościelec). Było to trzecie podejście do tego projektu po wcześniejszych próbach w lipcu i sierpniu 2002r, ukoronowane w tym roku pełnym sukcesem. Jest to też pierwsze solowe a trzecie w ogóle (Pankiewicz-Panufnik w 1989r. i Belczyński-Tomaszewski w 1996r.) przejście tej chyba najbardziej spektakularnej tańcuchówki a jego wartość podnosi „bezmotkowy” styl przejścia i nie korzystanie z jakiegokolwiek wsparcia. O tym przejściu można przeczytać w osobistej relacji Czesława w tym numerze A/Zero.

Na Zachodzie bez zmian

Bez zmian nie musi i nie oznacza, że nic się nie dzieje, natomiast bez zmian, jeśli chodzi o przepływ informacji o działalności wspinaczkowej w zachodniej części naszych Tatr. Jeśli coś trafia już do obiegu informacyjnego to z reguły dotyczy to wydarzeń ciężkiego kalibru. Tak jest i tym razem. Zaczęło się od mocnego uderzenia i to już w maju. W dniu 09 maja Robert „Roko” Rokowski i Maciek Ciesielski przeszli klasycznie *Hematytówkę* -IX na Raptawickiej Turni w stylu OS. Warto zauważyć, że była to pierwsza droga w tym stopniu w Polskich Tatrach. Pod koniec maja (31 maja) *Hematytówka* doczekała się kolejnego przejścia, a dokonat tego w stylu Flash (zmiana na prowadzeniu po odpadnięciu) zespół Adam „Siwy” Pieprzycki i Marcin Szczotka. W czerwcu za sprawą zespołu Darek Kałuża i Marcin Gąsienica-Kotelnicki doczekaliśmy się pierwszej nowości. Na Raptawickiej Turni powstała nowa linia *Ulysses*, liczy trzy wyciągi (kolejno wyceny: IX+, IX, IX) i została „otwarta” od góry. Pierwszy wyciąg to odhaczony fragment *Drogi Kiedrowskiego*, pozostałe



Mnich Małoleński, ściana zachodnia

Fot. i oprac. G. Głazek wg wrysowania A. Pieprzyckiego

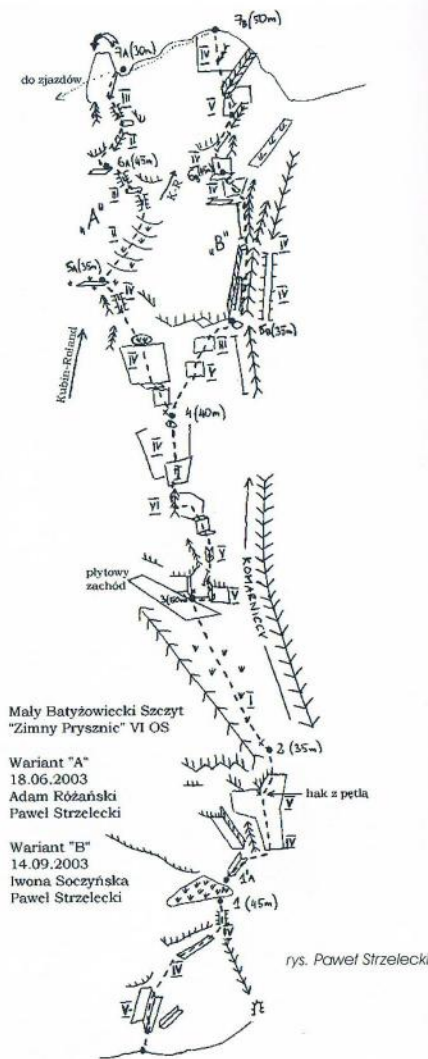
1. Droga Mroza, A3, kółki, nity, 1964.
2. Wariant Małczyka, VI, A2, 1986 (próba 1964).
3. 'Wynalazek', VII, A2, NOWA DROGA 2003.
4. Wolf-Jargilo, V, A1 (V+, A1+), 1981
5. Czyż-Zgłobica, V, A0, 1988

dwa biegną w nowym terenie pomiędzy Szarym Zacięciem a Drogą Kiedrowskiego. 28 czerwca na Raptawicki Mur powrócił zespół Pieprzycki-Szczotka, a plonem ich wypadu była nowa trzywyciągowa kombinacja. Składa się na nią kolejno: prostowanie Wojasa-Włodarczyka VIII/VIII+, drugi wyciąg od Sensa Mia VII, i wyciąg od Trawersu Międzyzmiastowej VIII+. Dwa dni później (30 czerwca) na Raptawicy pojawili się autorzy *Ullisesa* i błysnęli klasycznym przejściem *Kietkowskiego IX RP*. Marcin Gąsienica-Kotelnicki jest także autorem pierwszego klasycznego przejścia (24 sierpnia) *Okapu Międzyzmiastowej* na Pośredniej Raptawickiej Grani. Dla klasycznej wersji zaproponował wycenę IX, a podczas przejścia asekurował się tylko z haków, które pozostały po przejściach hakowych. Ostatnią informację z Tatr Zachodnich, jaka do nas dotarła jest info o poprowadzeniu przez bardzo aktywny zespół Pieprzycki-Szczotka nowej drogi na Mnichu Małotąckim. *Wynalazek VII A2* biegnie pomiędzy drogami *Jargitto-Wolf* i *Drogą Mroza*.

Pane Havranek, co je ?

Ano to je, że coraz częściej zapuszczamy się na południową stronę Tatr w poszukiwaniu naszych wspinaczkowych celów. Co prawda gro informacji ze Słowacji pochodzi z rejonu Młynarzy, który przez wielu był i jest uważany za polski rewir. Patrząc na ilość dróg, jaka powstawała tam i powstaje rokrocznie ciężko się temu dziwić, ale jakby nie patrzeć mamy do czynienia ze Słowacją.

Więści z południowej strony Tatr są więcej niż skromne i są to z reguły informacje wyłączone o nowych drogach bądź o topowych powtórzeniach. Większość z newsów, które znajdziecie poniżej dobitnie potwierdza tą regułę. Już w czerwcu (18 czerwca) Paweł Strzelecki i Adam Różański poprowadzili na Małym Bątyżowieckim Szczycie *Zimny Pryszyk VI OS*. Nowa linia biegnie w okolicach drogi *Kubin-Roland*, a szczegóły znajdziecie na schemacie. Na drodze przydają się cienkie haki i gdyby nie trzeci rzechowaty wyciąg byłaby to zdaniem autorów naprawdę ładna droga.



Ostatnie dwa i pół wyciągu chłopcy robili w deszczu i gradzie, co znalazło swoje odzwierciedlenie w nazwie drogi. Droga ma dwa warianty wyjściowe - od czwartego stanowiska - wariant drugi został poprowadzony 14 września a jego autorami są Paweł Strzelecki i Iwona Soczyńska. W sierpniu aktywnie działał zespół Łukasz „Pająk” Halski i Piotr Michalski, który zaznaczył swoją obecność dwiema nowymi drogami. Pierwsza z nich zlokalizowana na pn.-zach. ścianie Małego Młynarza to *Ekstradycja VI*. Droga liczy pięć wyciągów, startuje razem z drogą

Kozik-Marcisz (Cywiński tom 6, droga nr 147), zdaniem autorów jest łatwa i lita, a do jej przejścia wystarczy standardowy zestaw sprzętu rozszerzony o większe jedyńki (schemat drogi: Góry nr 10/2003). Druga droga to *Stońce Karpat VII* - biegnąca lewym filarem pld. ściany Ciężkiej Baszty. Droga jest zlokalizowana pomiędzy drogami nr 95 i 97 w przewodniku Cywińskiego tom 9. Wspinaczka jest bardzo piękna i wiedzie litym terenem (schemat drogi: Góry nr 10/2003). W tym samym czasie na pld. ścianie Kieźmarskiego Szczytu Artur Paszczak wraz ze Zbyskiem Skierskim przeszli *Warszawskie Zacięcie VI/VI+* będące nowym wariantem do *Drogi Dieski* w jej dolnej części. Biegnie pięknym płytowym zacięciem, które było do tej pory skrzętnie omijane ze względu na swój charakter znamionujący trudności z asekurowaniem. Jak się okazało, dnem zacięcia wiedzie idealna rysa na kości i friendy. Szczegóły można obejrzeć na monografii środkowej części Kieźmarskiego Szczytu autorstwa Artura, który w tym sezonie z różnymi partnerami przeszedł tam

prawie wszystkie drogi. Ostatnią nowością, o której się dowiedzieliśmy jest linia wytyczona na wschodniej ścianie Młynarczyka przez Grzegorza Grochala i Piotra Sztabę. *Kastrator IX* - to otwarta od góry ośmiowyciągowa droga biegnąca pomiędzy *VO2max* i *Badytem*, z którym krzyżuje się w dwóch miejscach. Wspinaczka prowadzi głównie płytami i rysami, droga została ubezpieczona 47 kotwami + stany, ale na łatwiejszych wyciągach trzeba się przyasekurować samemu z kości i friendów. W linii drogi biegnie komfortowa linia zjazdów pozwalająca na szybkie dostanie się do podstawy ściany. Z ciekawszych powtórzeń warta odnotowania jest informacja o przejściu przez zespół Adam Pieprzycki - Marcin Szczotka drogi *Badyt VIII* (słowackie) na wschodniej ścianie Młynarczyka. Drogę oceniają oni jako bardzo moralną. Drugim ciekawym przejściem jest pierwsze powtórzenie powstałej w 2001 roku drogi *VO2max IX+* na Młynarczyku. Dokonali tego Jacek Krawczyk i Tomasz Samitowski sugerując jednocześnie obniżenie wyceny trudności do IX.

przewodnik fotograficzny drogi na zdjęciach

master topo™

szczegółowe przebiegi dróg; aktualne; kompletne; wycofy i dojsia; rozdzielczość zdjęć i druku jakiej nie było

*slajdy 6x6 cm, w tym teleobiektywami

mapy ścian

325 x 470 mm kolor po 2 w zestawie, składane jak mapa w pokrowcu (w teren) lub zrolowane (do powieszenia)

MASTER TOPO™ (Grzegorz Głazek) i Fabryka Reklamy, Warszawa glazekg@wp.pl; fabre@polnet.cc (mob.) 693 051 070, (22) 825 08 87; 615 25 01

Do nabycia w: Bielsko-Biala - Sklep Podróżnika, Wzgórze 9 (812 36 48); Gdańsk - skłama we Wzruszczu, Sosnowa 2 i www.murki.pl; Gliwice - Active (332 44 88) www.ba.pl; Katowice - Sklep Podróżnika (w Summit Sport), pl. Wolności 8 (353 26 20); Kielce - Glob Tour, Paderewskiego 29 (0-41 361 87 22); Kraków - Polar Sport, Sienna 15 (422 42 49); Sklep Podróżnika, Jagiellońska 6 (429 14 85); Szuskiego 2 (421 89 22); pytajcie też w KW Kraków; Łódź - Sklep Turysty, Narutowicza 47 (639 97 14); Poznań - Alpin, Fredry 3 (853 66 84); Tatry, Sw. Marcin 28 (662 39 32); Expert, Wozna 18 (852 97 23); Warszawa - Sklep Podróżnika, Kaliska 8/12 blisko Grojeckiej, (822 54 87), także kluby UKA i KW-W w godzinach ścianek; Wrocław - Skalniki, Polaka 20 (321 48 84); Bogusławskiego 45 (332 72 23); Zakopane - Alpin Sport, Krupówki 14 (20 630 08); Kiełbarnia Górską, Zaruskiego 5 (20 124 81); Extreme Sport, Krupówki 36 (20 62 959); Kiełbarnia Kanon, Krupówki 50 (20 134 68). Wysyłkowe (rullo i składane) - Antykwarjat Górski Filar, www.antykwarjat-filar.pl (0-41 345 82 19). Kielce, Alabastrowa 98 - Brdvan, www.wspinanie.pl

7+8. Mięgusze i Cubryna wprost od Morskiego Oka

5+6. Kościelce

3. Mnich+

4. Zamarła;

1. Kazalnica+

2. Mięgusze;

7 i 8. Mięgusze i Cubryna (arkusz podwójny)

WKRÓTCE Mięgusze i Cubryna (arkusz podwójny)

TATRY 2003 PODSUMOWANIE SEZONU

– WYKAZ PRZEJŚĆ

NOWE DROGI, WARIANTY, PROJEKTY I KOMBINACJE

Cieźka Baszta
Stońce Karpat VII-; Łukasz Halski i Piotr Michalski 17.08.2003r.

Cubryna
Zalupa Teresy VII-; Jan Hobrzański i Teresa Włodarska OS 13.08.2003r.; nowa 3 wyciągowa droga startująca z Zadniej Galerii Cubryńskiej

Kazalnica Mieguszowiecka
Bushido VIII- A3+; Marcin Tomaszewski solo OS 24.08.2003r., sześć niezależnych wyciągów

Nowy projekt VII- A0; Grzegorz Mikowski i Maciej Tertelis 17.08.2003r., dwa wyciągi projektu na lewo od Schodów do Nieba

Wędrówka Dusz IX+; Robert Paluch i Darek Sokolowski 22.09.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Kieżmarski Szczyt
Warszawskie Zacięcie VI/VI+ 30m; Artur Paszczak i Zbyszek Skierski 15.08.2003r., wariant do *Drogi Dieszki*

Kopa Spadowa
Filarek Zdudzeń V+ A1+/2; Grzegorz Mikowski i Maciej Tertelis 16.08.2003r.; nowe 2 i pół wyciągu stanowiące samodzielny wariant i mające być w założeniu częścią nowej samodzielnej drogi będącej na razie projektem. Autorzy zapowiadają dokończenie drogi w przyszłym sezonie

Bastion Zdudzeń VII-; Andrzej Biborski i Iwo Biborski OS 19.08.2003r., nowa kombinacja łącząca *Filarek Zdudzeń* z *Tetrową Cestą* i *Bastionem*

Kościelec
Buena Vista Social Club IX-, Piotr Drobot i Łukasz Szych 09.08.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Letnie przymrozki VII+; Damian Pietrzyk i Marcin Poznański 10.08.2003r.,

Matrix IX; Piotr Drobot i Wojciech Wayda 28.08.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Pulp Fiction IX-; Piotr Drobot i Jacek Kmin 23.09.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Skośna Direttissima VI+ A3+; Jacek Jania, Jan Muskata i Zbyszek Zajac w ciągu sześciu dni we wrześniu 2003r.,

Te Deum Laudamus VIII A2; Jacek Czech i Tomasz Szumski 21.09.2003r. Mały Batyżowiecki Szczyt *Zimny Prysznic* VI; Adam Różański i Paweł Strzelecki 18.06.2003r.,

Mały Młynarz
Ekstradycja VI; Łukasz Halski i Piotr Michalski 10.08.2003r.,

Mieguszowiecki Szczyt Wielki
Wariant prostujący Drogę Surdela V+; Piotr Soczyński i tow. sierpień 2003r.

Młynarczyk
Kastrator IX-; Grzegorz Grochal i Piotr Sztaba 18.09.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Mnich
SU-MI-KO VII; Rafał Gruszczyński, Mirek Koprowski i Tomek Osypiński 01.08.2003r., nowa 3-wyciągowa kombinacja łącząca kolejno wyciągi: *Superaty...*, *Międzymiastowej* i *Kosińskiego*

Superata Młodości IX-, Piotr Korczak, Andrzej Marcisz i Tomasz Opozda 29.06.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Warianty Klasyczne VI+; Andrzej Gładki i Maciej Tertelis 24.07.2003r.

Metallica IX-; Piotr Korczak, Andrzej Marcisz, Wojtek Marcisz i Tomasz Opozda 16 i 17.09.2003r., droga otwarta ze zjazdu

Mnich Małolacki
Wynalazek VII A2; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka, wrzesień 2003r.

Niznia Raptawicka Grań
nowa kombinacja VIII+; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka 28-06-2003r., trzy wyciągi, na które składa się prostowanie *Wojas-Włodarczyka* VIII/VIII+, drugi wyciąg od *Sensa Mia* VII, wyciąg od *Trawersu Międzymiastowej* VIII+,

Raptawicka Turnia
Ułisses IX+; Marcin Gąsienica - Kotelnicki i Darek Kaluża, czerwiec 2003, droga otwarta ze zjazdu.

Świnica
Europa, Europa V+; Artur Paszczak, Majrita i Bajba (Łotwa) 17.09.2003r.,

Turnia Zwornikowa Cubryny
Sztuczna Inteligencja VI.2 A2+; Adam Pieprzycki solo 18 i 21.08.2003r., przedłużenie zimowego wariantu *Kilerski Książ* z zimy 2003 r.

Zadni Kościelec
Supergirl, czyli *przybycie Muminka* VI 3xA0; Alicja Paszczak i Artur Paszczak 09.09.2003r., *Nieznaną ziemią*, czyli *mama na rajdzie* VI-; Andrzej Dutkiewicz i Artur Paszczak 15.09.2003r.,

Nieustraszeni pogromcy wampirów V+; Jacek Jania i Artur Paszczak 22.09.2003r.,

Zadni Mnich
Jeszcze Trzecieście VII/VII+; Jan Hobrzański i Maciej Janczar RP 21.08.2003r. po wcześniejszym osadzeniu na drodze 8 haków,

Żabi Mnich
Pro-Pain VII+/VIII-; Piotr Hodór i Paweł Tarnawski 27.07.2003r., droga otwarta ze zjazdu

CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Czółówka MSW
Fijał III+ A1; Wojtek Guzik i Michał Król 23.06.2003r.

Get Whacked VII+ A2+; Rafał Gruszczyński, Mirek Koprowski i Tomek Osypiński 05.08.2003r.; pierwsze jednodniowe przejście non-stop 15,5h, 21h door-to-door,

Preludium VII+, M. Łabędzki, T. Palka i S. Osypuk RP 04.06.2003r., Paweł Rehli, Krzysztof Sas-Nowosielski, Adam Urbański i Michał Wacławek OS 09.08.2003r., Jacek Krawczyk i Tomasz Samitowski OS 19.08.2003r., Tomasz Kohler i Marcin Książek OS 29.08.2003r.,

Kazalnica Mieguszowiecka
Czyżewski-Kurtyka -IX; Jacek Krawczyk i Jacek Zaczekowski 07.08.2003r., pierwsze przejście klasyczne, po dobieciu spływów z prowadzenia

Epitafium VII+; Artur Magiera i Piotr Wyciślik OS 28.06.2003r., Piotr Drożdż i Marcin Kocot OS 17.08.2003r., Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha RP 22.08.2003r. 5h, Szczepan Głogowski i Jakub Rozbicki 29.08.2003r., dolne pięć wyciągów (VII-/VII OS) przeszli *Wędrówką Dusz*, od Rozdzielni już *Epitafium* OS

Filar z objęciem Wielkiego Okapu VII+; M. Krysztofowicz i G. Dembski OS 08.08.2003r., Tomek Polok i Mirek Wronka OS 09.08.2003r., Piotr Hodór i Marcin Kocot OS 09.08.2003r. w 9,5h, Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha Flash 10.08.2003r. 7,5h, Artur Paszczak, Zbigniew Skierski, 12.08.2003 r., trudn. OS, powyżej półki z ZL 1xAf *Gacopyr Now* VIII; Mariusz Nowak i Marcin Szczotka RP 10.08.2003r., drugie klasyczne przejście drogi,

Kant Filara VII+; Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha Flash 09.08.2003r. w 6h, Piotr Czmocho i P. Kempny RP 23.08.2003r., *Pajski* VII+; Wojtek Kurz i Artur Magiera 20.06.2003r., od Polki z Simondami trawers do *Momatiuka* i wyjście tym ostatnim (w deszczu), Andrzej Kościelnik i Tomasz Samitowski 23.08.2003r.,

Promenada VI+; Marcin Szczotka i Sebastian Wolny 06.06.2003r. - pierwsze powtórzenie. Mirek Koprowski i Tomek Osypiński RP/OS 12.08.2003r., - drugie powtórzenie,

Stąd do wieczności VIII+; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka RP 08.06.2003r., Artur Magiera i Piotr Wyciślik RP 17.07.2003r., Adam Kopta i Łukasz Müller RP 13.08.2003r., Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha 23.08.2003r., Michał Kajca i Andrzej Lipka OS 27.08.2003r.

Superdirettissima VII+; Janek Kogut i Andrzej Lipka OS 13.08.2003r. w 4,5h,

Symfonia klasyczna VII; T. Głowacki i Artur Magiera 03.07.2003r., OS M. Krysztofowicz i G. Dembski 05.08.2003r., Janek Kogut i Andrzej Lipka OS 11.08.2003r. w 5,5h, Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha Flash 13.08.2003r.,

Kopa Spadowa
Bastion VII; P. Rakowski i Grzegorz Sokolowski 01.08.2003r., Rafał Gruszczyński, Mirek Koprowski i Tomek Osypiński OS 03.08.2003r.,

Kościelec
Buena Vista Social Club IX-; Jacek Czech i Adam Palka OS 11.08.2003r., pierwsze powtórzenie, Kinga Brongel i Tomasz Regwelski OS wrzesień 2003r.,

Droga Jungera IX-; Paweł Kopta i Monika Niedbalska OS 14.07.2003r., Mariusz Nowak i Marcin Szczotka 28.08.2003r.,

Gorzkie Gody VIII; Jacek Czech i Tomasz Szumski wrzesień 2003r., pierwsze przejście klasyczne - odhaczony z VII A2

Lewy Wolf VIII+; Mariusz Nowak i Marcin Szczotka 28.08.2003r.,

Środkowy Wolf VII+; Łukasz Kieć i Łukasz Warzecha RP 18.08.2003r., Piotr Drobot i Przemek Rostek OS 30.08.2003r.,

Ministrant
Polskie Muppet Show V+A2+; Wojtek Guzik i Michał Król 15.08.2003r. w 10h,

Młynarczyk
Budył VIII; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka 22.08.2003r., *VO2max* IX+; Jacek Krawczyk i Tomasz Samitowski w sierpniu 2003r., pierwsze powtórzenie drogi.

Mnich
2+1 VIII; Jacek Krawczyk i Krzysztof Zieliński OS 27.07.2003r., drugie przejście klasyczne,

Ny-Ny-Ny VII+/VIII-; A. Pronobis i M. Pronobis 21.08.2003r., Artur Magiera i Piotr Wyciślik RP 30.08.2003r.,

Saduś IX+; Szczepan Głogowski i Jacek Krawczyk RP 01.09.2003r.,

Superata Młodości IX-; Agnieszka Lichwała i Artur Magiera RP 01.07.2003r. - pierwsze powtórzenie, Jacek Krawczyk i Jacek Zaczekowski 18.07.2003r., Tomasz Lewandowski i Robert Rogoż 22.07.2003r., Łukasz Müller i Krzysztof Piątek 23.07.2003r., Robert Rogoż i Przemek Rostek 02.08.2003r., Krzysztof Sas-Nowosielski i Michał Wacławek OS 10.08.2003r., Marcin Książek i Andrzej Lipka RP 30.08.2003r.,

Wachowicz VIII-; Krzysztof Sas-Nowosielski i Michał Wacławek OS 10.08.2003r.,

Wariant "R" VIII+; Szczepan Głogowski i Robert Burak RP 09.09.2003r.,

Pośrednia Raptawicka Grań
Hematyówka IX-; Maciej Ciesielski i Robert Rokowski OS 09-05-2003r., Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka Flash 31-05-2003r.,

Okap Międzymiastowej IX; Marcin Gąsienica - Kotelnicki + tow. 24-08-2003r., pierwsze przejście klasyczne

Raptawicka Turnia
Kielkowski IX; Marcin Gąsienica - Kotelnicki i Darek Kaluża RP 30-06-2003r.,

Świnica
Droga Muskata VI+; Artur Paszczak, Monika Filipiak, Mariusz Gajewski 19.09.2003r. prawdopodobnie pierwsze powtórzenie drogi,

Zamarta Turnia
Bombay + Kolec Stolarza VII/VII+; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka OS 23.08.2003r., odhaczono *Kolec Stolarza* z VI A1 na VII-

Mu-Mu-Mu VII+; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka OS 23.08.2003r., Paweł Grenda i Grzegorz Kowalski OS 23.08.2003r., *Sayonara* VIII+; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka RP 25.05.2003r.,

Żabi Mnich
Pro-Pain VII+/VIII-; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka sierpień 2003r., pierwsze powtórzenie drogi, propozycja obniżenia wyceny na VII+,

ŁAŃCUCHÓWKI

Expander (4 x *Sprężyna* - Mały Młynarz VI+, Kocioł Kazalnicy VI+, Mnich VII-, Kościelec VI+) Czesław Szura samotnie 10-11.08.2003 25h non-stop.

PRZEJŚCIA SAMOTNE

Czółówka MSW
Czarne Zacięcie VII-; Jan Kuczera OS 24.08.2003r.,

Greystone VII; Paweł Kopta OS 16.08.2003r. w 4h 15 min., Jan Kuczera OS 24.08.2003r.,

Szare Zacięcie VI+; Andrzej Lipka 09.08.2003r.

Kazalnica Mieguszowiecka
Epitafium VII+; Paweł Kopta 17.08.2003r. w 11,5h, Andrzej Lipka OS 29.08.2003r. w 5,5h,

Lapiński-Paszucha VI-; Marcin Wernik 16.08.2003r.; M. Kubicki 17.08.2003r.,

Malczykówka VI+; Michał Szymański 20.06.2003r.,

Schody do nieba VI+; Marcin Wernik 24.08.2003r.

Kocioł Kazalnicy
Stefko-Szemeja IV+ A2; Bogusław Kowalski samotnie 21, 22 i 23.09.2003r., efektywnie 17h, pierwsze letnie i pierwsze w ogóle przejście całości drogi

Kopa Spadowa
Pachniesz Brzozkwinia VII-; Piotr Drożdż OS 14.08.2003r.; na czwartym wyciągu autor przejścia poszedł nowym wariantem z prawej strony okapu

Mieguszowiecki Szczyt Wielki
Filar V; Andrzej Mikler 17.09.2003r., bez asekuracji

Świerz V-; Piotr Niedziałek 21.09.2003r. bez asekuracji w 1.5h

Ministrant
Polskie Muppet Show V+ A2+; Marek Meszyński 10 i 11.08.2003r., efektywnie 13h - pierwsze przejście samotne

Mnich
Międzymiastowa VI+; Andrzej Lipka 09.08.2003r., bez asekuracji, Piotr Drożdż 11.08.2003r.



**Nowa butelka 0,66l
Tylko nie mów,
że Cię to przerasta.**



Pełny smak, pełna satysfakcja

Rozmowy niekontrolowane – Szczepan Głogowski

A0: W tym sezonie letnim zrobiliście kilka ciekawych przejść w Tatrach m. in. wytyczyliście z Kubą Rozbickim nową kombinację na Kazalnicy.

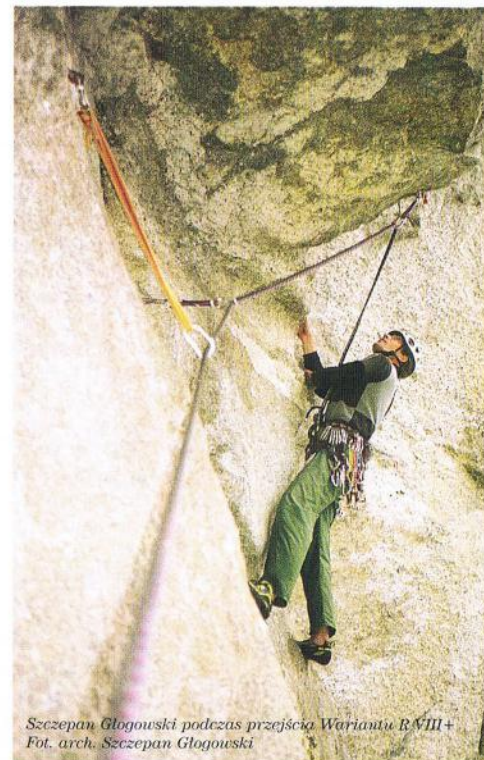
S.G. - Tak. Zrobiliśmy ją pod koniec sierpnia. Łączy ona pierwszych 5 wyciągów powstałej wówczas drogi (chodzi o *Wędrówkę Dusz* - przyp. red.) autorstwa Darka „Lysego” Sokołowskiego i Roberta „Bobka” Palucha z *Epitafium*. Byliśmy pierwszymi, którzy mieli okazję potwierdzić wycenę nowych wyciągów poprowadzonych środkiem Ostrogi (IV, V+, VI, VII-, VII). Wspinaczka zaczęła się w miejscu, gdzie Ostroga wciną się najniżej w piargi (początek w linii spadku pierwszego spita znajdującego się na wys. ok. 7 m) i kontynuowana była jej środkiem do Wielkiego Bloku. Z tego miejsca kolejną (5 wyciąg) długością liny doszliśmy do Rozdzielni. Stąd dalej wspinaliśmy się już *Epitafium*.

Jakie są trudności i jaki charakter wspinania tam spotkamy?

S.G. - Całość kombinacji wyceniona jest na VII i liczy sobie 12 wyciągów. Bardzo przyjemne i dające dużo radości jest wspinanie na pierwszych wyciągach. Dominują tam lekko poлогіe, lite, płytowe formacje, po których skradamy się do kolejnych spitów osadzonych w takich odległościach, jak na góry przystało i w miejscach gdzie nie ma możliwości osadzenia własnej asekuracji. Przydaje się również komplet rocków i kilka friendów. Stanowiska są przygotowane. Kolejne wyciągi to już górska przygoda na *Epitafium* ze wspaniałą ekspozycją i przewieszeniem oraz asekuracją z haków czasami nie najlepszej jakości. Najtrudniejszym odcinkiem kombinacji wydaje się być 9 wyciąg doprowadzający do Półki z Simondami (VII). Trzeba się na nim mocno pogimnastykować, w sporym ciągu trudności. Emocje gwarantowane. Reasumując warto polecić wariant przez Ostrogę, jako sposób dostania się do Wielkiego Bloku i do Rozdzielni.

W tym roku pojawiło się w Tatrach dużo nowych, stałych punktów asekuracyjnych (spity, ringi). Poza Kazalnicą intensywne prace „ringowo - eksploracyjne” prowadzono na Mnichu i Kościelcu. W jaki sposób wpłynęło to i może wpłynąć w przyszłości na charakter wspinania w naszych małych Tatrach?

S.G. - To prawda sypnęło spitami, jak jakąś mianą z nieba. „Stara wiara” wypatrzyła te ostatnie kawałki granitu i wytyczyła w górach w stylu „skałkowo - sportowym” nowe drogi. W efekcie mamy ujarzmione



Szczepan Głogowski podczas przejścia Wariantu B VIII+
Fot. arch. Szczepan Głogowski

nowe polacie skały w 120 % ubezpieczone. Gimnastyka, co się zowie i całkowicie bezpieczna. Przechadzając się Dolnymi Półkami Mnichowymi smutno się robi - tyle spitów. Góra odarta z tajemnicy, skała okaleczona. Pojawiają się również tzw. „efekty uboczne” tej działalności. Np. każdy kolejny spit na Kazalnicy wpływa na charakter tej ściany. Z górskiej zamienia się ona powoli w ścianę o cechach dużej skałki. Logicznych problemów wspinaczkowych w naszej części Tatr jest, co raz mniej. Ludzie natomiast chcą się wspiąć, m. in. robić nowe drogi. Wydaje mi się, że my jako środowisko powinniśmy zacząć poważnie na ten temat dyskutować, spróbować opracować zasady wg., których mielibyśmy ubezpieczać w przyszłości drogi w Tatrach. Warto pamiętać, że jest również grupa ludzi, która otwiera nowe drogi w stylu tradycyjnym. Tzn. od dołu, osadzając przy tym minimalną ilość stałych punktów. Bardzo dobrym tego przykładem może być nowa droga Marcina Tomaszewskiego wytyczona na Kazalnicy (*Bushido* - przyp. red.). Klasa sama w sobie.

Opowiedz teraz o swoich wrażeniach z przejść na Mnichu. Zrobiliś 3 - cie przejście Sadusia (IX+) i chwilę później powiodła Ci się wspinaczka na Wariancie R (VIII+).

S.G. - Na początku września przeszedłem z Jackiem Krawczykiem w stylu RP *Sadusia* i z Robertem Burakiem („Koparką”) *Wariant R* (VIII+). Zaczęło chronologicznie od *Sadusia*. To był projekt Jacka. Kilka dni wcześniej patentował samotnie drogę. Przypadkiem zgadaliśmy się na taborze i postanowiliśmy wybrać się tam razem. Prowadziłem w OS pierwsze dwa wyciągi drogi (VII-, VII+). Reszta należała do Jacka. Nie zaliczam sobie więc drogi. Może dla mnie w następnym sezonie będzie również łaskawa?

Jaki charakter wspinania występuje na tej drodze?

S.G. - Wspinaczka jest naprawdę piękna i bardzo urozmaicona. Występują tam rysy, płyty i w górnej części solidne przewieszenie. *Saduś* liczy sobie 6 wyciągów i tylko jeden jest wyceniony poniżej VII-. Do przejścia drogi trzeba wykorzystać cały wachlarz technik wspinaczki klasycznej. I ta niesamowita ekspozycja. Droga oferuje duży ciąg trudności i trudne o charakterze boulderingowym miejsce. Najtrudniejszy fragment to klasyczny rajbung (IX+). *Jakie warunki mieliście w ścianie?*

S.G. - Wspinaliśmy się w bardzo niekorzystnych warunkach pogodowych. Było bardzo zimno ok. 10 stopni. W niektórych miejscach skała była wilgotna. W pewnym momencie padał przez chwilę grad. To był moment, w którym o włos otarliśmy się o wycof. Jeszcze chwila, a skała zrobiłaby się zupełnie mokra. Nie były to najlepsze warunki na tą konkretną drogę. Jacek był ubrany w krótkie spodnie. Jak on wytrzymał w tej temperaturze to do tej pory sam nie wiem. Ja miałem założone przezornie ortolony i też mi było bardzo zimno łącznie z utratą czucia w palcach stóp. Kluczowy wyciąg puścił w drugiej próbie. Najwięcej problemów sprawiło Jackowi przedarcie się przez okap. Zaliczył tam kilka lotów m. in. jeden bardzo ryzykowny, który skończyłby się o mały włos poważnym urazem stawu skokowego.

A jak porównasz trudności Wariantu R do trudności Sadusia? Słyszałem, że na tej drodze też nie obyło się bez przygód.

S.G. - O przygodzie opowiem na sam koniec. Droga jest bardzo podobna w charakterze do *Sadusia*. Są tam bliźniacze formacje: rysy, rajbung w płycie i przewieszenie. Tylko trudności są mniejsze. W drogę weszliśmy z „Koparką” bez kompleksów i na luzie. Pogoda była wymarzona. Słoneczko grzało nam od wczesnego ranka granit. Co to dla nas „ósemeczka”

a może „oesikiem” puści - marzyliśmy. Życie szybko zweryfikowało nasze umiejętności. Pierwszy najtrudniejszy wyciąg (VIII+) puścił szybko i bez specjalnych emocji, ale tylko w RP. Wydawało się, że na kolejnych wyciągach sytuacja się powtórzy. Niestety teoretycznie łatwiejsze wyciągi (VII+) przytrzymały na dłuższy czas. Za to na deser ostatni trudny wyciąg w okapie puścił w OS. I emocji było troszkę. Rozmieszczenie spitów w okapie jest takie, że ewentualny lot kończy się na lekko leżącej płycie poniżej.

Czy patentowaliście poprzedniego dnia drogę i jaki mieliście czas?

S.G. - R- a przeszliśmy bez wcześniejszego rozpoznania w 7 godzin.

A co z tą przygodą, o której na początku wspominałeś?

S.G. - A właśnie. Wracaliśmy z R-a szczęśliwi i dumni, marząc o upragnionym piwku. W schronisku zamówiliśmy sobie po jednym. „Koparka” sięga po plecak, zanurza w nim rękę i.... robi się błąd. Zgubiliśmy pieniądze. Kilkakrotne przerycie plecaka nic nie daje. Również sprinterski bieg Koparki pod Mnicha okazał się jałowy. Pod ścianą przepak był do mojego plecaka, który okazało się, że ma dziurę wielkości dwóch pięści. Czysta prowokacja. A więc finanse (a było trochę tego) pofrunęły w Mnichowy Żleb. Ani piwka, ani kasy na kolejny nocleg. Zamiast cieszyć się z sukcesu kombinujemy, jak tu przetrwać do jutra. Nosy zwieszone na kwintę. Przed nami perspektywa spania z miśmim w kosówce. Na szczęście życie niesprawiedliwie pokrzywdzonych potrafi wesprzeć w postaci kolegi klubowego Grzesia Głazka. Mała pożyczka tylko trochę poprawia nam humor. Cóż - sobie myślę - hasanie po wsch. ścianie Mnicha może okazać się ciekawą przygodą, o dużo poważniejszą niż wczorajszy wspin. Następnego dnia z cieniem nadziei w sercach podeszliśmy pod ścianę. Pogoda na szczęście dopisywała. Wtrawersowuję w Dolne półki i tuż nad krawędzią przepaści, na skraju półeczki leży, jakby nigdy nie czarny portfel. Jeszcze chwila niepewności, szybkie przejrzanie zawartości i mój wrzask radości rozdziela poranną ciszę. Nagle kamień spadł ... nam z serca. O mały włos, a byłaby to „najkosztowniejsza” wspinaczka w naszej dotychczasowej karierze.

Toż to prawdziwy wspinaczkowy thriller, czysta „Prowokacja”. Mam nadzieję, że dziurę już zaszyleś???

S.G. - ???

Dziękuję za rozmowę.

„Bushido”

„Jest to siła wejścia bez wabanania na drogę, którą wskazuje nam rozum; która każe uderzyć, gdy trzeba uderzyć; umrzeć, gdy trzeba umrzeć”

Kazalnica Mieguszowiecka ~ 200 m, VIII o.s, A3+ propozycja wyceny

Sprzęt: 7 x jedynek, 1x rupa przekrój: 5 x knif-ów (Camp- rozm.2-3), 2 x v-ki (duża + średnia), 3x lost arrow (Camp 3-4), 5 x frendów (bez dużych), 5 Kostek „rocks”, 3 x sky hooks / większe rozm, lina 50m;

Wspominając klasyczne odcinki Bushido szczególnie zapadają mi w pamięci chwile zakładania asekuracji. Dopasowywanie jedynek i knife-ów do uciekających przed wzrokiem szczelin. Strzępywanie buły, gdy z dwóch odcigów biłem na zmianę sprężynującego się knife’a. Większość drogi wiedzie w płytach bez wiodących formacji, ale za to z logicznym ciągiem chwytów i stopni.

Pod Ciemnym Żeberkiem.

Pierwszy wyciąg startuje płytą z miseczkami z prawej strony stanowiska. Powyżej prowadzi logicznym, narzucającym się terenem, prosto do góry. Drugi wyciąg zaczyna się z półki. Po kilku metrach prostego terenu znalazłem się centralnie pod środkiem 7 metrowej płyty znajdującej się pomiędzy okapami *Chrobaka* i *Symfonii*. Płytę tą wieńczy trawers „Kielka”. Na początku płyty w ostatnią poprzeczną ryskę zakładałem dwie płytki kontrujące się jedynek. Nad nimi 5 metrów trudnej sekwencji po odcigach. Wchodzę w nie cztery razy. Za każdy razem cofam się do kłam restowych. Czuję strach. Jeśli wykonam kolejny ruch nad miejscem, nad które najwyżej dotarłem nie będzie już odwrotu. Nawet, jeśli jedynek utrzymają wałę w pologą płytę. Decyduję się w końcu na ostateczny ruch. Wchodzę w odcigi. Po kilku wyżej ruchach strzelam do kłam na trawersie „Kielka”. Jeeest! Kolejnymi dwoma wyciągami dochodzę pod okapy. Dokładnie pomiędzy *Momą* a *Czyżewskim-Kurtyką*. Na początku próbuję klasycznie, nie daję jednak rady. Na 3 metrze wieszam się w sky hooku i od razu wywozi mnie w powietrze, wiszę w lufie... Mam dwa sky hooki i tak przewieszam się na nich dobre kilka metrów, znów nad złowieszczą płytą.... W końcu wbijam jedynek, uff. Powyżej trzy ruchy klasycznie i wchodzę w dobre odcigi. Rzadko mi się zdarza bić stan strzepując na zmianę bułę, w takim wywaleniu!! Gdy po wpieciu Gri-gri zjeżdżam pierwsze kilka metrów słyszę brzdęk, dwa haki stanowiskowe zawisły na pętłach... Przepinam linę i jadę na dół. Boję się jak wygląda stan, ale wiem, że nic na to w tej chwili nie poradzę. Kolejnym wyciągiem bijąc jedynek, przewijam się przez kant na wąską platformę. Wyciąg kończę przy stanowisku po trudnym wyciągu na *Czyżewskim-Kurtyce*. Stąd jeszcze tylko wprost pod okap na *Kielkowskim* i dalej dwoma wyciągami *Malolatem* do progu.

Długo szukałem nazwy, a jak ją już znalazłem to tak jakby mnie olśniło. Bushido!!

Marcin Tomaszewski



ONSIGHT

Centrum Wspinaczkowe

Hala Sportowa Koło
Warszawa, ul. Obózowa 60

zapraszamy codziennie od 10⁰⁰ do 22⁰⁰

dojazd z Centrum tramwajami: 1, 12, 13, 20, 23, 24
przystanek: Magistracka



ALP EXTREME

SZKOŁA ALPINIZMU

Wiesława Madejczyka

- * kursy na sztucznej ścianie
- * kursy skałkowe
- * kursy tatrzańskie letnie
- * kursy tatrzańskie zimowe
- * imprezy integracyjne
- * wynajem i obsługa przenośnej ścianki wspinaczkowej

www.alpextreme.com
info@alpextreme.com
tel. 0603 062 633

tel./Fax. (022) 823 13 12

W życiu robiłem różne głupstwa. Zaczynając od łańcuchówek (Na 4 łapy w 1992r.), poprzez solówki w górach (Filar Kazalnicy w 2000r.) i kończąc na jaskiniach (J. Wielka Śnieżna - 785m w 2001r.) Naturalną kolejną rzeczą było spróbowanie czegoś nowego. Idealnym celem był **Expander** - połączenie wcześniejszych moich doświadczeń solowo-łańcuchowych. Nie pisano zbyt wiele o pierwszym przejściu **Expandera**. Łakoniczna wzmianka w Tatarniczku z 1990 roku zajmowała zaledwie kilka linijek i nie było tam nic o logistyce i strategii działania. W 2001 poznałem wszystkie z brakujących mi Sprężyn (Mały Młynarz i Kocioł Kazalnicy). Już podczas pierwszej próby (lipiec 2002) przerwanej przez kontuzję kolana znalazłem wiele błędów w przygotowaniach. Druga próba (sierpień 2002) zakończona pod ścianą Mnicha (po 18 godzinach akcji) pozwoliła na doszlifowanie wszystkich patentów zejść i przejść pomiędzy dolinami. Tak przygotowany czekałem na rok 2003, w nadziei, że znajdzie się kilka dni dobrej pogody na dokończenie trwającej już trzeci rok „krucjaty”. Jaki był rok wszyscy wiemy. 10 Sierpnia o godzinie „zero”, czyli o północy wszedłem w ścianę Małego Młynarza, droga padła w 3 wyciągach o 100 metrowej długości. O świcie byłem, koło Białczańskiego Stawu a następnie przechodząc przez Białczańską Przełęcz około godziny 8.00 wszedłem w ścianę na Kotle Kazalnicy. Zacięcie na starcie Sprężyny daje do myślenia, oprócz głównianej asekuracji jest tam zawsze mokro. Dalszy ciąg prowadzi po kiepskiej jakości skale do zacięć w górnej części drogi, następnie zjazd i zacięcie wyjściowe. Aby zyskać na czasie, ewakuację z Sanktuarium przeprowadziłem przez Siodelko w Filarze Kazalnicy, następnie zjazd do Górnego Komina i trawers do Bandziocha (około godziny 14.00). Z Bandziocha wyszedłem na Siodelko w Filarze Mięgoszowieckiego Szczytu a następnie trawersem do Wielkiej Galerii Cubryńskiej i pod Mnicha (gdzieś około godziny 16.00). Na Mnichu miałem kryzys, po 16 godzinach akcji palce odmawiały posłuszeństwa i okapik puszczał bardzo opornie. Pewno byłoby lepiej, ale wizja spotkania się z płytą poniżej trochę ostudziła mój zapal (może ktoś w końcu wbieje spita na okapiku). Wybawieniem okazał się Quadcam nr.00, najmniejszy, jaki posiadałem. Na tyle podbudował psychikę, że do starej jedyńki powyżej wpiełem się już bez problemu. Top zaliczyłem przed 18.00 ale niestety zmrok i tak dopadł mnie podczas zejścia ze Szpiglasowej Przełęczy. Potem była koszmarne długa Ceprostrada na Zawrat, skąd wszedłem na Zawratową Turnię i dalej granią do Mylnej Przełęczy i pod ścianę Kościelca. Pod ścianą

zameldowałem się o 23.30 więc można było tylko pomarzyć o zamknięciu akcji w ciągu jednej doby. Ostatnia Sprężyna była właściwie formalnością i parę minut przed pierwszą skończyłem łańcuchówkę.

Do świtu przeczekałem pod kamieniem w okolicy Karbu nie chcąc narażać się na wyrzucenie z „Betlejemki”, jak onegdaj uczyniono autorom drugiego przejścia **Expandera** w 1996 roku.

Teraz trochę strategii:

– Ponieważ wszystko trzeba nosić samemu należy dobrze przemyśleć ilości ubrań, sprzętu i jedzenia. Praktycznie wszystko miałem na sobie, dodatkowo była tylko plachta biwakowa, jedzenie - suchy prowiant + duże ilości koks różnej maści (energetyczne, z kofeiną, glukozą itp.).

– Najlepiej wybrać okolice pełni księżyca, zazwyczaj jest tak jasno, że podczas podejść nie trzeba używać czołówek. Pewno zapytacie, czemu wystartowałem o północy a nie przed świtem. Powód był prosty, po wcześniejszej próbie wiedziałem, że zaczynając np. o 4.00 nie zdążę przed zmrokiem na Mnicha. – przejścia pomiędzy dolinami najlepiej mieć dobrze opatentowane, szczególnie z Sanktuarium pod Mnicha (bardzo powietrzne). Dla zyskania czasu wszystkie łatwe wyciągi i trawersy ścianowe robiłem na żywca, ku przerażeniu wymijanych zespołów (pozdrowienia dla chłopaków z Zerwy). Dzięki tym zabiegom na Mnichu byłem o 2 godziny wcześniej niż rok temu.

Ze sprzętu:

- lina 2x50m, wiązana w jeden 100 m sznurek, ponieważ szybciej jest robić długie wyciągi i mało stanowisk.
- 9 friendów, od rozmiaru 00 do szerokości 6 cm
- 7 kości w tym dwa Slidery (Camp, Salewa)
- 15 karabinków lekkich luzem,
- 2 czołówki Tikka na jednej gumce, bardzo szeroko świecą.

To, czego nie miałem:

- haków i młotka
- wsparcia i depozytów
- ochoty 4 raz próbować **Expandera**

Teraz najważniejsze, czy da się zrobić **Expandera** szybciej?. Oczywiście, że tak. Ważna jest aklimatyzacja, duże zapasy sił w nogach oraz wielka determinacja. Ale to już nie moje zmartwienie.

Kieżmarski Szczyt 2558m

ściana południowa

ścianami Filara Birkenmajera (poniżej i na prawo od Rampy)
oraz płytami na prawo od Wielkiego Zacięcia (powyżej Rampy)

Grzegorz Głazek, Artur Paszczak

Południowa ściana Kieżmarskiego Szczytu jest jedną z najpiękniejszych skalnych ścian Tatr. Jej nasłonecznienie, lity płytowy charakter oraz znaczna wysokość i łatwy dostęp (brrrr, od kolejki gondolowej) czynią z niej idealny cel dla wspinaczy skalnych, dostępny od maja do października. Przy całkowitej wysokości ściany około 550m najciekawsze płyty mają około 90m, a lite spiętrzenia dochodzą do 150m. Charakterystyczna wybitna rampa osłabia powagę ściany i pozwala zarówno na szybsze zejścia, ale i połączenia spiętrzeń poprzez odpowiedni dobór wariantów w dolnej i górnej części ściany.

Opisujemy tylko środkową część ściany, której główną formacją jest środkowy filar ściany, Filar Birkenmajera, i jego dolne spiętrzenie (rodzaj ściany czołowej). Wyżej nad filarem znajduje się wspomniana Rampa, nad którą spiętrza się jeszcze prawa górna część płyt lewego filara ściany, Filar Mogilnickiego. Tu zajmujemy się płytami na prawo od Wielkiego Zacięcia, zwanymi roboczo Płytami Kriššáka (dla odróżnienia od bardziej znanych Płyt Pochylego, w dole Filara Mogilnickiego).

Zaznaczone na zdjęciu drogi należą do najpiękniejszych wspinaczek w Tatrach. Zarówno słynne z urody Wielkie Zacięcie („Obrovský kut”, dosłownie „Obrzymie Zacięcie”, ale przyjęło się tłumaczenie najprostsze), jak i pozostałe linie wiodące przez wielkie płyty na prawo od Zacięcia, stanowią wyjątkowo atrakcyjne cele.

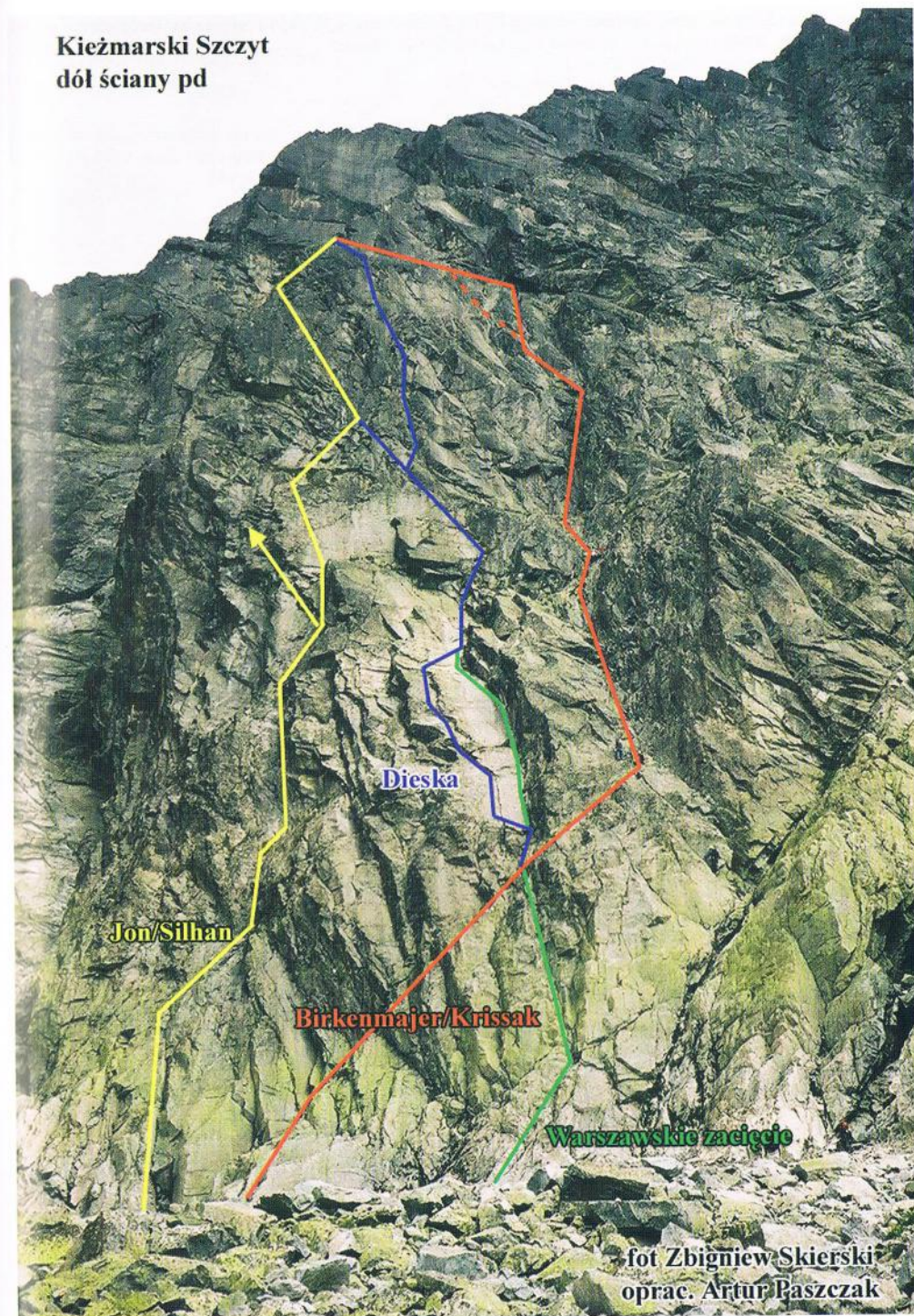
Najpełniejsze zestawienie opisów i schematów znajduje się w tomie 22 przewodnika WHP z 1979 roku. Jednak oddzielne i czasem zbyt skąpe schematy na dziś już nie złatwiają sprawy. Dodatkowo WHP nie ułatwił porozumiewania się, gdyż chyba zbyt daleko poprowadził logikę podziału ściany na niezależne części, powyżej i poniżej Rampy, dając taką numerację, iż wiele dróg wytyczonych jednym ciągiem przez całą

ścianę ma dwa numery. Najbardziej znane drogi, w tym zwłaszcza Dieški Wielkim Zacięciem i Kriššáka, mają też schematy w wyborach wspinaczek np. Andrāši-Paryski [JA-WHP] z 1974 roku, RP v Wysokich Tatrach Milana Packo z 1991, w przewodniku Kurczaba z 1991 czy Galfiego z 2002.

Do tej pory jednak brakowało dobrze rozpracowanego łącznego topo tej części ściany. Szczególnie u dołu ściany i w rejonie Płyt Kriššáka wielu zespołom nie udawało się dopasować opisów i terenu. Opublikowany tu materiał powinien rozwiązać większość niejasności, gdyż wrysowane linie z całą pewnością zgadzają się ze stanem faktycznym, bo jeden z nas [AP] sprawdził to minionego lata w terenie. Wątpliwości mogą dotyczyć pozostałych wariantów oraz zwyczajowych nazw. Np. na Słowacji utarło się określać mianem „Obrovský kut” kombinację: dół drogi Jóna - góra Dieški. Tymczasem opublikowane schematy (np. u WHP) wskazują na to, że droga Dieški biegnie u dołu w sposób pokazany na zdjęciu. W trakcie przejścia jej początku jeden z nas [AP] dostrzegł, że samo dno zacięcia jest wolne. Zaowocowało to zwiedzeniem/wytyczeniem niewielkiego wariantu, który zdobywcy proponują nazwać *Warszawskim Zacięciem*.

Przedstawiony materiał prosimy traktować jako roboczy etap pełniejszego opracowania i zachętę do dalszych ustaleń. Ściany sąsiedniego Filara Mogilnickiego omawia monografia Janusza Mączki w „Górach” 1/2001 s.58-59, czerpiąca z „Jamesáka” 3/1993. Łącznie daje to zatem niezłe rozpracowanie większości terenu tej zasługującej na popularność ściany. Oczywiście żadne opracowanie nie może ustrzec się błędów, dlatego prosimy o nadsyłanie uwag i uzupełnień pod adresem redakcji A Zero lub bezpośrednio do autorów tekstu.

Kieżmarski Szczyt dół ściany pd



fot. Zbigniew Skierski
oprac. Artur Paszczak

1. Droga Jóna i Šilhána, przez czołowe urwisko Filara Birkenmajera V, [A1] i prawe zacięcie górnej części ściany, VII, 6h, 500m, droga „In memoriam Jana Coudla a Pavla Roseho”

1p: Ladislav Jón i Stanislav Šilhán, 31.08.1974

Klasycznie: Pavol Jackovič i Josef Vonderčík, 1.07.1988.

Sch. i opis: WHP 3339 i (powyżej Rampy) WHP 3342;

Na ilustracji zaznaczono wariant klasyczny - natomiast wariant pierwotny, hakowy, dziś nie uczęszczany, konsekwentnie podąża krawędzią filara (ciąg starych haków). Być może znajdująca się na lewo od tej drogi dolna część o rok późniejszej drogi Rybički i Šmída [WHP 3340; a wyżej w płytach WHP 3347] częściowo się z nią pokrywa.

2. Droga Dieški - Wielkie Zacięcie, VI+, 6h, 500m

1p: Ivan Dieška, Milan Plžák, Pavol Pochylý i Jiří Unger-Zrůst, 16.09.1967.

Klasycznie: przed 1981.

Zimą: Ladislav Chudík i Ľudovít Gibas, 11.03.1972 (czy tylko samo zacięcie?);

Zimą całość: Walenty Fiut, Andrzej Michnowski, Witold Szalankiewicz i Henryk Zakrzewski, 1.03.1974.

Sch: WHP 3338 i (powyżej rampy) WHP 3345; JA WHP 110.

3. Wariant Warszawskie Zacięcie, prostujący dół drogi Dieški: VI+, 30/60m

p: Artur Paszczak i Zbigniew Skierski, 15.08.2003.

Asekuracja z kości i małych friendów. [AP].

Droga Dieški wg schematu na drugim wyciągu (jako 3 wyciąg np. wg WHP) omijała dno zacięcia; odcinek początkowy wariantu ściśle w spadku zacięcia mógł być chodzony.

4. Droga Kriššáka, kominem przez płyty Filara Birkenmajera IV+ i płytami na prawo od Wlk. Zacięcia, V+/VI+, 6h, 500m

1p: Gejza Haak, Milan Kriššák, Miloslav Neumann i Vladimír Petrik, 20.09.1970.

Zimą: Dobrosława Miodowicz (-Volf) i Jan Wolf, 31.12.1975 (w górze WHP 3337).

Sch: WHP 3337 [dół może częściowo pokrywać się z dr. Birkenmajera] i (powyżej rampy) WHP 3344

UWAGA: W górze droga konsekwentnie pokonuje płyty i czarną, przewieszoną ścianę ponad nimi, gdzie znajdują się kluczowe trudności VI+, jednak dobrze ubezpieczone. Z płyt można uciec w lewo i stąd częste nieporozumienia co do trudności tej drogi. Przydatne cienkie haki. [AP]

5. Droga Birkenmajera, środkową częścią prawej połaci Filara Birkenmajera IV, wyżej II, 4.30h 500m

1p: Wincenty Birkenmajer i Jan K.Dorawski, 24.08.1930.

Zimą: Ladislav Andráši, Milan Mereš, Jozef Stanko i Mikuláš Varga, 27.12.1957.

Sch. i opis: WHP 3336. Zaznaczono możliwe warianty po prawej stronie komina [AP].

6. Krawędź Wielkiego Zacięcia, droga braci Križo, V+, A3, 10h

1p: Anton, Jaroslav [i Peter?] Križo, 10.10.1981.

Schemat: "Góry" 1/2001 s.59.

Droga ta (nie zaznaczona na zdjęciu) prowadzi wgłębieniem w prawej ścianie Wielkiego Zacięcia.

7. Wyhlídkova cesta, prawą częścią płyt Kriššáka, VI+, 200m

1p: Zdislav Drlik i V. Prokeš, 14.08.1971.

Klasycznie: kiedy, szczegółów brak.

Schemat: "Góry" 1/2001 s.59.

UWAGA: Droga ta bywa często mylona z płytami Kriššáka - rozpoczyna się jednak poniżej „wielkiego wylupania” (obrywu, „bieli wylom”) na płytach. Haki dość potrzebne. Kluczowe trudności to rysa nad charakterystycznym, długim okapikiem. [AP].

8. Nowa droga słowacka, płytami Kriššáka, trudności znaczne.

Szczegółów brak (zapewne projekt jest kompletny).

Wrysowano wg widocznej linii spitów. Druga wpinka wygląda na śmiertelną.

9. Zacięcie Fiali, VII

1p: Ivan Fiala i tow., ok. 1970 (VI, A1)

Klasycznie: Marek Grzesiczek i Aleksander Sowula, VIII.1986, OS

Sch: A.Sowula 1995; Wzm: "Optymista" jesień 1986, s.10-11, jako najlepsze przejście klubowe; Opis/wzmianka: jako WHP 3343;

Są to 2 długie wyciągi: V+ i VII. W kluczowych trudnościach stałe haki, ale własne mogą się przydać [AP].

10. Jasterica, płytami na prawo od zacięcia Fiali - dokładny przebieg nieznan

1p: J. Srnczek, J. Hreus, 4.08.1992.

**Kieżmarski Szczyt 2556m
ściana południowa**

Zdjęcie zaczerpnięte z - Tatrzańskie Stity, Wydawnictwo Osveta
CSRS 1990, Jaroslav Prochazka, Ivan Bohus



Świnica

wierchołek pn.-zach. 2291m
(„Niżnia Świnica, „Świnica tatarnicka”)
Grzegorz Głazek, Artur Paszczak

Północno-wschodnia ściana Świnicy jest dość powszechnie uważana za ścianę „kursową”, czyli raczej nietrudną technicznie i orientacyjnie. Paradoksalnie jednak, tak znacząca ściana tak popularnego rejonu jak Hala Gąsienicowa, od pół wieku nie miała dobrego pełnego opracowania, a dostępne materiały zawierały wiele nieścisłości i braków. Opracowane przez nas topo jest pierwszą próbą całościowego ujęcia tej części Świnicy, popartą zarówno ostatnim zwiedzeniem terenu, jak i przejrzeniem niepublikowanych opisów i uzupełnień, w tym tych które dotarły do W.H.Paryskiego zaraz po opublikowaniu pierwszych tomików jego przewodnika w 1951 roku.

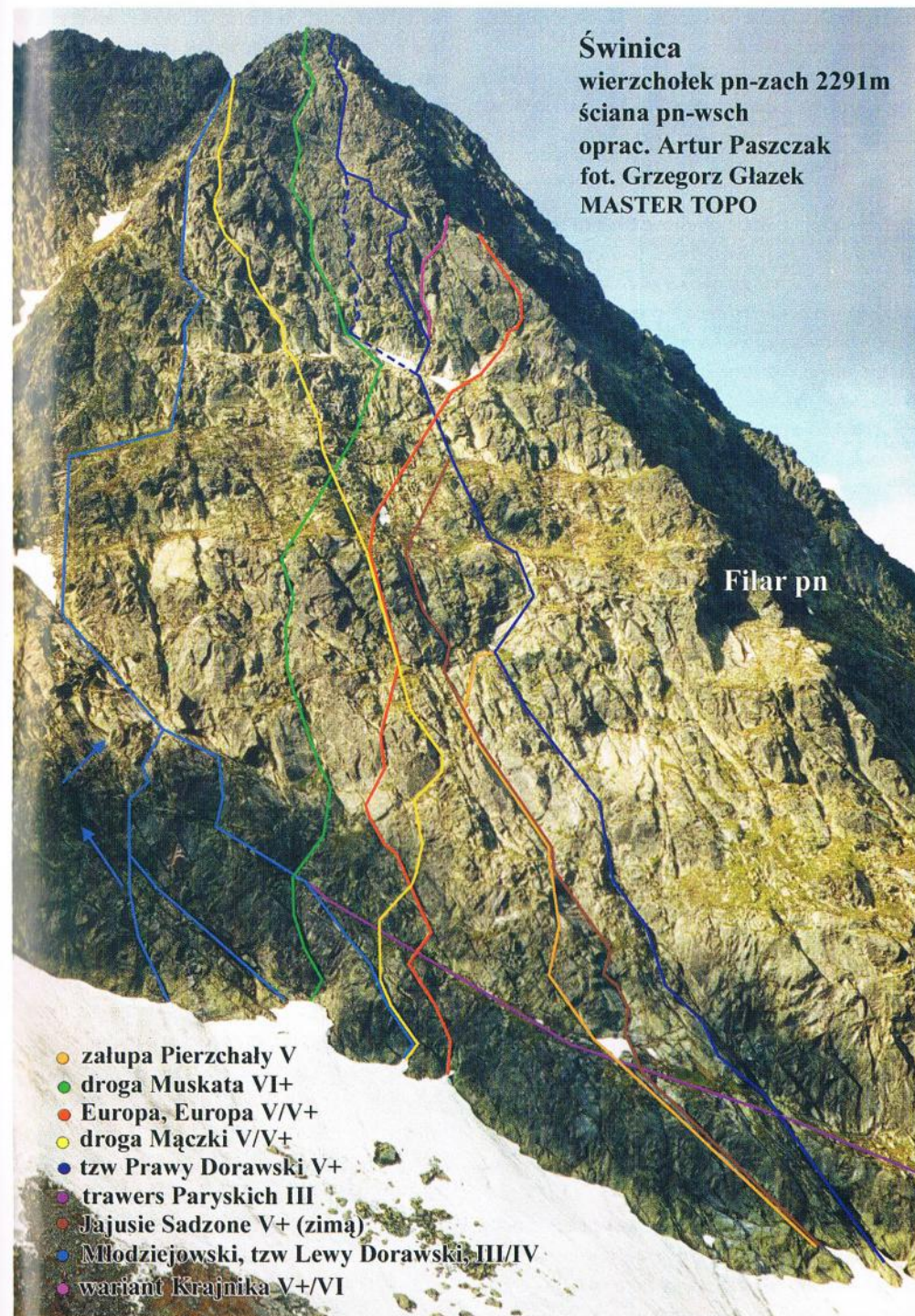
Ściana ma regularny trójkątny kształt, z podstawą stopniowo obniżającą się w prawo (ku zachodowi). Wysokość urwisk to przeszło 300 m (całkowita rozpiętość pionowa, od prawego dolnego końca do szczytu, to nawet 350m), szerokość ściany u podstawy wynosi blisko 400 m. Można się w niej dopatrzyć szlachetnego „Eigerowego” wyglądu, tyle że pięć razy pomniejszonego względem oryginału. Dodatkową słabością urwiska jest łatwy teren w 2/3 wysokości, przecięty systemem poziomych zachodów (skądinąd umożliwiających wycofy i ciekawy trawers). Jednak wspinaczki tą ścianą mogą być dość wymagające i ciekawe, wystarczy sobie tylko narzucić linie bardziej rygorystycznie zmierzające wprost ku wierzchołkowi. W dolnym spiętrzeniu, wysokim na 100-150m, teren pomiędzy drogą Muskata a tzw. Prawym Dorawskim jest pionowy. I choć miejscami kruchy, to jednak oferuje solidne wspinanie. Dodatkowo drogi tą ścianą kulminują się w estetycznej i w większości litej kopule szczytowej o wysokości 70-100 m, dzięki czemu są dłuższe niż przeciętnie w rejonie Hali.

Opis ściany i dwóch zasadniczych na niej dróg oraz innych wariantów znajduje się w pierwszym tomie przewodnika W.H.Paryskiego z 1951 roku. Tu też po raz pierwszy WHP zastosował kontrowersyjny zabieg z połączeniem opisów wariantów obu najstarszych,

krzyżujących się dróg, w dwie linie (numerowane w skrócie WHP 37 i WHP 38) - wprowadzie biegnące konsekwentnie lewą i prawą stroną ściany, ale za to nie mające konkretnych autorów przejścia. Z czasem, gdy wariantów i dróg przybyło, zabieg ten raczej zaczął gmatwać niż porządkować określenia dróg. Przypomnijmy więc, że na ścianie istnieje tylko jedna droga Dorawskiego z 1925 roku, oraz, istotnie trudniejsza, droga Młodziejowskiego z 1930 roku (bliżej rzecz objaśnia uwaga przy drodze nr 1). Wkrótce po ukazaniu się tomiku WHP na ręce jego autora nadeszły drobniejsze sprostowania (zwłaszcza wariantu w kopule, WHP 37H) oraz opis najciekawszego, nowego wariantu środkiem kopuły szczytowej, wytyczonego przez zespół Krzysztofa Berbeki w lecie 1952 i kilkakrotnie potem „odkrywanego” na nowo przez inne zespoły.

Z czasem o wariantach środkiem ściany krążyły legendy, w tym wytworzono nawet byt nieistniejący - „wariant Malczyka”. Porządnych schematów doczekały się tylko obie drogi opisane u WHP i uczęszczane na kursach (schematy instruktorów „Betejemki” znalazły się w „Materiałach szkoleniowych COS PZA” i w przewodniku Kielkowskiego z drugiej dekady lat 90.). W połowie lat 80. nową linię, trochę przypadkowo, wytyczyli Muskat i Dudrak, a dekadę później znaczny wariant narzucił się Januszowi Mączce z kursantami. W tym samym czasie zimową eksplorację uskutečnił Maciej Tertelis i co ważne, uzupełnił poznanie ściany bardzo dobrymi schematami. Mimo wszystko niepewność co do przebiegu dróg w pobliżu środka ściany pozostała, i na zgłoszenie opisów „być może nowych” wariantów ostatnio odwagili się tylko rzadko odwiedzający tę ścianę wspinacze (zob. nr 4 i 11).

Niniejsze wstępne opracowanie należy traktować jako okazję i zachętę do dalszych ustaleń. Jeżeli rzeczywiście istnieją tylko te przejścia o których nam wiadomo, to na ścianie jest jeszcze sporo miejsca na solidne i logiczne warianty V-VI (np. w dolnych ścianach na lewo



Świnica
wierchołek pn-zach 2291m
ściana pn-wsch
oprac. Artur Paszczak
fot. Grzegorz Głazek
MASTER TOPO

Filar pn

- zalupe Pierzchały V
- droga Muskata VI+
- Europa, Europa V/V+
- droga Mączki V/V+
- tzw Prawy Dorawski V+
- trawers Paryskich III
- Jajusie Sadzone V+ (zimę)
- Młodziejowski, tzw Lewy Dorawski, III/IV
- wariant Krajnika V+/VI

od pn. filara). Wszelkie uwagi prosimy kierować na adres redakcji A Zero lub autorów.

Za pomoc w przygotowaniu niniejszego materiału dziękujemy Maciejowi Tertelisowi i Łukaszowi Krajnikowi oraz prawdziwemu nestorowi opisów tej ściany, Wojciechowi Szymańskiemu z KW Toruń.

PS. Dowcipne i zwięzłe określenie **Świnica taternicka** na niższy, pn.-zach. wierzchołek Świnicy przyjęło się w „Bettelejme” (choć jest nieco ahisteryczne, bo najpierw zdobyto niższy wierzchołek, a dopóki nie stworzono szlaku wyposażonego w klamry i łańcuchy, wierzchołek ten był łatwiej dostępny, czyli bardziej „turystyczny”). W niniejszym materiale proponujemy na poważnie inną, krótką i wygodną nazwę dla tego honorowego wierzchołka, mianowicie **Niżnia Świnica**. Nawijamy też tym samym do zainicjowanego w lecie 2002 precedensu z publikowaniem proponowanych nowych nazw topograficznych w A Zero (nr 3, str. 52). Tam też jeden z nas napisał o niuansach związanych z użyciem słowa „niżni” dla szczytów (przy okazji niższego wierzchołka Żabiego Mnicha).

1. DROGA MŁODZIEJOWSKIEGO, tzw. Lewy Dorawski, z war. Dorawskiego w kopule, u dołu III/IV, u góry III, 3h, 300 m

1p: Jerzy Młodziejowski i Rita Thielówna, 25.07.1930, w kopule szli wprost, zob. Uwaga poniżej. W dolnej części zaznaczono chodzone warianty, których autorów jednak nie odnotowano.

Zimą: Zbigniew Abgarowicz i Jerzy Mitkiewicz, 8.01.1949 (WHP 37 AE + 38 GHKLNPSU)

Opis: WHP 38 BFHKL + 37 H

UWAGA: W przewodniku W.H.Paryskiego (WHP) drogę tę (Młodziejowskiego) i przecinającą się z nią, wcześniejszą o pięć lat drogę Dorawskiego (tu nr 9) opisano pod numerami 37 i 38, ale jako kombinacje dróg wymienionych autorów, konsekwentnie biegnące lewą i prawą częścią ściany. Mało czytelny i zdominowany chronologią zapis autorstwa dróg i wariantów spowodował, że od momentu ukazania się przewodnika (1951) w potocznej świadomości taterników utarły się określenia „Prawy Dorawski” (= dół właściwą drogą Dorawskiego, góra - kopuła szczytowa, główne trudności - trasą Młodziejowskiego) i „Lewy Dorawski” (dół drogą Młodziejowskiego, góra wariantami wejścia Dorawskiego,

niedługo obchodzącymi kopułę szczytową z lewej strony). Takie rozwiązanie nie było jednak powszechne w czasach pierwszych przejść zimowych (lata 50. i 60.), straciło też na swej logice po powstaniu kolejnych dróg i wariantów na ścianie.

W związku z tym autorzy niniejszego opracowania preferują powrót do nazewnictwa logiki pierwszych wejść: na ścianie nie ma dwóch dróg Dorawskiego: potoczne „Prawy Dorawski”, to droga Dorawskiego z wariantami Młodziejowskiego w kopule szczytowej, połączenie opisane jako WHP 37, „Lewy Dorawski” to droga Młodziejowskiego z wariantami Dorawskiego w lewej części kopuły szczytowej, opisane jako WHP 38.

2. DROGA MUSKATA, lewym z ciągów depresji VI+, u góry VI+ lub V, 300 m

i środkiem kopuły szczytowej

1p: np. Zbigniew Dudrak, Jan Muskat i Krzysztof Solek, 28.08.1983, V+, m. VI+ (u góry), 5.30 h
powtórzenie: Artur Paszczak, Monika Filipiak i Mariusz Gajewski 19.09.2003, 4.5h

Wzm. T 1/1984 s. 10; rysowanie w fotografię J.Muskata około 1990.

UWAGA: podczas powtórzenia (20 lat po pierwszym przejściu) okazało się, że trudności dolnego odcinka znacznie wzrosły. Ponieważ wzrosła też kruszyzna, nie jest wykluczone, że na drodze nastąpił obryw. W kopule nie udało się odnaleźć odcinka VI+, być może należy iść bardziej wprost.

3. DROGA MĄCZKI, środkowymi depresjami, IV-V, 4 h, 160/300 m

1p: np. Janusz Mączka, Janusz Sadzikowski i Włodzisław Smolak, 5.07.1995 (kurs)
Prawdopodobnie bez powtórzenia.

Opis słowny Janusza Mączki z 1995; rysowanie J. Mączki w fotografię z tomu VII Puśkaśa i zweryfikowanie 2003 na załączonym tu zdjęciu.

4. „EUROPA, EUROPA”, w dole kominami, w górze łukowatą rysą do połączenia z filarem pn, V/V+, 4h, 270m

1p: Artur Paszczak, Majrita i Bajba (Łotwa), 17.09.2003.
Droga w większości lita, asekuracja dobra. Kruche fragmenty jedynie w pogramim terenie. Wyciąg łukowatą rysą stanowi bardzo ładne wspinanie.

5. Wariant „Zachód/Trawers Paryskich”, III, 30/100 m

1p: Zofia Radwańska-Paryska i Witold H.Paryski, IX.1942

Opis: WHP 37 D

6. „JAJUSIE SADZONE”, droga Tertelisa (do zachodu), V-VI (zimą), 150/300 m

1p: np. Maciej Tertelis i Wojciech Wenta, 16.02.1994 (zimą). Ma odcinki wspólne z war. Pierzchały.

Sch: T 1/1994 s. 62.

7. WARIANT PIERZCHAŁY, II-IV, 120 m

1p: Jerzy Birtus, Benon Kellner i Jerzy Pierzchała, 22.07.1934.

Opis: WHP 37 EFG

8. Wariant wprost zacięciem od dołu, tzw. ZAŁUPA MITKIEWICZÓW, IV, 40 m

1p: prawdopodobnie przy 2pz drogi Młodziejowskiego, Mańa i Jerzy Mitkiewiczowie, 15.02.1953.

Obecnie wariant stanowi wejście w drogi Tertelisa i Pierzchały.

9. DROGA DORAWSKIEGO, tzw. „Prawy Dorawski”, z war. Młodziejowskiego w kopule, IV, u góry V+, 300 m.

400 km z jedną „Baterią”.

Propozycję wystartowania w rajdzie „Terra Incognita” dostałam dość nieoczekiwanie - na weselu mojej klubowej koleżanki, Klary Żerdzickiej. Z zespołu jej kolegów wykruszyła się dziewczyna, a jak może wiecie, w tego typu imprezach udział kobiety w drużynie jest obowiązkowy. Fakt, że odniosła ona kontuzję właśnie podczas ostatniego startu, na pewno nie był zachętą. Zdając sobie sprawę z braku rajdowego przygotowania byłam pełna obaw i wątpliwości. Od 1998r, gdy brałam udział w „Eco Challenge”, upłynęło już trochę czasu... Jednak paradoksalnie, mój partner życiowy i górski, który generalnie ma tego typu aktywności „w poważaniu”, nie dość, że wyraził swoją „wszechmocną” zgodę, to jeszcze mnie namawiał. Myślę, że chciał abym w końcu dostała porządnie w kość. Tak więc wyruszyłam do Chorwacji w towarzystwie dwóch bliżej mi nie znanych „rajdowiczów” oraz klubowego kolegi „Bakterii”, którego

1p: Jan Kazimierz Dorawski i Zygmunt Zakrzewski, 18.07.1925 (obeszli kopułę z lewej strony)

Zimą: Krzysztof Berbecka, Maciej Gryczyński i Leszek Łącki, 1.03.1960 (WHP 37 BCDH + ?)

Bez asekuracji: np. Władysław Cywiński, ok. 1985.

Bez asekuracji zimą: Maciej Tertelis, luty 1993

Opis: WHP 37 ABC + 38 (N)PSU; wzm. zimowa T 1/1961 s. 30, 31

UWAGA: W kwestii potocznego określania tej i sąsiedniej drogi, zob. uwaga przy drodze Młodziejowskiego.

10. Wariant prostujący (środkiem kopuły szczytowej), ok V+, 100m

1p: Krzysztof Berbecka, Andrzej Janota i Wojciech Szymański, 12.08.1952.

Być może jest to zaznaczony na zdjęciu linią przerywaną lewy wariant do tzw. „Prawego Dorawskiego”

Wzm: „Oscypek” nr 14, s. 15; opisy Wojciech Szymański 1952, 1954, Franciszek Obstarczyk 1952 (listy z archiwum WHP => GG 1999), W Szymański 2003.

11. WARIANT KRAJNIKA, V+/VI, 80m

1p: Łukasz Krajnik, M. Babski, M. Wański, 22.08.1998, OS Sch. na stronie alpinizm.turystyka.pl (wraz z drogą 6); rysowanie autorów drogi w zdjęcie. Prawdopodobnie bez powtórzenia.



przez wisko należałoby zmienić na „Bateria” z powodu naprawdę nieprzeciętnej mocy.

Redaktor naczelny wydał mi polecenie służbowe: opis krótko rajd. Długo zastanawiałam się, co jest warte opisanie, a co należałoby przemilczeć. Pierwsze przyszły mi jednak do głowy skojarzenia dość prozaiczne: pac, pac - wiosła równomiernie uderzają o taflę wody; siorb, siorb - lyk dawno już obrzydłego „Isostaru”; szur, szur - automatyczne i nieco bezmyślne przebieganie nogami. Aha, no i jeszcze: uf, uf - jak tu gorąco; tfu, tfu - jakie te batony niedobre; aj, aj - jak to boli. I to już chyba dość pełny obraz tego, co się dzieje na trasie.



Raid „Terra Incognita”, który jest znanym europejskim wydarzeniem, w tym roku przebiegał po szeroko pojętych okolicach wyspy Krk i liczył około 400 km. Była to swoista wędrówka po wielu wyspach, a dostać się na nie należało kajakiem, lub po prostu wplaw. Odcinków rowerowych, które odbywały się na stałym lądzie, było niewiele, bo tylko ok. 90 km. Mnie to akurat cieszyło, bo rowery nie są moją najmocniejszą stroną, co potem potwierdziłam będąc na podjazdach momentami holowana przez „Baterię”. Biorąc pod uwagę moje przygotowanie - a właściwie jego brak - założeniem naszej ekipy było po prostu ukończenie rajdu. Styl, który przyjęliśmy, można by nazwać systematycznym, programowym napieraniem, bez

specjalnych zrywów czy osłabień. Absolutnie nie jest moim typem działanie, określając rajdowym slangiem, typu „darcie w w trupa”. Owszem - nie mam nic przeciwko „pompowaniu płuć” i „nie luzowaniu lyki”, ale ponure napieranie bez zbędnych słów i cienia uśmiechu na twarzy zdecydowanie mi nie odpowiada. Na szczęście, mój zespół miał podobne nastawienie, choć oczywiście nie gwarantowało to automatycznie całkowitej sielanki i braku kryzysów. „Mieć dyma” to nieodłączny stan występujący na tego typu imprezie - lekkie zamroczenie, odrętwienie, brak kontaktu i apatia wynikające z dużego deficytu snu pojawiają się już drugiego dnia i towarzyszą aż do końca.



Nie będę wdawać się w szczegóły i relacjonować odcinka po odcinku, bo tak naprawdę z rajdem jest jak ze wspinaniem - żeby go zrozumieć, trzeba spróbować. Dla mnie ważne było to, że - jakkolwiek niedorzecznie może to zabrzmieć - po czterech dobach dotarliśmy na metę nie tylko w dobrej kondycji, ale i w takich humorach. Rezultat - 6-ta pozycja - był jedynie miłym zaskoczeniem.

A czy było warto? I znów, wrażenia są takie same, jak po trudnym, wyczerpującym wspinaniu.

Najfajniej jest po.

Alicja Paszczak



MUSI NA SARDYNII

Co, kto i dlaczego musi zrobić na „wyspie skarbów” i nie tylko.

To będzie krótka lista 10 najpiękniejszych dróg, z jakimi w ciągu dwóch wyjazdów udało mi się zapoznać. Oto one:

1. Pigs in the Wind, 6b+, 25m

Rejon: Jerzu, Isola del Tesoro

Arcydzieło Maurizio Ovigli. Co ciekawe, drogi tej nie ma na liście 100 najpiękniejszych dróg Sardynii. Niepójcie! Przepiękny szary wapień, monumentalny widok na płaskowyż Jerzu, zawsze obecny wiatr i samotność malują unikalną scenę tego miejsca. Wspaniały filar, którym biegnie droga, wznosi się ok. 50 metrów ponad podstawę. Świnie wchodzą przewieszoną, uklamioną rysą na lewo od okapu filara i wtrawersowują wprost w wywieszenie. Trudny ruch na ścianie umożliwia wydotkanie się na krawędź. Jaki widok z tego miejsca! Jaka ekspozycja! Droga zaś biegnie dalej, ale zmienia się jej charakter - z siłowego w techniczne, delikatne wspinanie w dziurkach, które trzyma trudności do samego końca. Połem zjazd (z łańcucha oczywiście) i przyziemienie ok. 10 m od wejścia w ścianę. To jest to!

Tuż obok biegnie równie urodziwa i urozmaicona Patchwork 7a.

2. 68 Asino Cotto, 6b+, 32m

Rejon: Domusnovas, Chinatown

Autor: oczywiście - Maurizio Oviglia. Niezapomniana, fenomenalna rysa w solidnie przewieszonym, czerwonym wapieniu / piaskowcu - trudno określić. Kapitałne, w większości niełatwe wspinanie po świetnych chwyłach. Co za przyjemność! Przewieszenie daje jednak znać o sobie - buty zaczynają tężeć. I nagle, w największym okapie pod koniec drogi - nie ma kłama! Czyżby porażka? Trudny ruch, coś widać na krawędzi i ...jest!!!! Wielka poręcz, potem jeszcze parę metrów i wspaniały zjazd - tylko wypinanie ekspresów jest trudniejsze niż zazwyczaj... Przejmujące!

3. Arancia Meccanica, 6b+/c, 90m, 4 wyciągi

Rejon: Masua, Scogliera di Porto Flavia

Cudowne miejsce, niezapomniana droga. Absolutny mus dla każdego odwiedzającego Sardię. Wyobraźcie sobie Skorkówkę, tylko że przez 30 metrów. Z trudnym miejscem na sam koniec wyciągu - oj, można tam spaść i ...jest!!!! Wielka poręcz, potem wychylna pomarańczowa płyta stanowi o pięknie tej linii. Jednak nie wyłącznie - pozostałe wyciągi są też wysokiej klasy, a morze huczące u podławy ściany zapewni Wam niezapomniane wrażenia.

Polecam również Eppure Il Vento... - drogę zrobioną od dolu, o wyrównanych trudnościach i ogromnej estetyce. W bezpośrednim sąsiedztwie, na ścianach Castello dell'Iride, znajduje się też piękna droga Michela Pioli Dolce Sardo: 6b+, 4 wyciągi, i wiele innych, różnorodnych wspinaczek.

4. Alaska, 6c, 25m i Mary Poppins 6b, 25m

Rejon: Jerzu, Isola del Tesoro

Drogi Cecilli Marchi - nie potrafiłem zdecydować, która jest ładniejsza. Alaska to wspaniałe wspinanie, prawdziwy rarytas - najpierw w przewieszeniu, po nie za dużych chwyłach, potem ścianką, już łatwiej, aż w końcu czymś w rodzaju odstrzelonej pletwy. Stanowisko wspólne z Mary Poppins - drogą biegnącą estetycznym piękniem w wielkiej, szarej płycie. Ta właśnie rysa nadaje Mary unikalny charakter i stanowi o jej niepodważalnej urodzie. O pięknie Alaski decyduje przede wszystkim pierwszy odcinek; pasjonujące zmaganie z przewieszeniem oraz to, co zachwyci nas w Isola del Tesoro - magia tego miejsca.

5. Sint Crack, 6b+, 20m

Rejon: Jerzu, Palazzo d'Inverno

Droga Maurizio Ovigli. Przepiękne wspinanie w pionowej rysie, raz wąskiej, tylko na palce, to znów rozszerzającej się i wymagającej klinowania. Trzema trudnościami i urodę do ostatniego ruchu, a atmosfera rejonu Palazzo stanowi tylko dodatkowy walor. Za rogiem znajduje się też piękna Kalk Crack 6b i wyleżąca, choć krótka, zawieszona płyta Lavori Forzati 6c+.

6. Il Fachiro, 6c+, 30m

Rejon: Jerzu, Isola del Tesoro

Znów Maurizio Oviglia. Zachwycająca, niepowtarzalna droga. Oferuje wymagające nasycenie trudności w szarej, monumentalnej płycie, która wydawałoby się nie daje żadnych szans na przejście. Ciąg jest rozpaczliwy, a w środku trudne, testowe miejsce z niewygodną wpinką! Nie traćcie nadziei - jest tam kłama! Połem robi się trochę łatwiej, ale pozostaje jeszcze ten ostatni okapik, trzydziesty metr i już widać stanowisko, więc nie wolno spaść!

7. Diabolik, 6c+, 20m

Rejon: Domusnovas, Cartoonia

Autor: Maurizio Oviglia. Na Cartoonie warto przyjść nawet dla tej jednej drogi, ale zapewniam, że nie jest to diament wśród popiołu! Jest nieprawdopodobna, choć chyba łatwiejsza, niż sugerowałby numerki. Przewieszona rysa prowadzi do poziomej półki pod okapem - można się w niej położyć! Start w okap wydaje się beznadziejny, ale solidne dziury pozwalają wydotkać się na ściankę i do stanowiska. Tróćcie koniecznie - smakowicie!

8. Class, 5c, 27 m

Rejon: Jerzu, Isola del Tesoro

Autor: Maurizio Oviglia. Na „Wyspie Skarbów” są dwa piękne zacięcia: ok. 20 metrowe Su Passu Torrau 6a oraz właśnie Class. I choć Class jest łatwiejsze, to dostarcza ogromnej przyjemności podczas wspinania, a końcowe metry po odstrzelonych lecz liłych „wałach” są szczególnie spektakularne.

9. La Donna Blue, 6c, 25m

Rejon: Iglesias, Punta Pilocca

droga Maurizio Ovigli. Punta Pilocca to miejsce szczególne. Koniecznie trzeba ją odwiedzić, bo leży w zakątku o niebywałej urodzie - odludna, trudno dostępna, położona wśród wzgórz i lasów wznosi się swą 120 metrową ścianą ponad całą dolinę. Wspinanie jest tam unikalne - wapień jest doskonałej jakości, łagodny, nie niszczy palców. Trudności mają charakter techniczny, często tarcowy. Widok ze ściany zapiera dech w piersiach, dlatego koniecznie trzeba tam pojechać.

La Donna jest typowa dla Pilocci. Delikatne wspinanie, po matych, niepewnych chwyłach, bez dobrych stopni. Kluczowe miejsce daje dużo radości, ale łatwo z niego zlecieć. Robiąc drogę po raz drugi doświadczyłem tego sam.

Bardzo polecam też Il Lupo Dellasteppe 6c+ oraz Collegati dalle Stelle 6b+, znajdujące się tuż obok.

10. Shanghai, 6b+, 25m

Rejon: Domusnovas, Chinatown

Droga Cecilli Marchi. Piękne wspinanie w płycie, po matych chwyłach rozdzielonych jednak dobrymi, odpoczynkowymi kłamami. Wycena może trochę na wyrost, zwłaszcza w kontekście sąsiedniej Ombre Cinesi 6b+, ale co tam! Przecież to wakacje! No i ta przyroda... Nie przepagacie też L'Anno del Drago 6c - świetne wspinanie po dziurach.

11. Notturmo di Chopin, 6c, 20m

Rejon: Iglesias, Punta Pilocca

Ponownie: Maurizio Oviglia.

Nofturno di Chopin to droga dość nietypowa dla Piłocci, bo raczej siłowa niż techniczna. Duży ciąg w lekko przewieszzonej ścianie na matych, dość ostrych chwycikach, których jest całe mnóstwo. Trzeba się dobrze rozglądać! W istocie nasuwa się porównanie do klawiatury pianina. Rzecz kończy się trudnym ruchem (6c+) ale można sobie ułatwić kończąc normalnie - ostatnim metrem również pięknej drogi Antas 6b+.

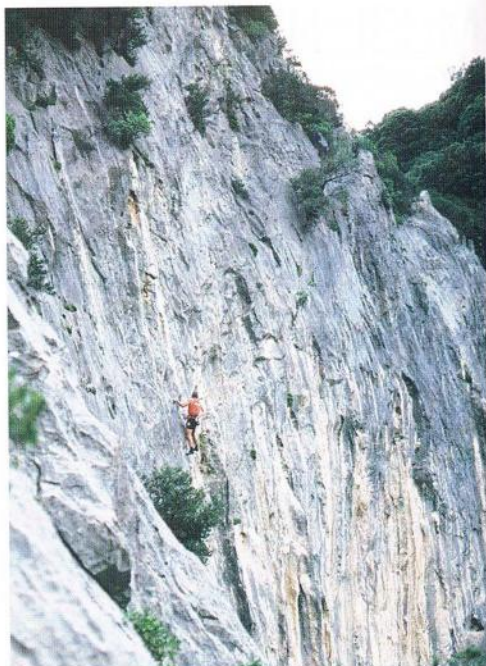
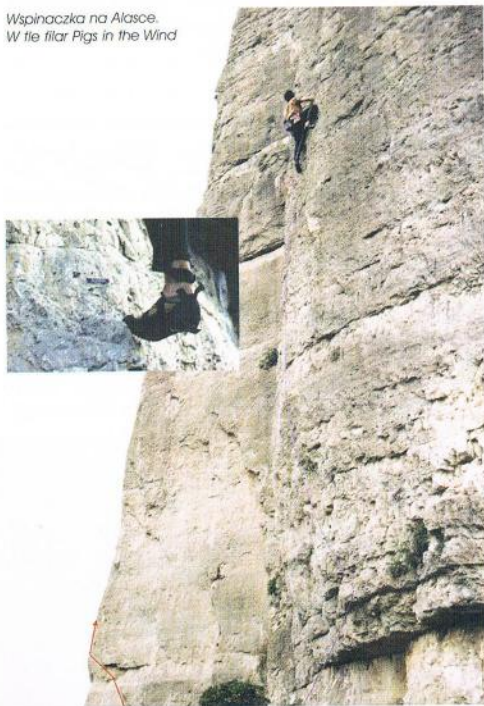
12. Favola Ribelle 6a+, 20m

Rejon: Jerzu, Il Castello

Autor: Maurizio Oviglia. No i miało być 10 dróg, a wyszło 12. Byłoby jednak nie fair pominąć Favolę - choćby ze względu na rejon Castello, w którym odnaleźć można całe mnóstwo atrakcyjnego wspinania. Droga biegnie szeroką depresją w wielkiej, pionowej ścianie, aby na końcowych metrach pokonać przewieszoną, pokrytą dziurkami, ekscytylującą płytę. Zakończenie jest na prawdę efektowne, a „westernowy” widok na Palazzo i Isola wynagrodzi każdy wysiłek...

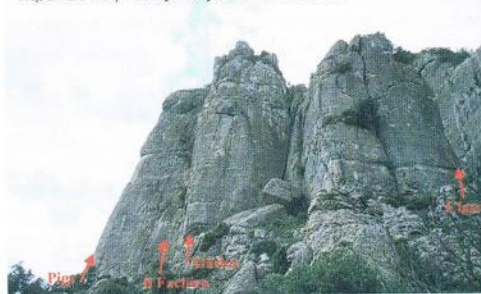
Niewątpliwie takich perełek jest dużo więcej, ale już te wymienione są z pewnością „drogami obowiązkowymi”. Siłą rzeczy leżą one w zakresie w jakim się poruszałem, toteż o drogach trudniejszych niewiele mogę powiedzieć, poza tym, że jest ich wiele i na pewno będą się Wam podobały. Podobnie zresztą jak i łatwiejsze - 6a i 5c jest bez liku, a niektóre są - jak mnie zapewniano - wybitnej urody. Wystarczy wspomnieć Riflessi Magici 6a na Scogliera di Pranu Sartu, Masua, lub The Sound of Silence 5c na Surtanie, Supramonte. Choć brzmi to banalnie - Sardynia ma coś dla każdego. Jest to ogromną zasługą ludzi, których praca otworzyła ten świat dla innych. Nietrudno zauważyć, że Maurizio Oviglia w szczególności.

Wspinaczka na Alasce.
W the filar Pigs in the Wind



Wspaniałe płyty Piłocci - Wiesio Madejczyk na La Donna Blue

Wspaniałe filary i zacięcia rejonu Isola del Tesoro



Przebieg drogi Shanghai. Widoczny spektakularny mur Chinatown.
68 Asino... biegnie przez okapy w lewej części



Informacje klubowe KW Warszawa



PRZYSTĄPIENIE DO KLUBU I SKŁADKI:

Członkiem Klubu może zostać każda osoba. Osoby niepełnoletnie muszą przedstawić pisemne pozwolenie od rodziców. Osoby poniżej 16 roku życia lub nie uprawiające sportów wspinaczkowych uzyskują status członka uczestnika. Aby zostać członkiem klubu należy wpłacić wpisowe oraz składkę członkowską.

Jednoroczna składka wynosi:

- dorośli 60 zł + dobrowolna składka na Fundusz Berbeki.

- młodzież ucząca się (do 25 roku życia) 40 zł + dobrowolna składka na Fundusz Berbeki.

- składka dla osób wstępujących w drugim półroczu wynosi odpowiednio 40 i 30 zł, wpisowe bez zmian

Wpisowe do Klubu wynosi równowartość rocznej składki (odpowiednio 60 i 40 zł). Składki można wpłacać we wtorki w godz. 19.30-22.30 na ścianie przy ul. Nowowiejskiej 37b (sekretariat). Można też opłacać składki przelewem (formularz i info na stronie internetowej Klubu).

WYJAZDY KLUBOWE:

Co roku Klub Wysokogórski organizuje wyjazdy dla swoich członków, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczki oraz międzypokoleniową wymianę doświadczeń. W bieżącym roku odbył się zimowy obóz w Morskim Oku i letni obóz w Bergell (Szwajcaria). Najbliższy klubowy wyjazd to obóz zimowy w Dolinie Kieżmarskiej na Słowacji. Klub stara się też wspierać lub organizować inne wyjazdy członków klubu.

SPOTKANIA KLUBOWICZÓW

W piątkowe wieczory (~19.15) spotykamy się nowej siedzibie Klubu (ul. Noakowskiego 10 m.12) na pokazach slajdów i filmów. Każdy z klubowiczów może zaprezentować swój dorobek foto na szerszym forum. Wszystkich chętnych do podzielenia się z innymi swoimi slajdami, filmami itp. serdecznie zapraszamy do współpracy. Zgłaszajcie się.

ŚCIANKI KLUBOWE:

- Klub wynajmuje obecnie dwie ścianki. Do korzystania ze ścianki upoważnieni są, w trakcie godzin klubowych, wyłącznie jego członkowie mający uregulowane składki za bieżący rok.
- Obecnie dostępna jest ścianka w Hali Sportowej "Kolo", ul. Obozowa 60. Dojazd tramwajami 1,12,13,20,23,24,43 (przystanek "Magistracka") dni klubowe: czwartek 20.00-22.00 i sobota 16.00-18.00, opłata 10 zł.
- Centrum Wspinania "W Pionie", ul. Nowowiejska 37B. Dzień klubowy we wtorek 19.30 - 22.30 opłata 10 zł.

ZNIŻKI I RABATY:

Informujemy, że członkowie KW w z opłaconymi składkami członkowskimi za bieżący rok za okazaniem legitymacji klubowej otrzymują zniżki w następujących firmach:

1. Sklep Górski Kanion ul. Piękna 68 (przy Emilii Plater) - 10% zniżki na zakupione towary (zniżka obowiązuje tylko przy płatności gotówką).
2. Rossignol: 10% zniżki na produkty i 20% na usługi. CH Sadyba Best Mall, ul. Powsińska 31; Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12; Stok Narciarski Szczęśliwice; Rynek Główny 13 Kraków. Na wyroby PEAK PERFORMANCE promocyjna zniżka 15%.
3. PLUS Mountain Bike Shop - 10% zniżki na rowery i akcesoria oraz 20% na serwis. Warszawa - Ursynów, ul. Zamiany 12, tel. 644-29-02, e-mail: plus@rowery.com.pl; www.rowery.com.pl
4. Małachowski - Pracownia Sprzętu Alpinistycznego. Dla członków Klubu 5-20% zniżki w zależności od produktu (informacje: www.malachowski.com.pl; malachowski@malachowski.home.pl).
5. Alpinus - 10% zniżki w sklepie firmowym. Warszawa, Al. Jerozolimskie 148
6. Sklep Campus - 10%, Puławska 46, centrum handlowe Auchan, wejście od parkingu
7. Multan Extreme - 10%, ul. Jana Pawła II 32,
8. Zakopane - sklep Alpin Sport, ul. Krupówki, 10%
9. Zakopane, sklep Extreme, ul. Krupówki 36, 7%
10. Sieć sklepów Campus Jacka Fludera: Kraków CH M1 Aleje Pokoju 67, Sienna 14, Wrocław CH Auchan ul. Karkonoska 5, Katowice Supersam, ul. Piotra Skargi 6
11. Specjalna zniżka na namioty MARABUT: 20% - przy zamówieniach składanych przez Klub - kontakt Artur Paszczak lub Mariusz Wilanowski.

KONTAKT:

Klub Wysokogórski Warszawa, ul. Jankowska 5/12, 02-129 Warszawa (adres do korespondencji)

Nowa siedziba Klubu: ul. Noakowskiego 10/12 Warszawa.

Sekretariat: Wtorki 19.30 - 22.00, ul. Nowowiejska 37B.

Telefony kontaktowe: 0 602-637-503 (sekretarz), tel. 754 15 38 (prezes), fax. (022) 754-15-38

e-mail: paszczak@qdn.net.pl, kww@rubikon.pl, www.kww.rubikon.pl (już wkrótce www.kw.warszawa.pl)

NIP: 526-16-90-727, Konto: Millennium Big Bank S.A., 87 11602202 0000 0000 1850 2085

OBÓZ W KIEŻMARSKIEJ 2004

Na miejsce najbliższego obozu zimowego KW Warszawa w 2004 roku została wybrana Dolina Kieżmarska z bazą w Brncalovej Chacie. Po zatoczeniu wielkiej pętli (1999 Kieżmarska, 2000 Mięgoszowiecka, 2001 Wielicka, 2002 Staroleśna, 2003 Morskie Oko) nadszedł czas, aby wrócić do punktu wyjścia. W opinii wielu osób, które były na większości klubowych obozów właśnie Dolina Kieżmarska zebrała najwyższe noty. Schronisko z prawdziwie wspinaczkową atmosferą i smaczną kuchnią, bliskie podejście pod ściany, możliwość wyboru dróg o różni- cowanej trudności...wymieniać można by wiele, kto był ten wie, kto nie był, niech się przekona. Termin 06.03.-21.03.2004r. Zgłoszenia można składać za pomocą kwestionariusza zamieszczonego na stronie KW Warszawa www.kw.warszawa.pl lub osobiście w godzinach działania sekretariatu Klubu (ścianka na ul. Nowowiejskiej 37b, wtorki godz. 20-22). Osoby bez karty taternika mogą się wspinąć tylko w towarzy- stwie instruktora za dodatkową opłatą ok. 300 zł/tydzień. Więcej szczegółów już wkrótce.